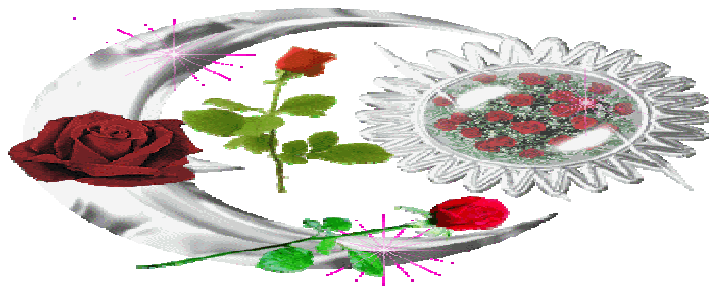




SUSANNE SIMMS



***Największy
skarb***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był wspaniale zbudowany mężczyzna, blondyn, wyjątkowo przystojny i... prawie nagi. Przypominał rzymskiego boga Neptuna wynurzającego się z morskiej głębinie albo czczonego przez greckich rybaków i żeglarzy Posejdona, który był także sprawcą powodzi i podziemnych wstrząsów; wedle legendy wystarczyło, by uderzył o fale wielkim trójzębem, a na powierzchni morza pojawiała się nowa wyspa. Tajemniczy nieznajomy zamiast boskiego oręza trzymał w ręku maskę nurka, która służyła mu za jedyną osłonę.

Melina Morgan zastanawiała się, z kim jeszcze można porównać urodziwego mężczyznę. Miała wprawdzie pewną słabość do piratów, lecz od razu doszła do wniosku, że ten facet w ogóle nie przypomina legendarnych korsarzy, grasujących przed wiekami po Morzu Karaibskim. Idealny pirat musi być ognistym brunetem z bujną czupryną oraz ciemną przepaską na oku, ubranym w obcisłe spodnie z czarnej tkaniny oraz sięgające kolan buty tego samego koloru. Jego twarz pokrywa kilkudniowy zarost, a spojrzenie czarnych oczu jest ponure i diaboliczne. Barczysty nurek, goły jak święty turecki, to pewnie jeden z tych niezliczonych plażowych bumelantów - próżniak, który całymi dniami żegluje na desce, pływa, jeździ na wodnych nartach; typowy przykład rozleniwionego przystojniaka z Florydy, który przez okrągły rok gra w siatkówkę na gorącym piasku. Ulubionym zajęciem takich facetów jest pielęgnowanie nieskazitelnej opalenizny.

Grecki bóg? Pirat? Plażowy uwodziciel? Melina skrzywiła się wymownie. W głębi ducha doszła do wniosku, że rodzice mają rację: za dużo czasu spędzała w bibliotece z nosem w książkach. Zbyt często śniła na jawie, przeżywając w wyobraźni niebezpieczne i romantyczne przygody. Matka i ojciec Meliny często powtarzali, że ich córka od dzieciństwa miała skłonność do fantazjowania.

Jedno nie ulegało wątpliwości: przystojny blondyn nie był wymysłem egzaltowanej nastolatki ani postacią z młodzieńczego snu na jawie. Melina Morgan powtarzała to sobie, obserwując go ukradkiem. Stał przed nią żywy człowiek. Zresztą trudno go było nie zauważyć! Jasnowłosy olbrzym po prostu rzucał się w oczy!

Dziewczyna wykorzystała fakt, że mężczyzna jej nie dostrzegł, i obrzuciła go taksującym spojrzeniem. Prezentował się wspaniale. Krople wody skapywały z jasnych, nieco za długich włosów przylegających do głowy. Wąskie strużki spływały po silnym karku i potężnych ramionach na obnażony tors.

Melina zorientowała się natychmiast, kiedy mężczyzna ją spostrzegł. W jego bystrych piwnych oczach pojawił się wyraz niepokoju i zaskoczenia. Dziewczyna zrozumiała, że jej obecność nie stanowi dla nurka przyjemnej niespodzianki.

- To jest teren prywatny - oznajmił.

Melina była wprawdzie trochę zdenerwowana, lecz ukryła prawdziwe uczucia, najspokojniej w świecie usiadła na ciepłym piasku i tęsknym wzrokiem popatrzyła na daleki horyzont.

- Ma pan rację - przyznała uprzejmie. Nieznajomy sięgnął po leżący na piasku biały ręcznik, którego w pierwszej chwili nie dostrzegła. Bez pośpiechu owinał nim biodra.

- Mówię poważnie. To jest teren prywatny. Na plaży mogą przebywać jedynie mieszkańcy tamtych dwu letniskowych willi.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- W takim razie co pani tu robi? - zapytał, marszcząc brwi.

- Odpoczywam.

- Nie o to pytałem - odparł zniecierpliwiony mężczyzna.

- Mieszkam w jednej z tych willi - wyjaśniła, pokazując ręką bliższy z domów. Mężczyzna wymamrotał kilka słów, które zabrzmiały jak przekleństwo.

- Co pani powiedziała? - rzucił głośniejsze.

- Mieszkam w tym różowym domu, proszę pana - powtórzyła z naciskiem. - Simon obiecał, że będę tu całkiem sama.

- Kto taki?

- Simon Hazard, właściciel tej plaży i obu domów.

- Tak się składa, że należy do niego cała wyspa - oznajmił mężczyzna.

- Teraz rozumiem, dlaczego po hiszpańsku nazywają tę wyspę Cayo Hazard! - wykrzyknęła Melina i klasnęła w ręce.

- Cóż za błyskotliwe odkrycie! - mruknął jasnowłosy olbrzym.

Melina nie zaprzętała sobie głowy jego ironicznymi uwagami. Z tajemniczym uśmiechem wspominała swoje poprzednie hipotezy.

Sądziła, że wyspa zawdzięcza nazwę groźnym wodom oceanu albo zdradliwym skałom przybrzeżnym. Zapewne niejeden hiszpański

galeon czy angielska fregata spoczęły na dnie. Tymczasem chodziło po prostu o nazwisko obecnego właściciela posiadłości.

- Czy mogę zapytać, skąd pani zna Simona Hazarda? - rzucił opryskliwie nieznajomy. Podszedł bliżej. Jego potężna sylwetka górowała nad odpoczywającą w nonszalanckiej pozie dziewczyną, która doszła do wniosku, że ten facet jest wprawdzie bardzo przystojny, ale brak mu dobrych manier.

- Może pan. Ja natomiast nie muszę odpowiadać na pańskie obraźliwe pytania. - Rzuciła mu karcące spojrzenie, które zawsze sprawiało, że rozrabiający w czytelnicy chłopcy stawali się w jednej chwili potulni jak baranki. Nieznajomy zmarszczył brwi i popatrzył na nią z irytacją. Najwyraźniej karcące spojrzenia nie wystarczyły, by przywołać do porządku nieco wyrośniętego chłopaka. Melina oznajmiła rzeczowo: - Simon Hazard wspiera finansowo bibliotekę miejską w Moose Creek.

- Proszę?

- Przecież mówię wyraźnie, że chodzi o bibliotekę w Moose Creek w stanie Wisconsin.

Mężczyzna zmarszczył brwi, odwrócił się i długo patrzył na daleki horyzont.

- Cholera jasna, znowu ta jego przekłeta dobroczynność.

Powinienem być się domyślić - wymamrotał po chwili.

- W miejskim budżecie zabrakło funduszy na rozwój kultury.

- To powszechna bolączka.

- Gdyby nie dotacja pana Hazarda, trzeba by zamknąć bibliotekę.

- Cały Simon!

- Nie mieliśmy pieniędzy na remont dachu, który przeciekał jak sito - wyjaśniła dziewczyna i dodała z naciskiem: - Simon Hazard zaskarbił sobie dozgonną wdzięczność mieszkańców Moose Creek.

- Ilu ich jest? Około tysiąca, prawda? - zapytał, rzucając jej obojętne spojrzenie.

- Ośmiuset - poprawiła go z roztargnieniem. Czowała, że piasek dostał się pod kostium kąpielowy. Dyskretnie zmieniła pozycję, ale to niewiele pomogło. - Zna pan Simona?

- To mój stryj.

- Stryj? - powtórzyła z niedowierzaniem. Spotykała od czasu do czasu Simona Hazarda, który wyglądał na faceta po trzydziestce. Tajemniczy blondyn z pewnością nie był od niego młodszy.

Mężczyzna westchnął ciężko. Melina przypuszczała, że nie przywykł się tłumaczyć, a wobec nieznajomych zachowywał rezerwę.

- Różnie to bywa w rodzinie - mruknął, nie wdając się w szczegóły.

- Naprawdę? - odparła, unosząc brwi.

- Naprawdę. - Milczał przez chwilę, przeczuwał jednak, że dziewczyna nie da za wygraną. Wzruszył barczystymi ramionami i oznajmił: - Dziadek był pięciokrotnie żonaty. Miał pięciu synów. Mój ojciec był najstarszy, a Simon najmłodszy. Różnica wieku między nimi wynosiła trzydzieści lat. Trzeba pani wiedzieć, że jestem dwa lata starszy od Simona.

- To dużo wyjaśnia - odparła z powagą Melina. Te wyjaśnienia trafiły jej do przekonania, ale nie rozwiąły wszystkich wątpliwości. Hazard junior również odnosił się do niej dość nieufnie.

- Simon nie wspomniał, że pani tu będzie.
- Pewnie zapomniał o takim drobiazgu.
- Możliwe.

Melina nie przywykła, by ktoś kwestionował jej prawdomówność.

- Jeśli ma pan wątpliwości, proszę popłynąć na sąsiednią wyspę i zadzwonić do Simona.

- Nie zrobię tego.

- Co stoi na przeszkodzie? Pańskie lenistwo czy poczucie totalnej niemożności?

- To nic nie da - odparł z westchnieniem, ponuro kiwając głową.

- Simon wyjechał już pewnie do Tajlandii albo Birmy i włóczy się po dżungli.

- Ma pan zapewne na myśli Myanmar. Tak nazywa się obecnie dawna Birma - poprawiła go odruchowo.

- Owszem, ale przeciętny człowiek nie ma o tym pojęcia.

- Z tego wniosek, że ja nie jestem przeciętna.

- A kim pani jest? - zapytał ironicznie. - Bibliotekarką z Moose Creek?

Melina otworzyła szeroko oczy ukryte za ciemnymi okularami. Czyżby miała to wypisane na twarzy? Westchnęła ciężko. Na wieki wieków pozostanie dla wszystkich panią bibliotekarką! Cóż robić... Sąsiedzi i znajomi z Moose Creek traktowali ją z wielkim respektem niczym świątobliwą zakonnice. Nowo poznane osoby również zachowywały należyty dystans wobec poważnej i mądrej dziewczyny z miejskiej biblioteki.

- Trafił pan w dziesiątkę - odparła po chwili milczenia.

- Rany boskie, pani naprawdę jest bibliotekarką! -mruknął Hazard junior, odgarniając mokre włosy.

- Wątpię, by zdołał pan się porozumieć z Simonem. On też do nas nie zadzwoni. W głębi birmańskiej dżungli trudno znaleźć budkę telefoniczną - stwierdziła ironicznie, zmieniając temat rozmowy.

- Święte słowa. Gdyby nawet samotny wędrowiec natknął się przypadkiem na takie urządzenie, to słuchawka rozpadnie mu się w rękę, a sznur będzie sparciaty. - Mężczyzna zmarszczył brwi i oznajmił: - Ale mam pecha.

- Dlaczego?

- Miałem nadzieję, że będę sam na mojej wyspie.

- Sądziłam, że ta posiadłość należy do Simona. Hazard zignorował jej uwagę.

- Ten łobuz zapewniał, że będę mógł odpocząć w samotności. Po raz pierwszy od pięciu lat wyjechałem na urlop. To mają być upragnione wakacje? - mamrotał ze złością.

Melina chciała rzucić jakąś sarkastyczną uwagę, ale ugryzła się w język.

- Jak się pani nazywa, do jasnej cholery? - zapytał mężczyzna, zerkając podejrzliwie na nieznaną dziewczynę.

Melina była zirytowana jego aroganckim tonem, ale przede wszystkim nie mogła darować zarozumiałemu przystojniakowi, że przemawia do niej tonem udzielnego władcy. Zachowywał się tak od chwili, gdy wynurzył się z wody osłonięty jedynie maską do nurkowania.

- Może najpierw pan... do jasnej cholery... zdradzi mi swoje imię. - Zacni obywatele Moose Creek padliby trupem, słysząc przekleństwo w ustach nieskazitelnej i pełnej godności bibliotekarki.

- Nazywam się Nicolas Hazard - odparł z ociąganiem urodziwy blondyn.

Melina podniosła się bez pośpiechu, strzepnęła piasek z kostiumu okrywającego zgrabne pośladki - co nie umknęło uwagi spostrzegawczego Hazarda - sięgnęła po ręcznik, włożyła na bose stopy sandały, odgarnęła długie ciemne włosy i poprawiła ramiączko czarnego stroju plażowego. Zdjęła przeciwsłoneczne okulary i spojrzała przystojnemu gburowi prosto w oczy.

Nicolas osłupiał.

Wielki błękit!

Taką samą barwę miały wody Morza Karaibskiego. Nick zapomniał o całym świecie. Nie widział dotąd tak pięknych oczu. Cudowne połączenie lazuru, fiołkowego błękitu, koloru rozkwitającej lawendy i paru innych odcieni. Ze zdziwieniem skonstatował, że prześliczna bibliotekarka w ogóle nie zdaje sobie sprawy, jaką siłę ma jej spojrzenie. Szybko odwróciła się do niego plecami i ruszyła w stronę różowej willi. Hazard junior nie przywykł, by jakakolwiek kobieta traktowała go w ten sposób.

- Nie dosłyszałem pani nazwiska - rzucił nieco głośniejszym głosem niż przedtem. Nie miał zwyczaju krzyknąć na ludzi.

- Melina Morgan - odparła wyniośle dziewczyna, lekko odwracając głowę w jego stronę.

- Nazywa się pani tak samo jak słynny brytyjski korsarz? -
Melina przystanąła. Hazard uznał, że się potknęła. Pewnie nastąpiła na muszlę albo wyrzucony na brzeg kawałek drewna.

- Owszem.

- Umie pani nurkować?

Po chwili milczenia dziewczyna odwróciła się i stwierdziła krótko:

- Nie.

- Za to pływanie chyba nie sprawia pani kłopotu? - zapytał Nick, obrzucając ją taksującym spojrzeniem.

- W moich stronach nie mam gdzie pływać, panie Hazard - wyjaśniła uprzejmie. - Do morza daleko, ani jednego stawu, jeziora czy choćby dużego basenu.

- Zadowala się pani sporą wanną, prawda? - stwierdził z ironicznym uśmiechem.

- Wanien mamy pod dostatkiem, ale nie lubię ryzyka i dlatego swoją napełniam tylko do połowy.

Hazard niechętnie przyznał w głębi ducha, że dziewczyna jest bystra.

- Na wyspie mamy kilka łodzi. Radzę pani nie wypuszczać się samotnie na szerokie wody. Fale zatoki i prądy morskie wokół Florydy bywają zdradliwe. Początkujący żeglarz może się narazić na wielkie niebezpieczeństwo.

- Niech pan się nie martwi. Dam sobie radę.

- Wielu tak mówi.

- Jak pan widzi, jestem dorosła.

- Na morzu matura nie wystarczy. Poza tym drobna z pani osóbka. Ile pani mierzy? Metr sześćdziesiąt?

- Metr sześćdziesiąt pięć - odparła chłodno.

- Niewielka różnica. Można powiedzieć, że trafiłem w dziesiątkę. - Zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów. Bystre oczy sunęły wolno od pomalowanych jasnorożowym lakierem paznokci ku urodziwej twarzy. Po chwili Hazard junior dodał: - Skoro pani nie nurkuje, nie pływa ani nie lubi się opalać, na co wskazuje zabarwienie skóry, cóż to będą za wakacje? Zanudzi się tu pani na śmierć!

Melina w milczeniu obserwowała swego rozmówcę.

- Co pani zamierza tu robić? - Nick nie dawał za wygraną.

- To moja sprawa - odparła i ruszyła w stronę chaty. Ale tupet! Niełatwo zbić z tropu tę dziewczynę. Nick uśmiechnął się nagle. Spostrzegł, że kostium ślicznej dziewczyny zsuwa się z kształtnych pośladków, odsłaniając więcej, niż powinien. Niegłupia, a na dodatek ładna. Tajemnicza nieznajoma miała nie tylko olej w głowie, lecz także świetną figurę. Nick zebrał swoje rzeczy i ruszył w stronę willi... niebieskiej, rzecz jasna.

Jedno natychmiast uznał za pewnik: ta wyspa była zbyt mała dla dwojga. Jeśli Melina Morgan ma trochę rozumu, będzie się trzymała od niego z daleka. Nick był spragniony spokoju i odpoczynku. Po raz pierwszy od pięciu lat wyrwał się na urlop. Do tej pory cały swój czas poświęcał firmie „Hazard i spółka”, którą założył wraz z przyrodnim bratem Jonathanem. Ostatnią rzeczą, na którą miał ochotę, były utarczki z piękną i złośliwą kobietą włóczącą się bez celu po plaży.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nicholas Hazard nie mógł zasnąć. Odrzucił koc i sięgnął po dżinsowe szorty leżące na trzciniowym fotelu, który stał obok łóżka. Włożył je pośpiesznie. Stroju dopełniła spłowiała niebieska koszulka. Nick przeczesał palcami włosy i potarł dłonią zarośnięty policzek. Nie golił się od tygodnia. Szczerze mówiąc, w ogóle nie przyszło mu do głowy, by wziąć maszynkę do golenia. Wyjeżdżając na wakacje uznał, że wypoczynek oznacza chwilowe uwolnienie się od wszelkich obowiązków. Niespodziewanie doszedł do wniosku, że to była pochojna decyzja.

- Powinieneś odetchnąć świeżym powietrzem, Hazard - mruknął, wsuwając bose stopy w stare buty. Otworzył przeszklone drzwi i wyszedł na taras, za którym znajdował się ogród. Wciągnął w płuca czyste powietrze. Cóż to za piękny zakątek! Po prostu raj na ziemi.

Niebo było ciemnogrnatowe; rozświetlały je setki gwiazd. Lekki wiatr od morza chłodził rozgrzane powietrze i delikatnie pieścił ciepłą skórę. Słodko pachniały niezliczone kwiaty rosnące wzdłuż ogrodowych ścieżek. Czerwono kwitnący hibiskus i usiane liliowymi kwiatami pędy bugenwilli spływały kaskadą po kamiennych ścianach. Tropikalne pnącza wspinały się po strzelistych palmach, tworząc nad głowami spacerowiczów wspaniałe baldachimy. W tropikalnym gąszczu rozlegały się głosy nocnych ptaków, krzyk pawia, brzęczenie owadów. Z oddali dobiegał szum morskich fal.

- Nie ma to jak wieczorna przechadzka po rajskim ogrodzie - stwierdził półgłosem Hazard junior. Zastanawiał się, jakie лихо go tu przyniosło. Odpowiedź wydawała się bardzo prosta. Przyjechał na urlop. Miał zamiar trochę poleniuchować, leżeć całymi dniami do góry brzuchem i niczym się nie przejmować.

Zamyślony, odgarnął potargane włosy. Nie pamiętał, kiedy ostatnio miał okazję tak się wałkonić.

Do tej pory każdy dzień jego życia przebiegał wedle ustalonego planu i stanowił pewien etap w drodze do wyznaczonego celu. Najpierw była nim matura, potem dyplom uniwersytecki, a następnie wzorowa służba w marynarce wojennej przez pięć lat. Tyle samo przepracował jako konsultant do spraw bezpieczeństwa u arabskich szejków - naftowych potentatów z Bliskiego Wschodu. Potem został ekspertem rządowym.

Jego praca wymagała nieustannych podróży, dzięki którym poznał obyczaje wielu narodów, a także ich języki. Nawiązał również mnóstwo znajomości. Doświadczył na własnej skórze uroków i okropności tego świata. Wiedział o życiu znacznie więcej niż jego rówieśnicy. Nie brakło mu rozwagi. Cechowała go zawsze duża ostrożność. Dzięki temu wyszedł cało z wielu opresji i mógł teraz dzielić się z innymi zdobytym doświadczeniem.

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych nie wiedział początkowo, jak wykorzystać swoje umiejętności. Wkrótce starszy brat Jonathan zaproponował utworzenie wspólnego przedsiębiorstwa. Przekonał Nicka, że obaj powinni się wreszcie ustatkować i żyć jak normalni ludzie.

- Normalni ludzie - westchnął tęsknie Nicholas Hazard.

Spokojne życie bardzo go pociągało. Tak było przed trzema laty, gdy zaczął pracę w rodzinnej firmie; marzenia dawnego poszukiwacza przygód wcale się nie zmieniły. Właśnie dlatego postanowił wyjechać na urlop. Tak postępują normalni ludzie: jadą na Florydę, wylegują się na plaży, leniuchują. Nick odpoczywał przez cały tydzień.

Omal nie przyplącił szaleństwem kilkudniowego próżnowania.

Otworzył furtkę i wyszedł z ogrodu. Po chwili zdał sobie sprawę, że zmierza w stronę różowej willi.

Panna Melina Morgan stanęła mu przed oczyma jak żywa.

Jak pech, to pech! Wcale go nie dziwiło, że znalazł się na prywatnej wyspie Simona sam na sam z małomiasteczkową bibliotekarką. Równie dobrze mógłby spotkać tu zakonnice. O czym rozmawiać z mołem książkowym? Recenzować bestsellery i ambitne nowości?

Doskonale pamiętał śliczne niebieskie oczy Meliny. Ciekawe, dlaczego tu przyjechała? Taka dziewczyna powinna znaleźć sobie ciekawsze zajęcie niż wylegiwanie się na opustoszałej plaży.

Postanowił w ogóle nie zwracać na nią uwagi. Będzie udawał, że urodziwa wczasowiczka po prostu nie istnieje, że się nie spotkali i w ogóle jej nie widział.

Nicholas Hazard poczuł niespodziewanie, że dzieje się z nim coś dziwnego. Był podniecony. Zabawne! Tego popołudnia ukazał się zaskoczony dziewczynie nagi, jak go

Pan Bóg stworzył. Wydawałoby się, że panna Morgan powinna oszaleć z pożądania na widok przystojnego - jak by nie było -

mężczyzny, a tymczasem to pechowemu nurkowi przyszło znieść okropne męczarnie. Zdegustowany Nick kopnął wyrzuconą na brzeg muszlę.

Zdawał sobie sprawę, że Melina nie jest nastolatką. Mogła liczyć sobie od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat. Do niedawna małomiasteczkowe plotkary nazywały dziewczyny w tym wieku starymi pannami. Z drugiej strony jednak współczesne kobiety nie paliły się do małżeństwa tak jak dawniej. Z pewnością panna Morgan miewała romanse i niejedną raz widziała nagiego mężczyznę. Dlatego widok obnażonego pływaka wyłaniającego się z morskich fal nie zrobił na niej wrażenia.

Przyszło mu nagle do głowy, że istnieje również inna możliwość. Kto wie, czy Melina ma w tej dziedzinie jakiegokolwiek doświadczenie? Małomiasteczkowa społeczność wymaga zazwyczaj od bibliotekarki, żeby nienagannie się prowadziła i była osobą godną szacunku. Romanse, skandale, kochankowie oznaczają nieuchronny kres bibliotekarskiej kariery.

- Skoro mowa o romansach, od kiedy sam się bez nich obywasz, co, Nick? - mruknął półgłosem, uśmiechając się ironicznie.

Stanowczo zbyt długo.

Nick lubił uchodzić za mężczyznę nadzwyczaj wybrednego w doborze kobiet, lecz prawda była taka, że w żadnym z wielkich miast, które poznał w czasie włóczęgi po wszystkich kontynentach, nie czekała na niego śliczna i w miarę normalna kobieta. Tryb życia nie pozwalał Nicholasowi umawiać się regularnie z jakąś sympatyczną lekarką, nauczycielką czy choćby bibliotekarką...

Oczy lazurowe jak fale Morza Karaibskiego.

Nick westchnął głęboko. Melina Morgan w ogóle go nie obchodziła. Podobały mu się całkiem inne kobiety.

Jakie dziewczyny były w jego typie?

Nick miał spore trudności z opisaniem swego ideału.

O wiele łatwiej było mu powiedzieć, jakie kobiety nie znajdują uznania w jego oczach. Nie lubił naiwnych marzycie-lek ani cnotliwych panien. Zawsze trzymał się z daleka od małomiasteczkowych bibliotekarek.

Z drugiej strony jednak ironiczne riposty i kąśliwe uwagi Meliny Morgan dowodziły, że nie była wcale takim niewiniątkiem, za jakie uznał ją w pierwszej chwili. Być może postanowiła spędzić urlop na tej wyspie, bo chciała wyrwać się z zapadłej dziury w stanie Wisconsin, gdzie każdy jej krok śledziły czujne oczy zacnych mieszkańców Moose Creek. Zapragnęła cieszyć się wszelkimi urokami życia w odległym rajskim zakątku.

Nick wzruszył ramionami. Wcale się nie zdziwił, gdy spostrzegł, że stoi zamyślony przed sąsiednią willą. Był teraz niemal pewny, że panna Morgan jest postacią o wiele bardziej tajemniczą, niżby się z pozoru wydawało. Prawdopodobnie coś ukrywała... Domyślał się, że ma jakąś mroczną tajemnicę.

Przecucie rzadko zawodziło Nicka. Ufał pierwszemu wrażeniu, jakie wywierała na nim poznana osoba. Szybko i trafnie oceniał sytuację. Coś mu podpowiadało, że urodziwa mieszkanka jego wyspy (a właściwie posiadłości Simona) chce zataić jakiś sekret. Postanowił

zmienić taktykę. Zamiast ignorować tę dziewczynę, postąpi mądrzej, jeśli będzie miał na nią oko.

W różowej willi paliło się światło. Panna Morgan najwyraźniej była nocnym markiem. Nick otworzył furtkę i wszedł do ogrodu. Nie można oczywiście wykluczyć, że jedynym powodem przyjazdu tej dziewczyny na karaibską wyspę jest potrzeba odpoczynku w słonecznym zakątku, ale przeczucie podpowiadało mu, że śliczna wczasowiczka ukrywa niezwykły sekret.

Melina była przekonana, że Nicholas Hazard nie odkryje jej tajemnic. Z pewnością niczego się nie domyśli. Podczas krótkiej rozmowy doszła do wniosku, że jest podejrzliwy i sprytny, lecz na szczęście z niczym się nie zdradziła. Sprawiał wrażenie chętnego do flirtu, a zarazem dosyć aroganckiego kobieciarza. Podrywacze jego pokroju zwykle postępowali wedle określonego schematu. Z pewnością nie narzekał na brak powodzenia; niejednej dziewczynie wpadłby w oko przystojny blondyn o wspaniałej sylwetce i nieskazitelnej opaleniznie.

Melina postanowiła zachować tylko dla siebie niezwykłą tajemnicę swej rodziny. Nicholas Hazard oraz inni bywalcy tej wyspy nie powinni się o niej dowiedzieć. I tak nikt by nie uwierzył bibliotekarce, chodzącej z głową w chmurach.

Usiadła przy mahoniowym biurku stojącym w gabinecie. Z uśmiechem rozejrzała się po obszernym pokoju. W letnim domu nazywanym różową willą było piętnaście dużych pomieszczeń - w tym sześć wygodnych sypialni i sześć doskonale wyposażonych łazienek; wszędzie znajdowały się luksusowe sprzęty, a wokół domu

można było podziwiać pięknie utrzymany ogród, w którym królowały pawie sprowadzone tu przez byłych właścicieli. Powiedział o tym Melinie sprawujący pieczę nad posiadłością dozorca, Pete, który przywiózł ją tu łodzią.

Panna Morgan nie miała dotąd okazji, by pławić się w podobnym luksusie, ale nie to przesądziło, że zgodziła się na propozycję Simona Hazarda. Dobroczynca miejskiej biblioteki z sobie tylko wiadomych powodów nalegał, by pod jego nieobecność skorzystała z gościny i odpoczęła na słonecznej wyspie. Melina westchnęła. Dość rozterek i wahań. Była na Karaibach i w tajemnicy przed całym światem przeżywała swoją wielką przygodę!

Włączyła stojącą na biurku lampkę. Sięgnęła do niewielkiej torby podróżnej, której nie wypuszczała z rąk przez całą drogę z Wisconsin na tropikalną wyspę. Ostrożnie wydobyła z niej szkatułkę, która przypominała dawne kufry podróżne... albo skrzynie służące piratom do przechowywania zrabowanego srebra, złota, szmaragdów i diamentów.

Serce Meliny zabiło mocniej. Zdjęła z szyi łańcuszek, na którym wisiał misternie wyrzeźbiony kluczyk. Wsunęła go do miniaturowego zamka i obróciła. Rozległ się cichy szcęk. Wieczko odskoczyło. Uniosła je bez pośpiechu. W szkatułce leżała pożątkła ze starości kartka papieru. Melina wyjęła ją i ostrożnie położyła na biurku.

Była to mapa. Dziewczyna potrafiła odtworzyć z pamięci każdy jej szczegół. Setki razy studiowała wyrysowany naprędce szkic znaleziony przed kilkoma miesiącami na strychu w domu rodziców.

Melina wodziła palcem po starej mapie, przedstawiającej spory archipelag. Były to wyspy, zwane po angielsku Florida Keys, wzdłuż których biegła niebezpieczna rafa koralowa. Na żeglarzy czyhały tam również podwodne skały oraz groźne mielizny. W tym nieprzyjaznym otoczeniu znajdowała się mała wysepka. W pobliżu zaznaczonej na mapie zatoki i jaskini widniał spory znak X.

Nieznany rysownik umieścił tam również swoiste ostrzeżenie - trupa czaszkę i skrzyżowane piszczelę -a także zapiski, miejscami ledwie czytelne, gdzie indziej całkiem zamazane.

Melina recytowała głośno możliwe do odczytania wyrazy:

Gdy nadejdzie pora... Gdy w południe jasność... Gdy miesiącek zaświeci... Wnet się... wypełnią.

Słowa nakreślone obok kaligraficznym pismem, używanym w siedemnastym wieku, głosiły: „Przekleństwo niech spadnie na każdego, kto waży się tknąć skarb ofiarowany sir Henry'emu Morganowi przez wszechmogącego Boga”.

Czytając to zdanie Melina poczuła zimny dreszcz wywołany lękiem, radością, obawami, ekscytacją i cudownymi rojeniami o wspaniałym znalezisku. Zreflektowała się nagle i powiedziała do siebie karcącym głosem:

- Nie dokonasz żadnego odkrycia, Melino, jeśli w tej chwili nie zabierzesz się do roboty.

Pogrzebała w torbie i wyciągnęła notes, pióro, garść ołówków, najnowszą mapę Florydy, kalkę, linijkę oraz słownik. Ułożyła je starannie na biurku i pogrążyła się w pracy. Najpierw musiała

uzupełnić brakujące słowa. Następnie czekało ją porównanie nakreślonego przed wiekami szkicu ze współczesną mapą.

Wkrótce sporządziła długą listę prawdopodobnych rymów. Czytała je półgłosem, gryząc w zamyśleniu koniec ołówka:

- Nowa, burzowa, sztormowa... - Westchnęła ciężko i dodała: - Takie wyliczanki można ciągnąć w nieskończoność. Zaczyna mi się od tego mącić w głowie. - Zgniotła wyrwane z notesu kartki i rzuciła papierową kulę do kosza stojącego przy biurku. Postanowiła raz jeszcze przyjrzeć się mapie.

- Pozostaje jedna ważna przeszkoda - stwierdziła głośno. - Woda.

Wyspa, na której Melina spędzała urlop, oraz kryjówka piratów należały do niewielkiego archipelagu. Z jednej na drugą można się było dostać wyłącznie drogą morską, a tymczasem Melina nie miała zielonego pojęcia o pływaniu, nurkowaniu i żeglowaniu. Nicholas Hazard przypadkowo trafił w dziesiątkę. Jeżeli sporty wodne nie były jej mocną stroną, po co, u licha, wybrała się w okolice Florydy? W głębi ducha dziewczyna doskonale wiedziała, co ją tu przygnało. Miała nadzieję, że urzeczywistni najskrytsze marzenia.

Od dzieciństwa śniła o urodziwych piratach i dzielnych korsarzach. Wyobrażała sobie, że jest piękną damą uratowaną z opresji przez d'Artagnana i trójkę muszkietierów albo zagadkową pięknością, wspierającą tajemniczego hrabiego Monte Christo. W młodości niepoprawna marzycielka wcielała się w rozmaite postacie - od Joanny d'Arc po księżniczkę na ziarnku grochu. Z czasem przestała śnić na jawie i stała się zrównoważoną młodą kobietą, powszechnie

cenioną za profesjonalizm i zaradność, skrycie marzyła jednak o wielkiej przygodzie.

Tej wiosny nastąpił w życiu Meliny ważny przełom. Było to dwudziestego szóstego kwietnia, w dniu jej urodzin. Skończyła dwadzieścia dziewięć lat i zrozumiała wreszcie, że księżę z bajki nie przyjedzie po nią na białym rumaku, tajemniczy rycerz nie czeka na rozstaju dróg, a sąsiad z przeciwka na pewno nie jest hiszpańskim hrabią. Zdała sobie sprawę, że w przyszłym roku stuknie jej trzydziestka, czekała ją zatem szara egzystencja pozbawiona mocnych wrażeń, wspaniałych przygód i porywających romansów, bo prawdziwe życie toczyło się gdzieś daleko stąd.

Kolejny tydzień przyniósł jej spotkanie z Simonem Hazardem, który niespodziewanie zaproponował, by spędziła wakacje w jego willi na Cayo Hazard, która pod nieobecność właściciela stoi pusta. Melina przeczuwała, że jej marzenia zaczynają się urzeczywistniać.

Niespodziewanie usłyszała kroki. Natychmiast wróciła do rzeczywistości. Ktoś spacerował po werandzie, zaglądając do okien. Poczowała, że włosy jeżą się jej na głowie. Zimny dreszcz przebiegł Melinie po plecach. Ze strachu dostała gęsiej skórki.

Z udawanym spokojem starannie złożyła siedemnastowieczny szkic i schowała go do szkatułki, którą ukryła w torbie pod bielizną. Odsunęła mapę oraz notes i wstała.

Podeszła do drzwi i, niby przypadkiem, zerknęła na werandę. Nikogo tam nie dostrzegła. Odruchowo wstrzymała oddech i zaczęła nasłuchiwać.

Niespodziewanie rozległo się pukanie do frontowych drzwi. Melina wzięła się w garść. Nie wolno wpadać w panikę. Ostrożnie uchyliła drzwi. Rozwarła się przed nią ciemność tropikalnej nocy. Ujrzała niewyraźny zarys postaci. Po chwili rozpoznała Nicholasa Hazarda stojącego w niedbalej pozie przy balustradzie, z rękoma założonymi na piersi.

- Mam nadzieję, że pani nie przestraszyłem.

- Ależ nie - skłamała.

- Nie byłem pewny, czy pozna mnie pani w ciemności. W odpowiedzi Melina podzieliła się z nim pierwszą myślą, która przysła jej do głowy. Od razu tego pożałowała.

- Ciemność nie ma tu nic do rzeczy. To raczej ubranie tak pana zmieniło.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Proszę mi wybaczyć ten nietakt! Nie chciałam pana urazić. To zwykle przejęzyczenie. Unikam dwuznacznych uwag - tłumaczyła Melina, czując, że się czerwieni. Na ustach Nicholasa Hazarda pojawił się ironiczny uśmiezek.

- Nie dałbym za to głowy - odparł zaczepnie.

- Każde z nas ma trochę racji - rzuciła pojednawczo, nie potrafiąc ukryć zdenerwowania.

- Co pani przez to rozumie?

Melina wzięła głęboki oddech i oznajmiła:

- Chyba pan nie zaprzeczy, że człowiek wydaje się inny...

- Gdy coś na siebie włoży? - wpadł jej w słowo.

- Owszem. - Melina poczuła się nieswojo. Obronnym gestem wcisnęła ręce do kieszeni szlafroka.

- No cóż, mimo wszystko to jednak szata zdobi człowieka - odparł żartobliwie.

- Zapewniam pana, że zwykle nie komentuję zachowania ani wyglądu innych ludzi - powiedziała chłodno.

- Wierzę.

- Wydaje mi się, że ta sytuacja ogromnie pana bawi - obruszyła się Melina.

- Muszę przyznać, że to prawda.

- Wesoło panu, co? - zapytała, mrużąc oczy.

- Ogromnie.

- Podśmiewa się pan ze mnie, prawda?

- Ten czasownik ma negatywne zabarwienie. Wolałbym raczej śmiać się razem z panią - odparł, zagryzając drżące wargi. Zdradziło go kpiące spojrzenie.

- Tak czy inaczej bawi się pan moim kosztem - powtórzyła Melina, dumnie podnosząc głowę. - Niech się pan nie waży twierdzić, że jestem zabawna.

- Dla pani zrobię wszystko! Bardzo proszę, mówmy sobie po imieniu, skoro mamy spędzić razem wakacje. Znajomi nazywają mnie po prostu Nick. - Przerwał na chwilę, a potem dodał: - Umiejętność rozśmieszania ludzi to rzadki dar.

- Pod warunkiem, że nie rozśmieszamy ich mimo woli - odparła, wzdychając głęboko. Nick zmarszczył brwi.

- A więc zabawne sytuacje wywołane całkiem przypadkowo w ogóle się nie liczą?

- Ani trochę.

- Szkoda. Wydaje mi się, że najlepsze dowcipy wynikają z nieoczekiwanego zbiegu okoliczności - oznajmił. Pocierał dłonią kark, zastanawiając się nad jej odpowiedzią. Nagle twarz mu się rozjaśniła.

- Powiem coś, co poprawi ci humor. Ty również prezentujesz się teraz zupełnie inaczej.

- Czyżby?

- Oczywiście.

- Co przez to rozumiesz? - zapytała nieufnie.

- Kiedy się ostatnio widzieliśmy, miałaś na sobie bardzo skąpy i efektowny kostium - odparł, kreśląc dłonią w powietrzu opływowe kształty. - Nie uszło mojej uwagi, że u dołu jest bardzo... wycięty.

- Idiotyczny krój! Nogi nie kończą się przecież w okolicy talii - odparta, kładąc dłoń na biodrze. Zarumieniła się, gdy spojrzenie piwnych oczu Nicka powędrowało natychmiast w to samo miejsce.

- Chyba cię nie obudziłem? - zapytał, nie podnosząc wzroku.

- Nie.

- Zdawało mi się, że widzę zapalone światło.

- Nic dziwnego. - Melina zastanawiała się, jak wyjaśnić, dlaczego nie śpi. Jej wzrok padł na gruby szlafrok, który miała na sobie. - Przed chwilą... brałam kąpiel.

- Mam nadzieję, że uniknęłaś niepotrzebnego ryzyka i, jak to masz w zwyczaju, napełniłaś wannę tylko do połowy - odparł z promiennym uśmiechem.

- Nie ma obawy - oznajmiła. W gruncie rzeczy żartobliwe słowa Nicka należało potraktować z całą powagą, a to ze względu na imponujące rozmiary wanny umieszczonej w łazience sąsiadującej z zajmowaną przez Melinę największą sypialnią w willi.

Nocny gość wyciągnął rękę i ostrożnie dotknął palcem monogramu na szalowym kołnierzu szlafroka.

- Trzy razy M - stwierdził głośno. - Wiem, co oznaczają dwie skrajne litery. Jaką tajemnicę kryje środkowa?

- To sekret. Nikomu go nie zdradzam - odparła Melina po chwili namysłu. Nicholas Hazard nadstawił uszu. Nie opierał się już o balustradę. Podszedł bliżej; stali twarzą w twarz. Melina uświadomiła

sobie nagle, jak wysoki, silny i... naprawdę interesujący wydaje się jej rozmówca.

- Czyżby? - zapytał kpiąco. Melina skinęła głową i oznajmiła:
- Nikt w Moose Creek nie wie, co oznacza środkowe M.
- Zupełnie nikt?
- Owszem - zapewniła.
- To dziwne.

Pod wpływem badawczego wzroku Nicka Melina poczuła się nieswojo.

- Moi rodzice są, rzecz jasna, wtajemniczeni.
- To zrozumiałe. Sami nadali ci imiona.
- No właśnie. - Dlaczego ten facet tak się interesuje jej przeszłością?

- Zapewne lekarz, który pomógł ci przyjść na świat, również zna sekret panny Morgan - rzucił domyślnie Nick. - Dodajmy jeszcze szpitalną administrację i urzędników z magistratu wystawiających świadectwo urodzenia.

- Masz rację. Rzeczywiście kilka osób zna moje drugie imię, ale jest ich zaledwie garstka.

- Jak ono brzmi?
- Proszę?
- Chciałbym znać oba twoje imiona.
- Środkowe M to skrót imienia Magdalena - odparła z

westchnieniem dziewczyna. Była pewna, że pożałuje tego odruchu szczerości. Cóż to za temat do żartów i aluzji dla bystrego Hazarda

juniora! Przez chwilę Nick wpatrywał się w nią z kamienną twarzą. Co za ulga! Zapewne nie słyszał nigdy o biblijnej Magdalenie.

- Twoja patronka była upadłą kobietą, prawda? - usłyszała po chwili Melina. No cóż, pan Hazard wiedział jednak to i owo. Skinęła głową. Nick perorował dalej: - W porę się jednak opamiętała. Jej życie stanowi przestrożę dla kobiet, które zeszły na złą drogę.

- Żałuję, że ci o tym powiedziałam - zirytowała się Melina.

- Niepotrzebnie - rzucił pojednawczo Nick. - Zapewniam, że ta biblijna otoczka to nic w porównaniu z moim drugim imieniem.

- Czyżby? - Melina była szczerze zaciekawiona.

- Lepiej nie poruszać tego tematu - zreflektował się nagle Nick.

- Za późno, by się wycofać.

- Chyba tak...

- Więcej odwagi, drogi przyjacielu!

- Przede wszystkim powinnaś wiedzieć, że moja matka jest przemiłą romantyczką, ale ma swoje dziwactwa.

- Jakie?

- Jest poetką, a ideały hipisów z lat sześćdziesiątych nadal są bliskie jej sercu.

- Musi być osobą niezwykle... oryginalną.

- Trafiałaś w dziesiątkę.

- Próbuje pan zyskać na czasie, panie Hazard? Daremnie!

- Miałem nadzieję, że uda mi się panią przechytrzyć, panno Morgan.

- Próżny trud! Prędzej czy później zdradzi mi pan swój wielki sekret.

- Być może.

Melina nie miała zamiaru dać za wygraną.

- Karty na stół, Hazard! Zdradziłam ci swoje drugie imię. Kolej na rewanż.

- Tylko się nie śmieję.

- Zrobię, co w mojej mocy.

- Byron.

- Proszę?

- Matka dała mi na imię Byron - powtórzył. - Nazywam się Nicholas Byron Hazard. Moja matka jest wielbicieleką twórczości angielskich poetów dziewiętnastego wieku.

Melina przysięgła sobie w duchu, że nie wybuchnie śmiechem. Żeby dotrzymać obietnicy, musiała zacisnąć usta; przez chwilę patrzyła prosto przed siebie. Nie miała odwagi spojrzeć przystojnemu rozmówcy prosto w oczy.

- Nie krępuj się - rzucił ponuro Nick i westchnął.

- Proszę? - zapytała niepewnie dziewczyna.

- Proszę bardzo, kpij ze mnie, jeśli masz ochotę. Nie będę się czuł urażony. Przywykłem do żartów, dowcipów, słownych gier i erotycznych prowokacji na temat mojego imienia. Przez trzydzieści cztery lata słyszałem te wszystkie odzywki setki razy.

- Wiem, jak się czujesz.

- Czyżby?

- Bibliotekarki to kobiety obdarzone żywą wyobraźnią.

- Wszystkie? - Nick popatrzył na Melinę z niedowierzaniem.

- Oczywiście. Nie rzucam słów na wiatr.

- Możesz to udowodnić?

- Mój drogi, lektury podsuwają mnóstwo skojarzeń i rozwijają fantazję. - Melina skrzyżowała ręce na piersiach i popatrzyła z wyższością na swego rozmówcę. - Nie ulega wątpliwości, że my, bibliotekarki, bardzo dużo wiemy o życiu i ludziach. W czytelniku niejedno można zobaczyć i usłyszeć.

- Mówisz serio?

- Oczywiście. Powiadają nawet, że w naszym budynku straszy duch pierwszej bibliotekarki osiadłej w Moose Creek. Ucisza czytelników, którzy zbyt podnoszą głos.

- Ciekawe. Mów dalej - poprosił Nick.

- Dowiedziałam się - oznajmiła Melina teatralnym szeptem - że jedna z moich poprzedniczek chodziła po sali w tenisówkach, by nakryć pary całujące się wśród regałów.

- Nakryć?

- In flagranti, czyli na gorącym uczynku! - stwierdziła z naciskiem dziewczyna.

- Twoja opowieść staje się coraz bardziej interesująca - oznajmił Nick, uśmiechając się.

- Jeśli chodzi o mnie, w pracy noszę buty na twardej podeszwie, które głośno stukają o podłogę - oznajmiła z powagą. - Młodzi ludzie słyszą mnie z daleka, lecz mimo to często zdarza mi się wpaść między bibliotecznymi regałami na parę nastolatków tak sobą zajętych, że nic więcej dla nich nie istnieje.

- Co wtedy robisz? - zapytał z ciekawością Nick.

- Wycofuję się cichutko i po chwili wracam w to samo miejsce, wołając głośno osobę z drugiego końca sali.

- Podnosisz głos w bibliotece? - dopytywał się z wyrazem zgorznienia na twarzy.

- Wyjątkowe okoliczności wymagają szczególnych środków - oznajmiła rzeczowo Melina.

- Proszę, proszę, mieszkańcy amerykańskiej prowincji nie są zatem wolni od grzechu - stwierdził Nick, ponuro kiwając głową. - Nawet Moose Creek w stanie Wisconsin uległo złudnej pokusie cielesnych rozkoszy.

- Zapewniam cię, że pod tym względem moje rodzinne miasteczko niczym się nie różni od reszty kraju.

- Jacy mężczyźni tam mieszkają? - zapytał Nick. W jego piwnych oczach zabłyśły wesołe iskierki.

- Mężczyźni? - powtórzyła zbita z tropu Melina.

- No wiesz, faceci, panowie, odmienna płęć, brzydsza połowa ludzkości i tak dalej.

- Dlaczego cię interesują?

- Chciałbym wiedzieć, co im padło na mózg.

- Sądzę, że z ich mózgami wszystko jest w porządku.

- Wręcz przeciwnie, skoro żadnemu nie przyszło do głowy, żeby cię zdobyć i zaprowadzić do ołtarza.

- Ciekawa teoria, panie Hazard - Melina uśmiechnęła się z przymusem.

- Mam na imię Nick - przypomniał.

- Tego rodzaju uwagi robią chyba piorunujące wrażenie na dziewczynach - stwierdziła ironicznie. Zamiast odpowiedzieć, Nick wzruszył tylko ramionami. Melina uznała to za potwierdzenie swoich domysłów. Wet za wet, pomyślała z satysfakcją i zapytała niewinnie:

- A jakie są kobiety z...

- Chicago - podpowiedział skwapliwie.

- Czyżby zanieczyszczenie środowiska wpłynęło niekorzystnie na inteligencję mieszkanki wielkiej metropolii?

- Nie sędzę.

- Chyba się mylisz - oznajmiła stanowczo. - Czy naprawdę żadna z nich nie wpadła dotąd na pomysł, by cię zdobyć i zaprowadzić do ołtarza?

- Niestety, nie. - Nickolas przestąpił niepewnie z nogi na nogę. Melina podświadomie wyczuwała jego siłę i obserwowała ukradkiem grę mięśni potężnego torsu. Domyśliła się, że nocny gość nie miał ochoty rozmawiać z nią o swoich romansach. Niespodziewanie zmienił temat:

- Jak ci się mieszka w różowej willi?

- Wspaniale.

- Masz tu wszystko, co potrzebne?

- Owszem.

- Czy Pete oprowadził cię po wyspie?

- Tak.

- Gospodyni przyływa tu z sąsiedniej Key West trzy razy w tygodniu. Przywozi zakupy, sprzętą wille, robi pranie, a nawet gotuje, jeśli trzeba.

- To samo mówił Pete.
- Twoja lodówka jest dobrze zaopatrzona?
- Naturalnie! Jej zawartość wystarczyłaby do wykarmienia sporego oddziału żołnierzy - oświadczyła Melina, nieco zirytowana dociekliwością Hazarda.
- Nie brakuje pościeli i ręczników?
- Nie.
- Łóżko jest wygodne?
- Bardzo.
- Klimatyzacja działa?
- Nick, wszystko jest w najlepszym porządku. Przestań się mną tak przejmować. Nie ty mnie tu zaprosiłeś.
- Owszem, ale jesteś gościem Simona.
- Nie obawiaj się wujaszka. Pamiętaj, że go tu nie ma.
- No właśnie. Muszę czynić honory domu.
- Zapewniam, że wszystko jest w porządku - oznajmiła z naciskiem Melina.
- To za mało powiedziane! Czuję się jak w raju.
- Świetnie - odparł Nick. Zniecierpliwiona Melina westchnęła głęboko.
- Naprawdę nie musisz się o mnie troszczyć.
- Mam na ten temat inne zdanie.
- Jestem dorosłą dziewczyną. Potrafię dbać o siebie - odparła z irytacją.
- Mimo to dzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała - zachęcił ją Nick.
- Przecież tu nie ma telefonu.

- Mamy linię specjalną.
- Naprawdę?
- To nic nadzwyczajnego. Długi przewód i dwie słuchawki, moja droga. Wystarczy, że podniesiesz swoją i natychmiast uzyskasz połączenie z moją sypialnią.

- Jaka miła niespodzianka! - odparła z przekąsem Melina.
- Spokojnie! Przecież nie ja to wymyśliłem - rzucił pojednawczo Nick. - Simon też nie ma z tym nic wspólnego. Linię telefoniczną założyli poprzedni właściciele posiadłości.

- Dzięki za wyjaśnienia - powiedziała uprzejmie Melina, ziewając ukradkiem.

- Czas się pożegnać. Widzę, że jesteś zmęczona.
- Owszem. To był dzień pełen wrażeń.
- Naprawdę?
- Czyżbyś się dziś nudził?

W odpowiedzi Nick roześmiał się cicho. Głęboki, zmysłowy dźwięk sprawił, że przyjemny dreszcz przebiegł Melinie po plecach.

- Dobranoc, Melino.
- Dobranoc, Nick.
- Śpij dobrze. Cieszę się, że jesteś na Cayo Hazard.
- Odwrócił się i odszedł. Przy furtce przystanął i dodał:
- Nie zapomnij zamknąć drzwi na klucz.
- Zrobię to na pewno - zapewniła, chociaż nie sądziła, by ryglowanie wszystkich wejść było konieczne, skoro poza dwójgiem turystów i dozorcą nie było na wyspie żywej duszy, a wokół, jak okiem sięgnąć, ciągnął się bezmiar wód. Jedyнным człowiekiem, który

mógłby zakłócić jej spokój, był bardzo wysoki, wspaniale zbudowany, jasnowłosy i niekiedy... prawie nagi Nicholas Hazard.

Melina zamknęła drzwi na klucz i wróciła do gabinetu, gasząc po drodze światło w całym domu. Nagle ogarnęło ją wielkie zmęczenie. Nic dziwnego; pracowała tego wieczoru bardzo intensywnie, analizując zapiski i mapy. Postanowiła odłożyć do jutra trzymane w sekrecie studia nad historią rodzinnego skarbu.

Schowała do szuflady notes, garść zatemperowanych ołówków oraz fizyczną mapę Florydy. Gdy sięgnęła ręką do wyłącznika lampy, przypadkowo wzrok jej padł na stojący przy biurku kosz.

- Dziwne - mruknęła do siebie. - Mogłabym przysiąc, że...

Kosz był pusty. Pogniecione arkusze, na których niedawno robiła notatki, po prostu zniknęły. Wzruszyła ramionami. Doszła do wniosku, że przez nieuwagę rzuciła je na podłogę. Może wpadły pod biurko? Nie należy robić z tego afery. Żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie włamywałby się do willi, by ukraść bezsensowne zapiski.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni marynarki zgnieciony arkusz papieru, starannie go wygładził i ułożył na biurku. Przyciągnął bliżej wygodny fotel obity skórą, która przed laty była gładka i błyszcząca, z czasem jednak popękala i straciła połysk. Wszystkie meble w niewielkim bungalowie pamiętały lepsze chwile.

Mężczyzna usiadł i pochylił się nad kartką oświetloną blaskiem lampy. Uważnie studiował starannie wykaligrafowane słowa. Charakter pisma wskazywał, że notowała je kobieca ręka.

Nowa, burzowa, sztormowa... Zdziwiony, pokręcił głową. Co knuła ta tajemnicza turystka? Dlaczego panna Morgan po północy ślęczała nad książkami i notatkami, układając listę rymujących się przymiotników?

Z pozoru mogło się wydawać, że Melina próbuje napisać wiersz albo znaleźć hasło potrzebne do krzyżówki, lecz mężczyzna czytający jej zapiski nie zadowolił się tak prostym wyjaśnieniem. Na mahoniowym biurku w gabinecie różowej willi dostrzegł również mapę Florydy, kalkę, mnóstwo ołówków i długopisów. Panna Morgan z pewnością nie była zwykłą wczasowniczką. Nie uszło jego uwagi, że pospiesznie ukryła w torbie podróżnej jakiś spory przedmiot, gdy tylko usłyszała kroki na werandzie.

Mężczyzna był na siebie wściekły. Jak mógł zapomnieć, że nocą każdy dźwięk rozchodzi się błyskawicznie na małej, spokojnej wyspie. Nie lubił panującej tam ciszy. W zamyśleniu skubał

zawieszony na szyi wytworny złoty łańcuszek. Po co ta Morgan odwiedziła archipelag? Ciekawe, jaką rolę w tej zagadkowej sprawie odgrywa Nicholas Hazard.

Skrzywił się na samą myśl o właścicielach posiadłości. Niech diabli porwą Simona Hazarda, Nicka oraz całą resztę ich kuzynów. Parszywa hołota! Złośliwy uśmiech wykrzywił urodziwą twarz, która zmieniła się nagle w ohydą maskę.

Tajemniczy mężczyzna marzył o zemście.

Największym jego pragnieniem było odzyskanie choćby części utraconego mienia. A właściwie dlaczego miałyby poprzestawać na małym? Coś mu się należało od życia! Nie ukrywał, że cierpi na brak pieniędzy. Czy kiedykolwiek miał ich pod dostatkiem? Niektórzy nazywali go chciwym łajdakiem. Zapewne mieli rację.

- Gdzie się podziewałeś, łobuzie? - dobiegł go z tyłu piskliwy kobiecy głos. Drgnął nerwowo. Zawsze się irytował, gdy Penelopa była pijana. Mimo desperackich wysiłków, które czyniła, aby się nie domyślił, że przez całą noc zdrowo pociągała z butelki, potrafił bezbłędnie określić, ile wypila.

- Pytałam, gdzie byłeś - powtórzyła stanowczo, lecz nieco bełkotliwie.

- Miałem coś do załatwienia.

- Czyżby? Gdzie cię znowu poniosło? - zapytała powtórnie, machając upierścienioną dłonią. Wielki kamień zaśnił jak gwiazda w blasku lampy. Była to, oczywiście, tylko niezła imitacja. Mężczyzna doskonale wiedział, że biżuteria Penelopy została dawno sprzedana, a uzyskane za nią pieniądze poszły na alkohol i karciane długi.

- Jest trzecia nad ranem - oznajmiła z naciskiem, jakby sądziła, że jej rozmówca nie zna się na zegarku.

- Już ci mówiłem, że miałem coś do załatwienia.

- Gdzie?

- Na wyspie.

- Byłeś tam? - zapytała, osuwając się bezwładnie na fotel, równie zniszczony jak ten stojący przy biurku. Zamilkła na chwilę, jakby coś zaświtało jej w głowie. Po chwili dodała łagodnie: - Jak się czują moje kochane maleństwa?

Korciło go, żeby powiedzieć jej prawdę. Nie w głowie mu teraz były jakieś głupie ptaszyska. Ta idiotka powinna sobie w końcu uświadomić, że skrzydlaci ulubieńcy już do niej nie należą. Ptaki zostały sprzedane wraz z całą posiadłością. Wprawdzie kontrakt był korzystny dla byłych właścicieli, ale nocny wędrowiec miał żal do całego świata i zachowywał się tak, jakby Hazard zerwał mu z grzbietu ostatnią koszulę. Już miał to wykrzyczeć podpitej kobiecie prosto w twarz, lecz nagle zrobiło mu się jej żal.

- Pawie mają się doskonale.

Kobieta wytwornym ruchem skrzyżowała w kostkach długie nogi.

- Słyszałam, że jeden z Hazardów przyjechał na wyspę - oznajmiła z nie ukrywaną pogardą.

- Owszem, Nick.

- Ten jasnowłosy przystojniak?

- Właśnie on. Jest tam również jakaś dziewczyna - odparł i zacisnął usta ze złości. Penelopa pochyliła się w jego stronę. Poczł wyraźny zapach alkoholu.

- Mieszkają razem? - zapytała.

Pokręcił przecząco głową. Jego rozmówczyni domagała się dokładnej relacji. Będzie miała o czym plotkować w czasie brydżowych rozgrywek.

- Sądzisz, że sypiają ze sobą?

- Nie mam pojęcia - odparł zde gustowany tą niezdrową ciekawością. Penelopa zerknęła w stronę biurka.

- Co tam nasz?

- Notatki.

- Przecież widzę. Skąd się tu wzięły?

- Wyjąłem je z kosza na śmieci w gabinecie różowej willi - wyjaśnił.

- Co tam jest napisane?

- Kilka rymujących się słów.

Penelopa zmarszczyła brwi. Czyniła to bardzo rzadko.

Niechętnie się również uśmiechała z obawy przed zmarszczkami.

- Mają jakiś sens?

- Nie wiem. - Mężczyzna starannie złożył kartkę i włożył ją do kieszeni. - Zamierzam to sprawdzić.

Penelopa milczała przez chwilę, obracając nerwowo pierścionek z ogromnym fałszywym kamieniem.

- Potrzebuję pieniędzy - oznajmiła w końcu.

- Ile tym razem? - zapytał z niepokojem.

- Pięć tysięcy - odparła zdławionym głosem, unikając jego wzroku. - Gotówką.

- Pięć tysięcy! - Mężczyzna z całej siły uderzył pięścią w biurko.

- Skąd ja ci wytrzasnę taką sumę?

- Możesz sprzedać jednego ze swych koni.

Czyżby zapomniała, że z gromady wierzchowców w stajni pozostał jedynie Rasputin?

- Pieniądze nie leżą na ulicy - przypomniał jej z ironicznym uśmiechem.

- Przecież... wiem.

- Nie powinnaś grać o dużą forszę, skoro nie masz szczęścia w kartach. Ile razy mam ci o tym przypominać?

- Masz rację, mój drogi - odparła potulnie.

- Zdołam uzbierać zaledwie tysiąc.

- Sądzę, że to na razie wystarczy.

- Musi wystarczyć! Ja również mam spore wydatki.

- Wiem.

- Powinnaś żyć oszczędniej.

- Próbuję.

- Póki co, nie widać efektu - mruknął z powątpiewaniem. -

Musisz się bardziej starać. No, czas spać. Jest bardzo późno - dodał.

Chciał zostać sam.

Kobieta zachwiała się, wstając z fotela. Chwyciła kurczowo blat okazałego biurka.

- Co zamierzasz dalej robić?

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - mruknął, gładząc w zamyśleniu czubek arystokratycznego nosa. - Przyjrę się dokładniej tym notatkom. Przeczuwam, że kryje się za nimi jakaś tajemnica. Będę miał oko na tę dziwną parę. Zamierzam śledzić każdy ich krok.

- Sprytny z ciebie chłopak - mruknęła Penelopa, zmiernym krokiem w stronę drzwi. - Zawsze to powtarzałam.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ciekawe, co ten facet knuje!

Melina podejrzewała, że Nicholas Hazard nie bez powodu odwiedził ją poprzedniej nocy. Z pewnością miał jakiś ukryty motyw. Próbował ją oczarować. Był przemiły. Zachowywał się jak troskliwy gospodarz, któremu ogromnie zależy na dobrym samopoczuciu drogiego gościa. Krótko mówiąc, nagła zmiana w jego zachowaniu wydała się Melinie podejrzana.

Panna Morgan była zbyt sprytna, by pochopnie uwierzyć w dobre intencje jasnowłosego przystojniaka. Z pewnością nadal uważał ją za intruza na rajskiej wyspie Cayo Hazard. Ledwie wynurzył się z morskich fal, jasno dał jej do zrozumienia, że marzy o wypoczynku w samotności.

Melina rozmyślała o nocnej wizycie, przygotowując się do małej wyprawy na Key West - największą wyspę archipelagu. Z pewnością nie była pesymistką o skłonnościach do mizantropii. Przeciwnie, wolała uważać nowo poznanych ludzi za uczciwych, przyjaznych i z natury dobrych, dopóki ich postępowanie nie dowiodło, że jest inaczej. Do sąsiada z błękitnej willi od początku była jednak uprzedzona. Można to nazwać dziwnym przeczuciem, szóstym zmysłem albo kobiecą intuicją - tak czy inaczej, nie trzeba było wcale sprytnego detektywa, by zrodziło się podejrzenie, że Nicholas Byron Hazard coś knuje.

Może nie miał do Meliny zaufania, bo obawiał się, że dziewczyna z małego miasteczka ukradnie rodzinne srebra lub opatrzone monogramami adamaszkowe serwetki? Bywają ludzie, którym wszyscy dalsi i bliżsi znajomi wydają się podejrzani. Po dokładnym przeanalizowaniu faktów Melina nabrała pewności, że sąsiad z błękitnej willi postanowił mieć na nią oko.

- Marny z pana wywiadowca, drogi panie Hazard -mruknęła. Nie wątpiła, że udało jej się rozszyfrować intencje urodziwego sąsiada.

Czas ruszać w drogę! Zarzuciła na ramię wielką torbę, w której zamierzała przywieźć kupione na Key West przedmioty. Po chwili rzuciła półgłosem żartobliwy komentarz:

- Mężczyzna, który tak bardzo rzuca się w oczy, nie powinien brać się do szpiegowania Bogu ducha winnej sąsiadki.

Zamknęła drzwi na klucz i ruszyła przez ogród ku niedalekiej plaży. Była w połowie drogi, gdy niespodziewanie przyszła jej do głowy pewna myśl.

A może wpadła w oko Nickowi Hazardowi, który postanowił się z nią...?

- Przestań, idiotko! Chyba ponosi cię fantazja! - mruknęła, wybuchając śmiechem. Wykluczone, by ten mężczyzna się nią zainteresował. Z pewnością nie była w jego typie. On również nie przypominał jej ideału.

A jak powinien wyglądać ów wyśniony mężczyzna? Musi być człowiekiem wrażliwym, inteligentnym, życzliwym, zapalonym czytelnikiem książek, najlepiej roztargnionym naukowcem - recytowała głośno Melina. Życzyła sobie również, by jej ukochany

miał nienaganne maniery, pogodne usposobienie oraz... doskonale skrojony garnitur.

Dlaczego zatem tak często śniła o groźnych piratach i nieustraszonych korsarzach? Jeszcze trudniej było odpowiedzieć na pytanie, czemu ostatniej nocy marzyła przed zaśnięciem o jasnowłosym Nicholasie Hazardzie.

- Bzdury! - skarciła się z oburzeniem Melina. Dość tych rojeń o mężczyznach i płomiennej miłości! Miała na głowie ważniejsze sprawy. Trzeba jak najszybciej dostać się na Key West. Powinna wynająć instruktora, który nauczy ją pływać, nurkować, radzić sobie z falami i przyływami oraz poruszać się łodzią po niebezpiecznych wodach. Wszystkie te umiejętności były niezbędne, by kontynuować poszukiwania.

Odnalazła motorówkę zacumowaną w niewielkiej zatoce. Wsiadła do niej i uważnie przyjrzała się desce rozdzielczej. Nie wątpiła, że przeciętnie inteligentna osoba, która umie prowadzić auto, potrafi także uruchomić motorówkę i bezpiecznie dopłynąć nią do celu.

Przekręciła kluczyk zapłonu.

Cisza.

Spróbowała jeszcze raz. Znowu nic.

Przez piętnaście minut daremnie próbowała uruchomić silnik. Spociła się z wrażeń. Była wściekła. Zdjęła słomkowy kapelusz, wytarła mokre czoło i znowu wcisnęła go na głowę dla ochrony przed ostrym słońcem.

- Cholera! Cholera jasna! Niech diabli porwą tę łajbę!

- No, no - rozległ się znajomy głos. - Takie słowa w ustach pani bibliotekarki?

Niepotrzebnie wspomniała o diable! To się nazywa wywołać wilka z lasu! Melina zacisnęła zęby. Odwróciła się niechętnie i podniosła oczy. Ujrzała Nicka Hazarda. Stał na brzegu w niedbałej pozie. Ręce założył na piersi, rozstawił szeroko nogi i uważnie obserwował zirytowaną sąsiadkę.

- Dokąd się wybierasz? - zagadnął uprzejmie. Ta ślicznotka na pewno coś knuje!

Miała to wypisane na twarzy. Czytał w niej jak w otwartej księdze.

- Łódź jest zepsuta - oznajmiła Melina, wydymając z irytacją wargi. Nick postanowił zachować spokój. Prędzej czy później dowie się wszystkiego o tej dziewczynie. Czasu miał aż nadto. Nigdzie się nie spieszył.

- Czyżby? - rzucił z niedowierzaniem.

- Od kwadransa próbuję ją uruchomić - oznajmiła rozzłoszczona Melina. Nick wskoczył do niewielkiej motorówki, wcisnął kilka guzików i przekręcił kluczyk. Rozległ się warkot silnika.

- Teraz musisz wrzucić bieg, tak samo jak w aucie.

- Aha...

- Umiesz sterować?

- Nie.

- Prowadziłaś kiedykolwiek motorówkę?

- Nie, ale szybko się uczę - zapewniła go Melina. - Pokażesz mi?

- To wcale nie jest takie proste. Dokąd się wybierasz?

- Na Key West.
- Masz szczęście - oznajmił Nick z promiennym uśmiechem.
- Naprawdę?
- Tak się składa, że ja również muszę tam popłynąć. Chętnie cię podrzucę. - Nick gotów był się założyć, że Melina zmrużyła podejrzliwie cudowne niebieskie oczy ukryte za szklami ciemnych okularów.

- Wyjątkowy zbieg okoliczności - odparła po chwili milczenia.

- No właśnie.

- Zastanawiam się...

- Nad czym?

- Po co jedziesz na Key West?

Nick gorączkowo szukał przekonującej odpowiedzi.

- Muszę kupić maszynkę do golenia. - Wymownym gestem potarł dłonią zarośnięty policzek.

- Słusznie.

- A ty po co wybierasz się na Key West?

- Postanowiłam zwiedzić tę wyspę. - Słowa Meliny nie przekonały Nicka, lecz nie zamierzał teraz dochodzić prawdy. W końcu był na wakacjach i nie prowadził oficjalnego śledztwa.

- Masz jakieś konkretne plany?

- Chcę zobaczyć stare domy, ogrody i muzeum.

- Dobry wybór.

- Zamierzam również odwiedzić zabytkową willę, w której Ernest Hemingway napisał „Komu bije dzwon” i „Śniegi Kilimandżaro”.

- Widzę, że doskonale się przygotowałaś do tej wyprawy - stwierdził Nick, odbijając od brzegu. - Skoro już mówimy o sąsiedniej wyspie, to powinnaś wiedzieć, że po hiszpańsku nazywa się Cayo Huesc, co znaczy: wyspa kości.

- Skąd się wzięła ta nazwa?

- W podmokłych lasach mangrowych znaleziono sporo ludzkich szkieletów - oznajmił Nick z uśmiechem.

- Nie będę się tam zapuszczać - odparła pośpiesznie Melina, czując na plecach zimny dreszcz. Hazard zmienił temat. Barwnie opowiadał o urokach poszczególnych wysp.

- Bardzo lubisz te strony, prawda? - stwierdziła, zauroczona jego opowieścią. Nie sądziła, że odkryje w nim subtelnego barda tropików.

- Uwielbiam... a zarazem nienawidzę - odparł i zacisnął usta. Spodziewał się, że za chwilę usłyszy kolejne pytanie. Kobiety niełatwo dają za wygraną.

- Dlaczego?

- Kocham morze, bezludne wyspy, dziewicze plaże nie tknięte stopą mieszczucha, stare falochrony osłaniające malownicze zatoki, maleńkie warsztaty i sklepiki, które wyrastają na przystaniach jak grzyby po deszczu. Lubię rybaków, którzy co rano wyrzucają na brzeg złowione skorupiaki i otwierają je maczetami. Uwielbiam zapach tych wysp i smak miejscowych potraw.

- A czego nie znosisz?

- Miejscowej socjety, masowej turystyki, tandetnego luksusu wielkich hoteli. Wściekam się, gdy niszczejają relikty przeszłości, a ja nie mogę temu zapobiec.

Melina zrozumiała go. Pojęła, co dzieje się w duszy Nicka, jakie targają nim uczucia, co go dręczy. Nie dziwiły jej wyznania pełne pasji i bezsilnej złości.

Nicholas Hazard nie był wcale urodziwym próżniakiem, który interesuje się wyłącznie sobą. Do tej pory Melina przypuszczała, że Nick całymi dniami tapla się w wodzie i gra w siatkówkę, by zachować nienaganną sylwetkę i godną pozazdroszczenia muskulaturę. Określiła go dość pochopnie jako ograniczonego faceta, zarozumiałego i pozbawionego wrażliwości. Teraz musiała zmienić zdanie. Nick miał duszę poety!

Melina była zaskoczona swoim odkryciem.

- No, jesteśmy na miejscu - oznajmił Nickolas przybijając do nabrzeża.

- Dzięki za pomoc - odrzekła uprzejmie, gdy pomagał jej wsiąść.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- O której zamierzasz wracać na Cayo Hazard?

- Mam kilka spraw do załatwienia, muszę także kupić tę nieszczęsną maszynkę do golenia. Proponuję, żebyśmy umówili się tu... powiedzmy za trzy godziny. Czy to nie będzie dla ciebie zbyt wcześnie?

- Raczej nie.

Nick chrząknął i rzucił niepewnie:

- Czy mógłbym zaprosić cię na obiad do mojej ulubionej restauracji?

- Nie rób sobie kłopotu.

- Ależ to żaden kłopot!

- W takim razie zgoda. - Melina nie była przekonana o słuszności swej decyzji, ale po takim zapewnieniu nie wypadało jej odmówić.

- Spotkajmy się w południe.

- O dwunastej w tym miejscu - odrzekła Melina, wskazując palcem nabrzeże.

- Na moim zegarku jest ósma czterdzieści osiem -oznajmił Nick, zerkając na skomplikowany czasomierz.

Zegarek Meliny spieszył się dwie minuty. Machnęła na to ręką.

Po chwili milczenia Nick zapytał:

- Dokąd się teraz wybierasz?

- Czemu pytasz? - odparła zaczepnie. Nick parsknął śmiechem.

- Spokojnie, nie zamierzam wtykać nosa w cudze sprawy.

Chciałem ci tylko wskazać drogę, żebyś nie błądziła.

- Chyba... trochę się najpierw powłóczę, żeby poznać nastrój i charakter wyspy - oznajmiła chłodno.

- No to cześć! Baw się dobrze - rzucił Nick. Odchodząc, pomachał Melinie ręką na pożegnanie. Obserwowała go, póki nie zniknął jej z oczu, a potem sięgnęła do wielkiej torby i wyciągnęła maleńką karteczkę. Zapisała tam adres sklepu, który polecił jej wczoraj Pete.

Pięć minut później stała przed witryną. Zerknęła na szyld wiszący nad drzwiami, nieco spłowiały od deszczu, gorącego słońca oraz przesyconego solą powietrza. Odczytała napis:

„Krwawa Mary - sprzęt do pływania i nurkowania oraz przybory wędkarskie. Przekąski. Obiady domowe”.

Melina sprawdziła nazwę ulicy i numer domu. Wszystko się zgadzało. Schowała kartkę do torby i weszła do sklepu.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sklepowe półki ugięły się od towarów. Melina osłupiała, widząc niezliczone stroje do nurkowania, płetwy, przybory do łowienia ryb pod wodą, przynęty, czepki, aparaty tlenowe, kamizelki ratunkowe, okulary przeciwsłoneczne w modnych kolorach i fasonach, wodoodporne zegarki, kostiumy pływackie, środki przeciwko owadom, przybory do odstraszania rekinów, plażowe ręczniki, koce, piłki... Towary piętrzyły się aż po sufit. Pełny asortyment!

Melina poczuła się nieswojo. Miała wrażenie, że niezliczone przedmioty wypełniające sklep lada moment zwałą się jej na głowę.

- Mogę w czymś pani pomóc?

Melina odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z urodziwą, żującą gumę szczupłą nastolatką w nadzwyczaj skąpym bikini.

- Owszem - przyznała słabym głosem.

- Czego pani szuka?

- Sprzętu do nurkowania.

Z głębi pomieszczenia dobiegł niecierpliwy głos:

- Chantal! Chantal! Chodź tu szybko! - Sprzęt do nurkowania: dział piąty - rzuciła na odchodnym młoda ekspedientka.

- Dział piąty - powtórzyła Melina. Przez kwadrans błąkała się wśród regałów. Już miała zamiar zrezygnować, gdy na horyzoncie pojawił się niezbyt urodziwy mężczyzna w średnim wieku.

- A czegoż to pani szuka? - zagadnął przyjaźnie.

- Proszę, niech mi pan pomoże - wykrztusiła zdesperowana Melina.

- Po to tu jestem! - oznajmił mężczyzna, uśmiechając się szeroko. Melina od razu spostrzegła, że brak mu dwóch górnych siekaczy.

- Szukam działu piątego - oznajmiła.

Mężczyzna zdjął rybacką czapkę, podrapał się w głowę i przygryzł dolną wargę.

- Nie pamiętam, czy jest u nas dział piąty - wymamrotał, marszcząc brwi. Melina uznała, że konieczne są dodatkowe informacje, i wspomniała o sprzęcie do nurkowania. Mężczyzna natychmiast się rozchmurzył.

- Ostatni regał na południowo-wschodniej ścianie - stwierdził i ruszył dalej.

- Gdzie jest południowy wschód? - jęknęła bezradnie Melina, ale nie usłyszała odpowiedzi. Gdy daremnie próbowała ustalić położenie stron świata, podeszła do niej rudowłosa, piegowata, bardzo wysoka kobieta; na oko mierząca jakieś metr osiemdziesiąt. Melina postanowiła wykorzystać kolejną szansę. Może tym razem uda jej się dowiedzieć czegoś więcej o topografii ogromnego sklepu!

- Czy ktoś panią obsługuje? - zapytała sprzedawczyni z nienagannym brytyjskim akcentem.

- Była tu przed chwilą nastolatka...

- Niewysoka, w skąnym bikini?

- Owszem.

- To moja siostrzenica - odparła z westchnieniem rudowłosa kobieta.

- Ma na imię Chantal.

- Tak.

- Twierdziła, że sprzęt do nurkowania znajduje się w dziale piątym. Niestety, nie potrafię go znaleźć.

- Czy my w ogóle mamy dział piąty?

- To samo powiedział tamten mężczyzna!

- Jaki mężczyzna?

- Nosił rybacką czapkę, a z przodu brakowało mu zębów - wyjaśniła Melina, dotykając palcem górnej wargi.

- Ach, Conch! - ucieszyła się ruda sprzedawczyni.

- Osobliwe imię - stwierdziła Melina.

- Jego właściciel też jest swego rodzaju osobliwością. Wywodzi się w prostej linii od pierwszych osadników, którzy zamieszkali na wyspie.

- To nadzwyczaj interesujące.

- Nie wiedziałam, że Conch płacze się tutaj od rana. - Angielka odgarnęła niesforne rude włosy opadające na twarz. - Mamy dziś w sklepie niezłe zamieszanie. Pozwoli pani, że się przedstawię. Jestem Mary Worthwyle, powszechnie znana jako Krwawa Mary.

- To naprawdę pani?

- Chodzi pani o szyld nad drzwiami, prawda?

- Owszem.

- Tak, to ja. - Kobieta znowu odgarnęła kosmyk rudych włosów.

- Pewnie się pani zastanawia, dlaczego mnie tak nazywają.

- Naturalnie. - Melina uznała, że nie warto się spieszyć. Już wiedziała, że będzie to zwariowany dzień.

- Niektórzy sądzą, że noszę przezwisko Krwawa Mary, bo gustuję w koktajlu z rumu i soku pomidorowego, ale to nieprawda. - Mary Worthwyle wzdrygnęła się i energicznie pokręciła głową. - Zapominają, że mój żołądek fatalnie znosi wszelkie soki warzywne. Za nic w świecie nie wezmę też do ust tych lepkich i słodkich napojów serwowanych z ananasem i kolorową słomką. Pijam wyłącznie szkocką; czystą, bez żadnych dodatków.

- Potrzebna jest wódka - wtrąciła Melina, pozornie bez związku.

- Do czego?

- Do koktajlu o nazwie Krwawa Mary. Sok pomidorowy podaje się z wódką.

- Muszę to zapamiętać - odparła właścicielka sklepu. - A wracając do mego przezwiska, jedna zbzikowana, ale miła starowinka rozpowiada, że wywodzę się od pewnej okrutnej Angielki, która trudniła się piractwem. Miałam rzekomo odziedziczyć po niej charakter i przydomek.

- Krwawą Mary nazywano również królową Anglii, Marię, córkę Henryka VIII - oznajmiła Melina dla podtrzymania konwersacji.

- Słuszna uwaga. Powinnam była o tym pamiętać - przyznała rudowłosa kobieta. Rzuciła na klientkę bystre spojrzenie. - Mądra z pani dziewczyna. Jest pani chyba bardzo odcytana?

- Pracuję jako bibliotekarka - odparła z uśmiechem Melina.

- Prawdziwy mól książkowy, co?

- Z upodobań i powołania. Wracając jednak do pani
przezwiseka...

- No cóż, moja droga, obawiam się, że prawda nie jest ani w
połowie tak ciekawa jak opowieści krążące na temat moich
rzekomych ekscesów. Niektóre z nich trafiły nawet do przewodnika. -
Melina nadstawiła uszu. Oznajmiła przecież Nickowi, że chce poznać
osobliwości wyspy. Właśnie nadarzała się po temu okazja.

Właścicielka sklepu dodała z przepaszającym uśmiechem: - Stale
odbiegam od tematu. Gdy przyjechałam z Anglii do Stanów... To było
jakiś dwadzieścia lat temu. Moja grupa zwiedziła najpierw
disneyowski park otwarty właśnie w Orlando na Florydzie. Bardzo mi
się tam podobało. Mam na myśli Florydę, a nie Disneyland. Zaraz
potem przyплыliśmy na tutejsze wyspy. Całymi dniami pływałam się
w wodzie jak kaczką. Gdy nadszedł czas powrotu, postanowiłam
zostać na Key West nieco dłużej i do tej pory nie mogę się
zdecydować na powrót do Wielkiej Brytanii. - Rudowłosa kobieta
umilkła i zamyśliła się głęboko.

- A co z Krwawą Mary? - nie dawała za wygraną Melina.

- Proszę? - zapytała właścicielka sklepu, obrzucając klientkę
nieprzytomnym spojrzeniem.

- Chodzi mi o pani przezwiseko - odpowiedziała skwapliwie
Melina.

- Przezwiseko? Ach, tak, miałam pani opowiedzieć, skąd się
wzięło. Niektórzy sądzą, że to aluzja do moich rudych włosów. -
Odgarnęła niesforną płomienną czuprynę i dodała teatralnym szeptem:

- Nic z tych rzeczy. Muszę wyznać, że od tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego siódmego roku farbuję moje włosy.

- Powie mi pani w końcu, skąd się wzięło to przezwisko? - spytała zaciekawiona Melina.

- No cóż, pierwszego dnia po przyjeździe na Key West... Proszę pamiętać, moja droga, że pochodzę z Londynu. Przywykłam do mgły, spalin i ciągłego deszczu. -Kobieta skrzywiła się wymownie i ciągnęła swoją opowieść. - Po raz pierwszy w życiu znalazłam się w tropikalnym raju. To był szok. Nie mogłam się w tym wszystkim połapać. Pamiętam, że pierwszego dnia chodziłam wściekła jak osa i klęłam, na czym świat stoi. Powtarzałam co chwila: a niech to krew zaleje! Myślę, że wtedy zostałam Krwawą Mary.

Melina nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Właścicielka sklepu dodała z uśmiechem:

- Ze wszystkich prób wyjaśnienia mego przezwiska najbardziej podoba mi się twierdzenie, że krewki temperament odziedziczyłam po prababce, trudniącej się pirackim rzemiosłem.

- Podzielim pani zdanie - odparła roześmiana Melina.

- My tu gadamy, a pani miała przecież zrobić zakupy. Chodzi o sprzęt do nurkowania, prawda? Proszę za mną. Domyślam się, że nie jest pani doświadczonym nurkiem.

- Dopiero zamierzam się tego nauczyć.

- To ważna informacja. Co pani umie? - wypytywała cierpliwie właścicielka. Melina czuła się nieco zażenowana, gdy przyszło jej wyznać, że... nie potrafi nawet pływać.

- Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności! - rozległ się głęboki, wibrujący baryton. Obie kobiety natychmiast się odwróciły. Idący w ich stronę przystojny brunet przyglądał się Melinie badawczo.

Melina westchnęła głęboko. Nie spotkała dotąd równie urodziwego mężczyzny. Ten facet był chodzącą doskonałością- od lśniących jak lustro butów z najlepszego salonu obuwniczego po czubek nienagannie ostrzyżonej czupryny. Co więcej, świetnie zdawał sobie sprawę, że robi na kobietach oszałamiające wrażenie.

Melina wkrótce ochłonęła i natychmiast zdała sobie sprawę, że Mary nie podziela jej zachwyty.

- Witam pana, panie James - rzuciła oschle. Mężczyzna nieznacznie skinął głową.

- Dzień dobry.

- Co pana sprowadza w nasze niskie progi? - Zamiast odpowiedzieć, brunet uśmiechnął się lekko. Krwawa Mary dodała z przekąsem: - Cóż to, mamy dzień dobroci dla pospólstwa?

- Mam parę rzeczy do kupienia - odparł chłodno przystojny klient. Zręcznie wsunął się między obie kobiety, a potem ujął i podniósł do ust dłoń Meliny. Nim złożył pocałunek, oznajmił zmysłowym głosem:

- Nazywam się Hunter Beauforth James III. Na kogóż to miałem przyjemność... - Nagle zamilkł i wstrzymał oddech. Po chwili rozległo się stłumione prychnięcie. Melina odzyskała rozsądek... i poczucie humoru.

- Nie powiem, kim jestem, bo najwyraźniej kicha pan na mnie - oznajmiła przekornie.

- Nie tylko piękna, lecz także dowcipna! - Mężczyzna wydobył lnianą białą chusteczkę z kieszeni nienagannie wyprasowanych spodni. - To drobiazg. Alergia - wyjaśnił lekceważącym tonem.

- Owszem, uczulenie na wszelki wysiłek - mruknęła półgłosem właścicielka sklepu.

- Zapewne jest pani potrzebna gdzie indziej. Nie zatrzymuję - stwierdził z naciskiem Hunter James.

- Chyba nie wie pan, że pomagam tej młodej damie wybrać sprzęt do nurkowania.

Mężczyzna nie zwrócił uwagi na jej wyjaśnienia. Pochylił się lekko w stronę Meliny i cichym, uwodzicielskim głosem oznajmił:

- Ma pani wyjątkowo piękne oczy. Niezwykły odcień błękitu.

- Są po prostu niebieskie - odparła rzeczowo Melina.

- Cóż za skromność! - Na opalonej twarzy o niezwykle regularnych rysach pojawił się wyraz niedowierzania. - Zapewniam, że pani oczy mają cudowny kolor lazurowego nieba w pogodny dzień, gdy słońce pieści ciepłymi promieniami powierzchnię morza.

Melina poczuła się nieswojo. Ten facet nie budził w niej zaufania.

- Dzięki za komplement - powiedziała chłodno.

- Należał się pani - odparł, ukazując w uśmiechu olśniewająco białe zęby. - Nadal nie znam pani nazwiska.

- Melina Morgan - odparła krótko dziewczyna.

- Podobno zatrzymała się pani na Cayo Hazard.

- Skąd...

- W tych stronach wieści szybko się rozchodzą - odparł z uśmiechem.

- Mieszkańcy archipelagu uwielbiają plotkować o sąsiadach - dodała Mary.

Melina smutno pokiwała głową. Miała nadzieję, że podczas wakacji uwolni się na krótko od małomiasteczkowych obyczajów.

- Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę się zwrócić do mnie. Chętnie we wszystkim pomogę, panno Morgan - oznajmił z naciskiem Hunter James.

- Ciekawe, jak zamierza się pan przysłużyć tej dziewczynie - rzuciła kąśliwie Krwawa Mary. Arystokrata próbował spojrzeć na nią z góry, lecz jego wysiłki na nic się zdały, ponieważ byli niemal równego wzrostu.

- Usłyszałem niechcący, że panna Morgan nie umie pływać. Byłby to dla mnie zaszczyt, gdybym mógł ją nauczyć tej sztuki.

- Panna Morgan nie skorzysta z pańskiej oferty. - Wszystkie głowy zwróciły się natychmiast w stronę, z której dobiegł ponury, nieco chrapliwy męski głos. - Sam nauczę Melinę wszystkiego, co powinna umieć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nick od razu się domyślił, jakim człowiekiem jest nieznajomy mężczyzna; to spryciarz, arogant, snob i bufon, a poza tym nałogowy podrywacz. Dla Hazarda było jasne jak słońce, że ten drań próbuje wkraść się w łaski Meliny. Nick uważnie obserwował jej twarz. Wcale nie była całkowicie obojętna na urok nieznajomego, jakby się z pozoru mogło wydawać; podświadomie stopniowo ulegała czarowi jego urody i wielkopańskich manier.

Nick skarcił się w duchu. Nie powinno go w ogóle obchodzić, z kim się spotyka Melina Morgan. Parę razy miał okazję od niej usłyszeć, że jest dorosłą kobietą i potrafi sama o siebie zadbać.

Po namyśle Nick doszedł jednak do wniosku, że mimo wszystko nie powinien brać tych słów za dobrą monetę. Melina była wprawdzie dorosła i samodzielna, ale cechowała ją także ogromna wrażliwość. Uznał więc, że ma obowiązek troszczyć się o nią. Przecież spędzała wakacje w posiadłości jego stryja, a zatem, jako krewny gospodarza, musiał przestrzegać praw gościnności i dbać o uroczą dziewczynę. Nick podjął decyzję. Trzeba działać szybko. Był przekonany, że robi to dla dobra panny Morgan i oddaje jej wielką przysługę. Melina uniknie dzięki niemu poważnych kłopotów i nieprzyjemności. Pewnego dnia sama mu za to podziękuje. Chciała uchodzić za dziewczynę niezależną i samodzielną, lecz mimo to ktoś powinien stale mieć na nią oko i dbać, żeby przypadkiem nie napytała sobie biedy.

Szybko podszedł do Meliny, zdecydowanym ruchem objął ją w tali i mocno do siebie przytulił.

- Skarbie, dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś gotowa troszkę pofiglować w wodzie? - zapytał z promiennym uśmiechem.

Dla wszystkich było oczywiste, że ma na myśli nie tylko naukę pływania. Krwawa Mary z trudem opanowała chichot. Przystojny brunet zmarszczył brwi. Melina otworzyła usta, zamierzając wyrazić jasno i bez ogródek, co myśli o niespodziewanych umizgach Nicka, ale nim zdołała wykrztusić choćby słowo, jasnowłosy olbrzym oświadczył zmysłowym tonem:

- Przecież wiesz, że mam dość chęci i umiejętności, by nauczyć cię wszystkiego, czego zechcesz.

Melina próbowała się dyskretnie uwolnić z jego objęć.

- Przecież ty...

- Chciałaś mi zrobić niespodziankę, prawda? - oznajmił, ledwie zdążyła otworzyć usta. Mimo woli zerknął na pełne wargi Meliny. Nagle zapragnął ją pocałować, poznać smak jej ust. Może odda mu pocałunek...

- Ty... ty...

- Wiem, jesteś wściekła, bo twoja decyzja miała być dla mnie niespodzianką. Nie denerwuj się, koteczku, przecież liczą się głównie dobre intencje. - Nick miał nadzieję, że Melina przypomni sobie tę maksymę, gdy usłyszy, dlaczego uznał za stosowne pospieszyć jej na ratunek.

Obrzucił taksującym wzrokiem postać i twarz aroganckiego podrywacza, który najwyraźniej nie zamierzał dać za wygraną i

spoglądał na Nicka z nie ukrywaną pogardą, jakby miał do czynienia z chłopcem na posyłki. Gdyby nie zimna krew, z której słynęli Hazardowie, ten przystojniak miałby się z pyszna. Nicholas popatrzył na rozzłoszczonego bruneta z niezmaconym spokojem.

- Czy to pan zaparkował samochód przed wejściem do sklepu? - zapytał, spoglądając wymownie ku drzwiom.

- Owszem. Podoba się panu? To wspaniała maszyna. Nie zarobi pan na taką do końca życia.

- Już miałem to cudo - burknął Nick.

- Jeździł pan kabrioletem marki Lotus?

- Szybko się go pozbyłem - odparł Nick z pogardliwym uśmiechem.

- Dlaczego?

- To kosztowna kupa złomu - odparł Hazard z kamienną twarzą.

- Pańskie auto tarasuje drzwi do sklepu Mary. Proszę je zaparkować w innym miejscu.

- A kim pan jest, do cholery, żeby mnie pouczać? - Hunter James poczerwieniał ze złości.

- Uczciwym obywatelem płacącym należne podatki - odparł Nick i zwrócił się do Mary: - Czy otrzymałaś już sprzęt, który ostatnio zamawiałem?

- Oczywiście - oświadczyła z uśmiechem.

- Młody człowieku, zadałem panu pytanie - przypomniał nadęty elegant. Nick nie zwracał na niego uwagi. Wściekły Hunter James chwycił go za ramię. - Dowiem się wreszcie, kim pan jest?

- Zwykłym turystą.

- Bzdura!

- Chwileczkę! Nie szukam kłopotów, lecz jeśli nie puści pan w tej chwili mego ramienia, złamię panu rękę -oznajmił Nick spokojnie i rzeczowo. Hunter James natychmiast się uspokoił.

- Zwykły turysta, dobre sobie! - Krwawa Mary z trudem tłumiała śmiech. - Nadmiar skromności, mój drogi.

- Jak każdy człowiek, mam prawo do odpoczynku -odparł uprzejmie Nick. - Od pięciu lat nie miałem urlopu.

- Simon wspomniał o tym przed wyjazdem - stwierdziła Mary. Nagle przypomniała sobie o obowiązkach gospodyni. - Powinnam chyba panów przedstawić. Nicholas Hazard... - Rudowłosa kobieta zmierzyła wzrokiem obu mężczyzn. - Hunter James.

Na chwilę zapadła martwa cisza.

- Hazard.

- James.

- Jest pan tu na wakacjach?

- Owszem.

- Simon Hazard to pański krewny?

- Tak.

- Mieszka pan na jego wyspie?

- Oczywiście.

- Nie wiedziałem, że ta młoda dama jest pańską znajomą.

- Teraz już pan wie.

- Tak czy inaczej, podtrzymuję swoją propozycję - oświadczył James, zwracając się do Meliny. - Jeżeli panna Morgan istotnie zamierza nauczyć się pływać i nurkować...

- Już znalazła idealnego nauczyciela - stwierdziła pogodnie właścicielka sklepu.

- Ależ, Mary...

- Nie bądź taki skromny, Nick. Przecież byłeś komandosem w marynarce wojennej, a także mistrzem w nurkowaniu, surfingu oraz pływaniu. Któż lepiej od ciebie zna się na łodziach i żegludze?

- Nie ulega wątpliwości, że Nick jest zdolny... do wszystkiego - zażartowała Melina. Nicholas usłyszał w jej głosie szczególny ton świadczący, że wygrał niedawną potyczkę, ale wynik całej kampanii nie został jeszcze przesądzony.

A to potwór! Gad! Łobuz! Melina miała wielką ochotę poćwiartować Nicka i rzucić jego zwłoki rekinom na pożarcie. Gotowa była własnoręcznie rozerwać go na strzępy.

Przyjdzie mu wypić piwo, którego sam sobie nawarzył, stawić czoło sytuacji, odszczekać wszystkie bzdury, jakich nagadał. No cóż, jak sobie posłał, tak się wyśpi.

Po chwili uznała, że ostatnie porównanie nie było najszcześliwsze.

Hunter James uznał roztropnie, że najlepiej będzie wsiąść do luksusowego auta i zniknąć z pola widzenia. Mary pospieszyła do czekających na nią klientów. Melina wyslizgnęła się z objęć Nicka i stanęła z nim twarzą w twarz. Była wściekła.

- Co ty wyprawiasz?

- Sądziłem, że to jasne - odparł, robiąc obrażoną minę.
- Mam nadzieję, że mimo wszystko raczysz mnie oświecić. -

Melina zdjęła słomkowy kapelusz i odgarnęła włosy z czoła.

- Udaremniłem podryw.
- Podryw? O czym ty gadasz?
- To chyba oczywiste - burknął Nick.
- Czyżbyś sugerował, że ten facet próbował mnie uwieść?
- Owszem. Wcale tego nie ukrywał.
- Wydawało mi się, że jego propozycja dotyczyła jedynie lekcji pływania - odparła, mrużąc oczy. Nick omal nie parsknął śmiechem.
- To był jedynie pretekst!
- Do czego?
- Melino, przecież oboje jesteśmy dorośli...
- Wcale nie jestem tego pewna - wpadła mu w słowo.

Zirytowany Nick zacisnął usta. Po chwili oznajmił:

- Postanowiłem zapobiec kłopotom, nim będzie za późno.
- Proszę, proszę, cóż za wyjątkowa przezorność!
- Przegoniłem natręta. Niech wie, gdzie jest jego miejsce. Dałem mu jasno i wyraźnie do zrozumienia, aby trzymał się od ciebie z daleka. Uznałem, że to mój obowiązek.
- Twój obowiązek! - Melina traciła cierpliwość.
- Jestem za ciebie odpowiedzialny!
- On jest za mnie odpowiedzialny!
- Nie musisz wyręczać echa i powtarzać moich słów - odparł z godnością.
- Robię to, bo nie wierzę własnym uszom - odcięła się Melina.

- Jako mój gość... - stwierdził Nick, podchodząc bliżej.
- Nie jestem twoim gościem.
- Znajdujesz się pod moją opieką.
- Nie potrzebuję opieki.
- Uznaj mnie w takim razie za kogoś w rodzaju starszego brata.
- Jasne, teraz będzie udawał kochanego braciszka -jęknęła

Melina. Nick starannie oglądał leżący na półce aparat do nurkowania.

- Nie masz pojęcia, jak silne są przyzwyczajenia, które weszły mi w krew podczas wielu lat pracy - rzekł cicho.

- A cóż to za praca? - zapytała z irytacją Melina.

- Można powiedzieć, że jestem ochroniarzem, ale podobnie jak mój brat Jonathan, sądzę, że określenie „ekspert do spraw bezpieczeństwa" lepiej oddaje istotę sprawy i pokazuje, czego mogą oczekiwać nasi klienci, których dobieramy bardzo starannie.

- Śmiesz twierdzić, że ta demonstracja siły, straszenie piór i samcze pozy miały na celu jedynie moje dobro?

- Wyłącznie.

- A kto mi zagrażał?

- James Hunter.

- Czyżby? - Melina wybuchnęła śmiechem.

- To arogant i snob - odparł z powagą Nick.

- Jestem tego samego zdania.

- Wygląda na oszusta.

- Chyba tak.

- To bałwan.

- Prawo tego nie zabrania. Połowa mężczyzn w naszym kraju zasługuje na taki epitet - stwierdziła rzeczowo Melina. Nick zachował kamienną twarz.

- Hunter James jest bezczelnym podrywaczem, który zdobywa dziewczynę, a potem bez pożegnania odchodzi w siną dal.

- Nie sądziłam, że tak dobrze go znasz.

- Widziałem go dziś po raz pierwszy w życiu.

- Skąd zatem pewność, że to czarny charakter?

- Często mam do czynienia z ludźmi jego pokroju.

- Jak byś go zatem określił? - nie dawała za wygraną Melina.

- Wilk w owczej skórze.

- Przesada!

- Tego rodzaju faceci żerują na naiwności bezbronnych kobiet.

- Nie mam zadatków na ofiarę. - Melina zdawała sobie sprawę, że Nick pozostaje głuchy na jej argumenty.

- Gdyby czarujący Hunter James zagiął na ciebie parol, nie miałabyś żadnych szans. Pewnego dnia podziękujesz mi, że go przegoniłem.

- Będę wdzięczna, jeżeli przestaniesz wtykać nos w moje sprawy.

- Powinnaś sobie zapamiętać, że, zdaniem Huntera Jamesa, każda dziewczyna, której zapragnie, prędzej czy później sama wpadnie mu w ręce niczym dojrziała śliwka - oznajmił ponuro Nick, wyciągając do przodu ramiona i zwracając dłonie ku górze.

Zerknął w dół. Melina zrobiła to samo. Silne męskie dłonie niemal dotykały jej piersi. Nick od razu schował ręce do tyłu.

Odchrząknął niepewnie i perorował dalej:

- Ten facet sądzi, że żadna kobieta nie zdoła mu się oprzeć. Taki brak skrupułów i pewność siebie doprowadza mnie do szału.

- W takim razie łatwo ci będzie zrozumieć dziewczynę, której mężczyzna narzuca swoją wolę. - Melina czuła, że ma zarumienione policzki, ale postanowiła nie zwracać na to uwagi. Nick wyraźnie się zreflektował. Niepewnie przestąpił z nogi na nogę.

- Trochę mnie chyba poniosło.

- Owszem.

- Nie chciałem być natrętny.

- Mam nadzieję.

- Obawiałem się, że nie poradysz sobie z tym facetem. Zbliżało się południe. Znajdowali się w sklepie, gdzie panował spory ruch. Melina wybierała sprzęt do nurkowania w towarzystwie właścicielki, postawnej Angielki, która przewyższała wzrostem niejednego mężczyznę. Czy można sobie wyobrazić bezpieczniejszą sytuację?

- Po namyśle muszę przyznać, że twoja nadgorliwość była urocza... wprost rozbijająca - stwierdziła z westchnieniem udobruchana dziewczyna. Nick spojrział na nią zaskoczony. - To miłe, że pospieszyłeś damie na ratunek.

- O czym ty mówisz?

- Postąpiłeś jak Lancelot.

- Proszę?

- Na pewno słyszałeś o Rycerzach Okrągłego Stołu. Lancelot był szlachetny, wielkoduszny i prawy.

- Bajki dla grzecznych dzieci - mruknął zbity z tropu Nicholas i chwycił się za żołądek. - Jestem głodny. Chodźmy coś zjeść.

Melina zerknęła na zegarek. Było pół do jedenastej.

- Chyba jeszcze za wcześnie na obiad.

- Nie jadłem śniadania - wyjaśnił Nick. Melina ze zrozumieniem pokiwała głową. Sama zadowolila się rano filiżanką kawy.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Ja?

- Przecież obiecałeś dziś rano, że zjemy coś razem w twojej ulubionej restauracji.

- Nie musimy nigdzie iść. Jesteśmy na miejscu. Dlatego byłem w pierwszej chwili trochę zdziwiony twoim pytaniem.

- Krwawa Mary prowadzi tu restaurację?

- Raczej coś w rodzaju kafeterii. Jej specjalnością jest zupa rybna. Lepszej nie znajdziesz na całym archipelagu.

Melina przypomniała sobie, co głosił szyld umieszczony nad drzwiami: przekąski, obiady domowe. Ruszyli w głąb sklepu. Gdy usiedli przy barze, Nick protekcyjnym gestem położył dłoń na ramieniu Meliny.

- Zamów dużą porcję. Musisz być silna.

- Dlaczego?

- Czeka cię intensywny trening.

- Proszę?

- Przecież mamy razem pracować.

- Pracować?
- Oczywiście. Po posiłku ułożymy szczegółowy plan zajęć.

Będziemy trenować od rana do wieczora.

- Od rana do wieczora... - powtórzyła zdumiona Melina.
- Praca, praca i jeszcze raz praca.
- Przecież są wakacje!
- To doskonale - stwierdził Nick. - Cały wolny czas możemy

przeznaczyć na uzupełnianie niedostatków twojej edukacji w dziedzinie kultury fizycznej.

Melina obawiała się, że ten szalony facet zamierza ją ostro musztrować!

- Czy to prawda, że służyłeś w piechocie morskiej? - zapytała nie kryjąc irytacji.

- Przez pięć lat.
- Byłeś mistrzem surfingu?
- Owszem, jako młody chłopak.
- Jesteś doświadczonym nurkiem?
- Czuję się w głębinie morskiej jak ryba w wodzie.
- Znasz się na łodziach?
- Oczywiście. Sam jedną zaprojektowałem i zbudowałem.

Melina przyznała w duchu, że Nick jest naprawdę wszechstronnie utalentowany.

- Czego zamierzasz mnie uczyć? - zapytała z promiennym uśmiechem.

- Zaczniemy od pływania - odparł pogodnie. - Myślę, że na początek najlepsza będzie żabka, a potem zobaczymy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ryzykowne zadanie; tak się określa w wojsku misję wymagającą żelaznych nerwów i niezwyklej odporności psychicznej.

Nie tak dawno Nick kpił ze starszego brata, który zgodził się strzec bezpieczeństwa ślicznej i mądrej pani egiptolog zajmującej się bezcenną kolekcją dzieł sztuki z epoki faraonów. Nick od początku przeczuwał, na co się zanoszą. Jego brat podjął się ryzykownego zadania. Stało się na tym, że przed kilkoma tygodniami ożenił się ze swoją prześliczną mądrałą. Nowożeńcy wrócili niedawno z podróży poślubnej.

Nick do tej pory nie miał pojęcia, że ucząc pływania młodą kobietę, naraża się na wielkie niebezpieczeństwo. Już pierwsza lekcja z Meliną Morgan uświadomiła mu, że ryzyko niejedno ma imię.

Z pozoru jego uczennica była po prostu dość ładną, dobrze wychowaną, zrównoważoną dziewczyną - jak na małomiasteczkową bibliotekarkę przystało. Wkrótce jednak wyszło na jaw, że można do niej odnieść dobrze znane powiedzenie: nie sądź książki po okładce. Nick był szczerze zdumiony, gdy Melina dała się poznać jako kobieta o wielkim temperamentem, niezwyklej sile charakteru i wyjątkowej zmysłowości. Przypominała baśniowe syreny, które widywali pływający po morzach i oceanach żeglarze. Słodki śpiew zwodniczych istot znanych już starożytnym Grekom omal nie przywiódł do zguby mitycznego Odyseusza.

- Uważaj, Nick. Tracisz grunt pod nogami - mruknął do siebie, obserwując pilną uczennicę, która tuż obok posłusznie usiłowała dryfować na falach. Gdy tylko opadała na wodę, zaczynała tonąć. Nick po raz kolejny pospieszył dziewczynie z pomocą, wsuwając rękę pod jej pośladki - nadzwyczaj kształtne, co zauważył w czasie pierwszego spotkania.

- Unieś głowę! - powtarzał do znużenia. - Podbródek w górę! Plecy proste! Pamiętaj, trzeba się zrelaksować!

Melina była napięta i sztywna niczym kawałek drewna. Zacisnęła mocno powieki, przygryzła wargi, a dłonie zacisnęła w pięści.

- Powinnaś się rozluźnić - przypomniał cierpliwie Nick.

- Słucham? - Melina zakrzuszyła się morską wodą. Energicznie wymachiwała ramionami, próbując dotknąć stopami piaszczystego dna. Nick szybko objął ją w talii i pomógł stanąć w wodzie po pas.

- Trzeba się rozluźnić, panno Morgan.

- Jak mi idzie? - zapytała Melina spoglądając mu w oczy z niepokojem i nadzieją. Trener uznał, że nie wolno zniechęcać pilnej uczennicy.

- Z każdym dniem coraz lepiej - odparł dyplomatycznie.

- Naprawdę tak sądzisz? - Uradowana Melina rozpromieniła się natychmiast. Nick zręcznie unikał odpowiedzi na jej pytanie.

- Ważne jest przede wszystkim, abyś dobrze czuła się w wodzie. Pływanie powinno ci sprawiać przyjemność.

- Czy to w ogóle możliwe, skoro panicznie boję się wody? - zapytała z powątpiewaniem. Nick rozważał przez chwilę jej słowa.

- Jak mam cię przekonać, że pływanie nie powinno wywoływać strachu, tylko radość? - zastanawiał się na głos zmartwiony trener.

Dziewczyna nie okazała entuzjazmu. Nick dodał po chwili namysłu: - Melino, czy masz do mnie zaufanie?

- Tak - odparła niemal od razu.

- Za chwilę obejmę cię w talii. Położysz mi głowę na ramieniu i oprzesz nogę na moim udzie. Będziemy razem unosić się na wodzie.

- Zrobię, co każesz. Jesteś przecież moim nauczycielem.

No właśnie, stary, łapy przy sobie, skarcił się w duchu Nick. Nie wolno podrywać uczennicy. Powtarzał to sobie dziesiątki razy w ciągu ostatniego tygodnia.

Melina wypełniła starannie wszystkie instrukcje trenera. Po chwili dryfowała w jego objęciach po rozkołysanych falach.

- Spokojnie, Melino. Odpręż się. Trzymam cię mocno. Jesteś przy mnie całkiem bezpieczna. - Nick powtarzał te słowa niskim, hipnotycznym głosem, aż poczuł, że dziewczyna z wolna się uspokaja i odpręża. Płynęła wolno z twarzą uniesioną ku słońcu. Oczy miała zamknięte. Wydawało się, że zapadła w sen. Po raz pierwszy, odkąd rozpoczęli lekcje pływania, w ogóle się nie bała.

Nick wykorzystał tę sposobność, by patrzeć na nią do woli. Miała delikatne rysy, pięknie zarysowane brwi, jasną i gładką cerę. Poniżej ucha dostrzegł maleńkie znamię. Nagle zapragnął dotknąć ustami tego miejsca.

Zerknął na piersi dziewczyny, które unosiły się i opadały w rytm powolnego oddechu. Oczyma wyobraźni ujrzał nagą Melinę dryfującą wśród rozkołysanych fal. Włosy tworzyły wokół jej głowy ciemną

aureole, a woda pieściła kształtny biust. Nick fantazjował, że podpływa do prześlicznej dziewczyny, by zlizać sól z różowych brodawek, stwardniałych pod wpływem pieszczoty fal, i objąć dłońmi piersi podobne do gładkich muszli, by patrzeć na niewielkie jezioro wokół pępka. Zazdrościł falom, które pieściły smukłe uda dziewczyny.

Dość tego podglądania! Peryskop w górę! Hazard nie na żarty się obawiał, że jego fantazje doprowadzą do żalosalnej w skutkach kompromitacji. Pospiesznie dotknął stopami piaszczystego dna.

- Wystarczy na dziś - oznajmił. Melina otworzyła oczy, stanęła na własnych nogach i zaczęła podskakiwać z radości.

- Udało się, Nick! Pływałam!

- Owszem.

- Wcale nie tonęłam!

- To prawda.

- Czułam się cudownie.

- A nie mówiłem?

- Możemy jeszcze popływać? - dopytywała się Melina, chwytając Nicka za rękę.

- Teraz? - Nicholas ruszył ku brzegowi.

- Czemu nie?

Nick chciał za wszelką cenę uniknąć kompromitacji w oczach nieświadomej poważnego niebezpieczeństwa dziewczyny. Musiał uczynić wszystko, by ukryć przed nią, że z trudem nad sobą panuje, ilekroć oczyma wyobraźni ogląda pewną ciemnowłosą piękność, która w jego wizji unosi się na morskich falach całkiem naga.

- Dlaczego pytasz? - mruknął niepewnie.
- Nie rozumiem, czemu przerwałeś lekcję. Pracowaliśmy już znacznie dłużej.
- Oczywiście.
- Przed nami całe popołudnie.
- Tak.
- Jeszcze za wcześnie na kolację.
- Owszem, lecz mimo to mam na coś ochotę - przyznał.
- Jesteś głodny? - zapytała, spoglądając na niego z ciekawością.

Nick jęknął mimo woli. Melina podeszła bliżej.

- Nick, co ci jest?
- Nic.
- Spójrz na mnie. Chyba zbyt długo przebywałeś na słońcu. - Popatrzyła z niepokojem na przystojnego nauczyciela i dotknęła ręką jego czoła. Dłoń była chłodna i delikatna. - Nie masz gorączki.

- Szkoda.
- Proszę? - odparła ze zdumieniem.
- Gdybym był chory, częściej sprawdzałabyś, czy mam podwyższoną temperaturę. Lubię, kiedy mnie dotykasz.

Twarz Meliny złagodniała, gdy dziewczyna zdała sobie sprawę, czego dotyczy ich dwuznaczna rozmowa.

- Naprawdę sprawia ci to przyjemność? - zapytała cicho. Nick postanowił wyznać jej prawdę. Cóż miał do stracenia?

- Ogromną.

Melina przesunęła dłonią po czole mężczyzny, delikatnie obrysowała palcem nos i usta, dotknęła policzka.

- Pan Nicholas Hazard ma bardzo miłą twarz - oznajmiła żartobliwie.

- Miłą? - Nick czuł, że dłoń dziewczyny lekko drży.

- To chyba nie jest właściwe określenie. Powinnam raczej powiedzieć, że twoja twarz jest bardzo męska, interesująca, szlachetna.

- Słowo „miła” też mi się podoba - odparł półgłosem. Melina spuściła oczy, a potem spojrzała na Nicka spod rzęs. Wcale nie próbowała go kokietować. Była po prostu zażenowana. Nerwowo oblizwała wargi.

- Moje doświadczenie w tych sprawach jest niewielkie - wyznała.

- Co masz na myśli?

- Wszystko, co dzieje się między kobietą i mężczyzną

- odparła z westchnieniem.

- A konkretnie?

- Dwuznaczne rozmowy, przekomarzania się, flirt, kokieterię, randki, pocałunki, pieszczoty... - Zawahała się na moment. - O tym, co się dzieje później, lepiej w ogóle nie wspominać.

- Próbujesz dać mi coś do zrozumienia, Melino?

- Chciałabym cię pocałować... - zaczęła niepewnie.

- Czemu tego nie zrobisz?

- Moje umiejętności w tej dziedzinie są znikome. Mógłbyś mi trochę pomóc?

- W takim razie zacznę pierwszą lekcję.

Nie zostawił jej czasu do namysłu. Pochylił głowę i dotknął wargami jej ust, nie mając zielonego pojęcia, czy robi mądrze, czy też popełnia wielkie głupstwo.

Melina natychmiast zapomniała o całym świecie. Nick całował ją pewnie, zachłannie, namiętnie. Jak zwykle wkładał całe serce w to, co robił. Oszołomiona Melina usłyszała niewyraźne mamrotanie.

- Proszę? - zapytała, wysuwając się z jego objęć.

- Nie miałaś racji - mruzczał Nick, dotykając ustami delikatnej skóry tuż za uchem Meliny.

- Czyżby?

- Twoje pocałunki są cudowne - szepnął, biorąc ją na rękę.

Melina nie zdawała sobie sprawy, że jasnowłosy olbrzym niesie ją na brzeg. Wkrótce leżała na ciepłym piasku. Widziała nad sobą jasne słońce, błękitne niebo i korony palm poruszane wiatrem. Niewyraźnie słyszała szum fal uderzających w oddali o skały i krzyk morskich ptaków. Czuła pieszczotę fal obmywających jej stopy. Po chwili niezliczone wrażenia zniknęły z jej świadomości; wszystkimi zmysłami Meliny zawładnął Nick Hazard.

Nagle odkryła w sobie nie znaną dotąd wrażliwość.

Rozkoszowała się każdym dotknięciem tego mężczyzny, chłoneła jego zapach, poznawała smak skóry, odkrywała na nowo dźwięk głosu. Czuła szorstkość zarostu na jego policzkach, mięśnie prężące się pod skórą, jedwabiste włosy porastające tors. Patrzyła mu w oczy i widziała bogactwo kolorów: niezliczone odcienie brązu, zieleni, żółci, a nawet nieco błękitu. Podziwiała kształt ust, mocnej szyi, pięknych

dłoni. Szeptała imię Nicka i wsłuchiwała się w powtarzaną przez niego miłosną litanie: Melino, Melino, Melino!

Mężczyzna zsunął ramiączka jej kostiumu i pieścił obnażone piersi.

- W głowie mi się mąci - jęknęła.

- Mnie również.

- Boję się - szepnęła, wysuwając się z jego objęć.

Usiedli na piasku. Nick łagodnym ruchem poprawił kostium Meliny, okrywając kształny biust. Dotknął czołem jej czoła.

- Słusznie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio zapomniałem się do tego stopnia.

- Ja również. - Melina nigdy jeszcze nie przeżyła takiego uniesienia.

- Zupełnie nad sobą nie panuję - wyznał Nick. Melina chciała mu powiedzieć, ile rozkoszy dały jej niedawne pieszczoty, ale Nick odsunął się i odwróciwszy wzrok, powiedział łamiącym się głosem: - Na twoim miejscu uciekłbym z tej plaży, nim będzie za późno.

Melina posłuchała jego rady.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Melina długo nie mogła zasnąć.

Usiadła na ogromnym łożu z baldachimem, zapaliła lampkę i sięgnęła po jedną z książek piętrzących się na nocnym stoliku.

Otworzyła ją i odczytała dobrze znany fragment:

Kapitan Henry Morgan był najślynniejszym korsarzem grasującym po Morzu Karaibskim w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych siedemnastego wieku. Uchodził za dzielnego i przebiegłego dowódcą. Służył angielskiej koronie, lecz Hiszpanie uważali go za pirata.

Melina nie potrafiła skupić się na lekturze. Trudno jej było myśleć o czynach nieustraszonego kapitana, gdy ani na chwilę nie potrafiła zapomnieć o Nicholasie Hazardzie. Od kilku godzin przewracała się z boku na bok, wspominając jego pocałunki i pieszczoty.

- Cholera! Cholera jasna! - mamrotała z irytacją. Przewróciła kilka stron i powróciła do lektury.

W roku 1622 hiszpański galeon „Nuestra Senora de Atocha” zatonął podczas huraganu w drodze powrotnej z Ameryki Południowej do Europy. Prądy morskie rozniosły cenny ładunek po morskim dnie na przestrzeni wielu mil. Poszukujący skarbów nurkowie wydobyli dotychczas w tym rejonie sto siedemdziesiąt tysięcy srebrnych monet, tysiąc sztab srebra o wadze od trzydziestu pięciu do pięćdziesięciu

kilogramów, a ponadto dwieście piętnaście sztab złota, trzy tysiące szmaragdów i złote łańcuchy o łącznej długości ponad stu metrów.

Zdumiona własną odwagą Melina pomyślała, że tego popołudnia bez najmniejszego wahania poddała się pieścizom Nicka. Nie czuła wstydu ani zażenowania, jakby dotknięcie i pocałunki tego mężczyzny były dla niej czymś zupełnie naturalnym. Czuła, że postępuje właściwie - i zapewne tak było.

Westchnęła ciężko, odłożyła książkę i sięgnęła po następną. Przez chwilę czytała w skupieniu. Nagle ogarnęły ją wątpliwości.

Może źle postąpiła? A jeśli to żar tropików rozpałił w niej krew do tego stopnia, że całkiem się zapomniała? Zapewne Nick reagował podobnie. Kilkakrotnie wspominał, że od pięciu lat nie był na wakacjach. Jej z kolei pierwszy raz w życiu przyszło spędzić urlop w baśniowej scenerii. Na egzotycznej wyspie płomienny romans wydawał się czymś naturalnym.

- Bzdura! - mruknęła zirytowana i energicznie zamknęła książkę. Jałowe rozmyślenia o zdarzeniach ostatniego popołudnia do niczego jej nie doprowadzą. Sięgnęła po artykuł wycięty z gazety przed kilkoma miesiącami.

Znamy wiele opowieści o krwawych zwyczajach karaibskich piratów. Wedle jednej z nich obok kufra ze skarbami umieszczano zwłoki marynarza, który najkrócej był członkiem załogi. Piraci obcinali nieszczęśnikowi głowę i zakopywali trupa przy skrzyni z kosztownościami, aby jego duch na wieki pełnił straż.

Melina poczuła, że włosy jeżą się jej na głowie ze strachu. Podciągnęła kołdrę aż po szyję. Nagle uświadomiła sobie, że jest

zupełnie sama w wielkim pustym domu, na bezludnej niemal wyspie. Była głucha, ciemna noc.

- Nie bądź idiotką! Masz wprawdzie bujną wyobraźnię, ale to nie znaczy, że jesteś pozbawiona rozsądku - skarciła się głośno.

Sięgnęła po ołówek i zaczęła robić notatki. Czas się skupić na poszukiwaniu skarbów. Powinna być dobrze przygotowana do rozstrzygającej wyprawy. Nick to wspaniały nauczyciel; nic dziwnego, że jego podopieczna robi szybkie postępy. Melina potrafiła już sterować łodzią. Sporo wiedziała także o przyływach i odpływach oraz prądach morskich. Wkrótce nauczy się pływać.

Skarb piratów...

Melina śniła o zaginionych kosztownościach w nocy, marzyła o nich za dnia. Owe rojenia nadały jej życiu posmak romantyzmu, przygody i niezwykłości, których do niedawna zupełnie w nim brakowało. Wyślizgnęła się spod kołdry i bosą podbiegła do szafki, w której ukryła torbę. Ostrożnie wydobyła szkatułkę, wyjęła z niej mapę i pobiegła do łóżka. Czas najwyższy wziąć się do pracy, uzupełnić brakujące słowa i zinterpretować wskazówki dotyczące skarbu.

Wygladziła mapę i przeczytała zapiski:

Gdy nadejdzie pora... Gdy w południe jasność... Gdy miesięczek zaświeci... Wnet się... wypełnią.

Melina założyła wstępnie, że ma do czynienia z wierszem, a zatem kolejne wersy powinny się rymować. O jaką porę chodzi na samym początku? Melina zerknęła na stojący przy łóżku kalendarz. Był pierwszy tydzień czerwca, niech to zatem będzie... pora czerwcową.

Drugi wers okazał się trudniejszy. Jaka ma być ta południowa jasność? Widmowa, sztormowa, burzowa... Bzdury! Co by to mogło znaczyć? Nie miała pojęcia, jaka wskazówka została ukryta w drugim wersie.

Niespodziewanie poczuła głód. Praca umysłowa bywa wyczerpująca, a poza tym Melina niewiele zjadła na kolację. Teraz burczało jej w brzuchu. Po prostu umierała z głodu! Taki apetyt wydaje się cokolwiek nieprzyzwoity, zwłaszcza że miała ochotę nie tylko na jedzenie; od kilku godzin marzyła, by rzucić się ramiona pewnego przystojnego blondyna. Własna zmysłowość stanowczo płatała jej figle. Czyżby zakochana kobieta nagle stawała się żarłokiem?

Zakochana kobieta? Nie ma mowy o miłości! Melina twierdziła kategorycznie, że nie żywi wobec Nicka żadnych gorących uczuć. To było absolutnie wykluczone.

Zapewne na moment straciła głowę niczym odkrywająca swą kobiecość nastolatka. Po prostu się zadurzyła. Ot, fatalne zauroczenie! Różnie bywa określany ten stan. Rzecz jasna, nie ma mowy o wielkiej miłości. A jeśli chodzi o głód, wytłumaczenie jest proste: napięcie emocjonalne często wzmaga apetyt.

Melina włożyła mapę pomiędzy strony opasłego tomu, który wsunęła pod poduszkę. Wyskoczyła z łóżka i boso pobiegła do kuchni. Idąc korytarzem, z przyjemnością myślała o półmisku, na którym piętrzyły się gotowe do zjedzenia plasterki zimnego mięsa, szynki i żółtego sera; tego popołudnia zostawiła go w lodówce gospodyni dbająca o potrzeby wyspiarzy. Melinie marzyła się

olbrzymia kanapka obficie posmarowana musztardą. To lepsze niż tabletki nasenne.

Wędrowała po ciemku długim holem wiodącym do kuchni położonej na tyłach domu. Gdy tam dotarła, usłyszała nagle zagadkowy dźwięk.

Znieruchomiała z ręką na uchwycie lodówki. Po raz drugi dobiegł ją dziwny, stłumiony odgłos przypominający tupanie. Była pewna, że to odgłos ludzkich kroków. Wstrzymała oddech. Ze strachu dostała gęziej skórki. Serce jej waliło jak młotem. Nie była w stanie zrobić kroku ani wykrztusić słowa. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy zrozumiała, co oznaczają tajemnicze odgłosy.

Ktoś włamał się do willi.

Zaschło jej w gardle. Miała wrażenie, że się dusi. Bała się, że lada chwila zemdleje. Z trudem trzymała się na nogach. Po raz pierwszy w życiu czuła prawdziwy strach, lecz nawet w takiej chwili nie mogła się uwolnić od bibliotekarskich nawyków. Usłużna pamięć podsuwała jej najślynniejsze cytaty dotyczące lęków i obaw słynnych bohaterów historycznych i literackich. W porę przypomniała sobie, że kto odczuwa strach, ma także instynkt samozachowawczy.

Postanowiła walczyć z nocnym intruzem.

Rozejrzała się po kuchni. Szkoda, że minęła epoka pieców węglowych, obok których wisiały zawsze ciężkie pogrzebaczki. Za skuteczną broń mogłby od biedy uchodzić solidny parasol. Najlepszy byłby kij baseballowy. No cóż, trzeba sobie jakoś poradzić. Melina spostrzegła wąski, dość wysoki moździerz, w którym tkwił kamienny tłuczek. Chwyciła mocno wąski trzonek i ruszyła po cichu do sypialni.

Nabrała odwagi. Pamięć skwapliwie podsunęła jej anegdoty z życia wybitnych postaci, którym nie brakowało animuszu.

Kroki rozległy się po drugiej stronie willi.

Litości, czyżby ich było dwóch?

Przy pomocy kamiennego tłuczka można się uporać z jednym łobuzem, ale z dwoma to całkiem inna sprawa. Melina uznała, że czas najwyższy wycofać się na z góry upatrzone pozycje. Bezszelestnie opuściła kuchnię i skierowała się ku sypialni. Ledwie znalazła się w korytarzu, pomknęła co sił w nogach do swojej kryjówki. Wpadła do środka i zamknęła drzwi na klucz. Trzęsa się ze strachu.

Czuła, że lada moment ogarnie ją histeria, ale próbowała się opanować. Nie wolno wpadać w panikę. Trzeba myśleć. Poza nią tylko dwie osoby rezydowały na wyspie: Pete, mieszkający w chacie dozorczy, oraz Nick, zajmujący sąsiedni dom letniskowy. Nie sądziła, by któryś z nich miał czelność włamać się nocą do różowej willi.

Kim był tajemniczy intruz?

Melina próbowała zebrać myśli i przypomnieć sobie wszystko, co wiedziała o Cayo Hazard. Wracaly do niej strzępy z pozoru nieważnych rozmów oraz drobne zdarzenia. Pamiętała doskonale, że pewnego wieczoru rozmawiała z Nickiem na werandzie. Gdy po dłuższej pogawędce z niespodziewanym gościem wróciła do gabinetu, daremnie rozglądała się za wyrzuconymi do kosza notatkami. Nigdy ich nie znalazła, lecz w ogóle nie zaprzętała sobie tym głowy, sądząc, że wpadły pod biurko, a gospodyni wymiotła je stamtąd i wyrzuciła do śmietnika.

Teraz doszła do wniosku, że ktoś wszedł do gabinetu tamtego wieczoru i szperał w jej rzeczach. Podobnie było dzisiaj. Co gorsza, włamywacz najwyraźniej znalazł współnika.

Dwóch włamywaczy przeciwko samotnej kobiecie!

Melina potrzebowała pomocy - i to natychmiast. Nagle przypomniała sobie, co powiedział Nick: jeśli będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń.

Skąd ma zadzwonić?

Linia specjalna! Wystarczy podnieść słuchawkę w sypialni różowej willi, by w niebieskiej rozległ się dzwonek telefonu.

Nick!

Melina podbiegła do aparatu. Już miała podnieść słuchawkę, gdy rozległ się dziwny odgłos - jakby ktoś skrobał paznokciem w szybę. Podniosła wzrok. Ujrzała niesamowicie wykrzywioną twarz podobną do karnawałowej maski; ohydna morda przyciśnięta była do okna sypialni!

Chciała krzyknąć, ale nie mogła wydobyć głosu. Miała wrażenie, że się dusi. Jej serce waliło jak oszalałe. Chwyła słuchawkę i przycisnęła ją do ucha. Zabrział długi sygnał; jeden, drugi, trzeci...

Po chwili, która zdawała się wiekiem, przerażona dziewczyna usłyszała niski, zaspany głos.

- Halo?.

- Nick? - wykrztusiła z trudem.

- Melino, to ty?

- Nick, błagam, przyjdź natychmiast!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nick przebiegł dystans dzielący obie wille w rekordowym tempie. Nie tracił czasu na wkładanie butów, ale pamiętając o pierwszym - dość niefortunnym - spotkaniu z Meliną, naciągnął błyskawicznie wypłowiałe dzinsy.

Serce waliło mu jak młotem, i to nie z powodu wysiłku fizycznego. Dystans kilkudziesięciu metrów nie stanowił dla wysportowanego mężczyzny żadnego problemu. Nick był przerażony. Lękał się, że jakieś nieszczęście spotkało Melinę. Dziesiątki możliwości w jednej chwili przeniknęły mu przez głowę.

Wyobrażał sobie, że Melina osuwa się na podłogę zlaną krwią, z ręką zaciśniętą na rękojeści kuchennego noża. A może stoi na krześle i trzęsie się ze strachu przed... myszą, pajakiem albo niegroźnym dla człowieka wężem? Każdy, kto choć raz był na Florydzie lub sąsiadującym z nią archipelagu, zdaje sobie sprawę, że miejscowa fauna nie stanowi dla ludzi wielkiego zagrożenia.

Melina po raz pierwszy spędza tu urlop. Skąd ma o tym wiedzieć? A jeśli zachorowała albo miała koszmarne sen?

Nickowi przyszło również do głowy, że dziewczyna zapragnęła kontynuować namiętne pieszczoty przerwane tak nagle tego popołudnia.

- Nie bądź idiotą, człowieku - mruknął karcącym tonem. Biegł plażą co sił w nogach. Wyobrażał sobie niestworzone rzeczy, ale w

głębi ducha był przekonany, że coś śmiertelnie przeraziło Melinę. Może był to jakiś nieproszony gość?

Nick daremnie zachodził w głowę, jak zinterpretować cztery krótkie słowa: Nick, błagam, przyjdź natychmiast!

Ceniony ekspert do spraw bezpieczeństwa ufał swoim przeczuciom, które rzadko go zawodziły. Tym razem instynkt podpowiadał mu, że Melina jest w niebezpieczeństwie. Zbierane latami doświadczenia natychmiast doszły do głosu. Nick w jednej chwili przestał myśleć i postępować jak zwykły człowiek. Znowu był skupionym, czujnym ochroniarzem.

Przystanął w cieniu willi i z ukrycia obserwował jej otoczenie. W krzewach rosnących przed werandą mógł się ukryć nieproszony gość. Hazard od razu spostrzegł, że tylko jedno północne okno było oświetlone. Tam właśnie znajdowała się sypialnia Meliny. Piętro domu zalegały ciemności. Budynek otaczały wysokie palmy i pięknie utrzymany ogród; podobny rozciągał się wokół sąsiedniego domu.

Nick niechętnie działał bez zastanowienia, choć podczas służby w piechocie morskiej okoliczności zmuszały go niekiedy do błyskawicznych, improwizowanych akcji. Stawał się wówczas nerwowy i zbyt pochopnie sięgał po broń. Bywał nieobliczalny. Dlatego zawsze powtarzał, że starannie unika wszelkich niespodzianek. Przemykał się w cieniu drzew i krzewów niemal bezszelestnie, starając się nie zostawiać śladów. Okrążył dom, wypatrując dowodów obecności nocnych intruzów; mogli to być ludzie albo zwierzęta. Koło szklanych drzwi prowadzących z ogrodu

do gabinetu znalazł potwierdzenie swych najgorszych przeczuć. Ślady butów.

Obejrzał je z daleka, by nie zostały zatarte. Mogły stanowić ważny dowód. Dwie osoby krążyły wokół wili; jedna nosiła wielkie, ciężkie buciory, druga zwykłe pantofle średniego rozmiaru. Obuwie wyglądało na męskie. Z powodu ciemności trudno było powiedzieć coś więcej. Nick miał nadzieję, że rano zauważy inne szczegóły, o ile ślady nie zostaną do tej pory zatarte.

Raz jeszcze okrążył dom, zaglądając po drodze do okien. Ani śladu intruzów. Podbiegł do tylnych drzwi. Były otwarte. To niepokojące. Melina obiecała zamykać je wieczorem na klucz. Nick ukląkł i przyjrzał się zamkowi. Żadnych rys ani śladów wyważania. Dziwne... Istniały dwa możliwe wyjaśnienia: albo dziewczyna mimo obietnicy zapomniała o ryglowaniu drzwi, albo nocny intruz miał klucz.

Nick bezszelestnie wślizgnął się do kuchni. W domu panowała ciemność i głucha cisza. Nick nasłuchiwał przez chwilę. Zza ściany dobiegały jedynie odgłosy tropikalnej nocy: szum drzew, przenikliwe głosy cykad i świerszczy, melodyjny śpiew ptaków i szum fal rozbijających się o brzeg. W kuchni szumiała lodówka, a dom wydawał dźwięki typowe dla tego rodzaju budynków: skrzypienie, ciche pomruki, stukot. Żadnego tupania, ludzkich głosów lub oddechów.

Nick skradał się wzdłuż ściany prowadzącego do sypialni korytarza. Obie wille miały identyczny rozkład, co znacznie ułatwiało mu zadanie.

Myślał jasno, precyzyjnie. Potężne mięśnie były przygotowane na każdy wysiłek. Mógł zaatakować lub uskokczyć w mgnieniu oka. Wszystkie zmysły błyskawicznie analizowały odbierane wrażenia. Nick wyczuwał od razu najłżejszą zmianę warunków, w których przyszło mu działać. Był obdarzony szczególnym instynktem.

Przypadł mu w udziale wyjątkowy dar, który uważał niekiedy za przekleństwo. Dawniej analizował nieustannie swoje zachowanie i często się zastawał, co go różni od zwykłych ludzi, ale z czasem przyjął do wiadomości fakt, że jest nieco inny niż zwykli śmiertelnicy. Starszy brat, Jonathan, zapewniał, że nie ma w tym nic osobliwego.

Nick dostrzegł smugę światła pod drzwiami sypialni. Przyłożył ucho do jasnego drewna. Cisza; żadnych jęków. Modlił się w duchu, by najgorszy ze scenariuszy, które przemknęły mu przez głowę, nie okazał się prawdziwy. Dręczyła go upiorna wizja: drobna postać Meliny leżącej na podłodze w kałuży krwi, ledwie żywej albo nawet...

Nick przysiągł sobie w duchu, że gdyby jeden włos spadł z głowy uroczej panny Morgan, dopadnie łobuza, który odważył się podnieść rękę na tę dziewczynę, choćby miał pójść za nim aż do piekła.

Odetchnął głęboko i poruszył klamką. Drzwi były zamknięte na klucz. Nick musiał szybko podjąć decyzję: czy zapukać jak przystało na cywilizowanego człowieka i poprosić, by go wpuszczono do środka, czy wyważyć te cholerne drzwi jednym mocnym kopniakiem. Wybrał pierwsze wyjście. Zastukał.

- Melino? - rzekł cicho, pewnie i spokojnie. Coś zaskrzypiało niczym sprężyny materaca. Rozległ się odgłos bosych stóp stąpających po podłodze.

- Nick? - usłyszał stłumiony głos.

- To ty, Melino?

- Nick, czy to ty? - odezwali się jednocześnie.

- Będziemy tak stać przez całą noc, zadając sobie bezsensowne pytania? - mruknął zirytowany. Usłyszał cichy szcęk. Poruszyła się klamka. Melina otworzyła szeroko drzwi. Oczom Nicka ukazał się niesamowity obraz. Dziewczyna ścisnęła w ręku solidny kamienny tłuczek. Ciemne włosy były rozpuszczone i potargane, a cienka nocna koszula lepiła się do spoconego ciała. Niebieskie oczy były wielkie jak spodki.

Wyraz twarzy Meliny zmienił się całkowicie. Na widok Nicka przerażenie zniknęło w jednej chwili. Dziewczyna nie kryła ulgi i radości. Rzuciła się w ramiona swego wybawcy, który przytulił ją mocno.

- Nick - szepnęła i westchnęła głęboko. Szczerze wzruszony obrońca nie wypuszczał jej z objęć. Wystarczył mu szybki rzut oka, by sprawdzić, czy nie jest ranna albo poturbowana. Prawdopodobnie nic złego się nie stało, ale Nick czuł, jak mocno bije serce Meliny. Oddychała z trudem, jakby nie ochłonęła jeszcze ze strachu.

Milczeli przez całe trzy minuty, a może nawet nieco dłużej. Nick obejmował dziewczynę, dziękując Bogu, że jest cała i zdrowa. Zastanawiał się mimo woli, dlaczego także jego serce kołacze jak oszalałe. Czemu widok Meliny sprawił mu tak wielką radość?

Przecież robił jedynie to, co było konieczne. Każda osoba znajdująca się w niebezpieczeństwie mogła liczyć na jego pomoc.

Bujasz, Nick! Czas powiedzieć sobie prawdę.

Od pierwszej chwili Melina wpadła mu w oko. Postanowił w końcu przyznać to otwarcie. Skoro przyjął do wiadomości, że różni się od innych ludzi, ponieważ instynktownie wyczuwa niebezpieczeństwo, powinien również przyznać, że od początku przeczuwał, jak bliska będzie mu wkrótce ta dziewczyna. Każdy człowiek ma prawo się zakochać.

Czy uczucie, które żywi dla Meliny Morgan, to prawdziwa miłość?

Nie miał wątpliwości, że ta dziewczyna bardzo mu się podoba. Ciągle o niej myślał. Intrygowała go jak żadna inna kobieta. Ale miłość...

Nick postanowił odłożyć tę kwestię na później. Rozejrzał się po pokoju. Żaden szczegół nie wzbudził jego obaw. Na stoliku i łóżku piętrzyły się książki, czasopisma i notatki. Wzruszył ramionami. Jak to u bibliotekarki... Typowy mól książkowy nie może zasnąć z dala od ukochanych.

- Jak się czujesz?

- Wkrótce dojdę do siebie - usłyszał stłumiony głos - pod warunkiem, że nie połamiesz mi wszystkich żeber.

Nick zorientował się, że z całych sił obejmuje dziewczynę, jakby zamierzał trzymać ją w ramionach przez wieczność.

- Teraz lepiej? - zapytał, rozluźniając uścisk. Melina odchyliła głowę do tyłu i popatrzyła mu w oczy. Długie rzęsy dziewczyny były mokre od łez.

- Owszem.

- Jesteś ranna?

- Nie.

- Przybiegłem najszybciej, jak mogłem.

- Wiem, ale miałam wrażenie, że upłynęły wieki, odkąd usłyszałam przez telefon twój głos - odparła niepewnie. Nick popatrzył jej w oczy.

- Przez kilka minut rozglądałem się na zewnątrz.

- Znalazłeś coś? - zapytała z powagą.

- Ślady butów.

- Ilu ich było?

- Dwóch. Ślady są wyraźne. To chyba mężczyźni.

- Tak przypuszczałam. - Melina przygryzła wargi. Po chwili zapytała z niepokojem: - Sądysz, że już poszli?

- Przypuszczam, że wynieśli się stąd jakiś czas temu.

- Nie mamy pewności.

- Słuszna uwaga. Muszę się rozejrzeć po domu. Zostań tu.

- Wolałabym iść z tobą.

- W razie czego będzie mi łatwiej, jeśli zostaniesz w swoim pokoju. - Melina natychmiast pojęła, o co mu chodzi. Mogło przecież dojść do bijatyki z włamywaczami. Nick dodał: - Przyniosę ci kieliszek koniaku.

- Doskonały pomysł.

- Zanimknij drzwi na klucz - przypomniał i niewiele myśląc, na odchodnym mocno pocałował ją w usta. - Zaraz wracam.

Żadna wizyta nie sprawiła dotąd Melinie takiej radości jak widok Nicka stojącego w drzwiach sypialni. Gdy ujrzała swego wybawcę, poczuła szaloną radość. Jego powrót z inspekcji domu uradował ją prawie tak samo.

- Poszli?

- Tak. - Nick uniósł kciuk do góry. - Wszystko w porządku. Zabezpieczyłem dodatkowo drzwi i okna. Zastosowałem kilka sztuczek, które doskonale się sprawdzają w podobnych sytuacjach. Przyniosłem obiecany koniak. Wypij. Znakomicie uspokaja nerwy.

- I tobie łyczek nie zaszkodzi.

- Nie piję w pracy.

- A więc dla ciebie to kolejne zlecenie?

- Niezupełnie, ale muszę tej nocy zachować jasny umysł, by w razie potrzeby reagować błyskawicznie.

- Sądzisz, że tu wrócą? - wypytywała z niepokojem dziewczyna.

- Raczej nie.

- Ale nie jesteś tego pewny.

- Żadnych wątpliwości nie budzą na tym świecie jedynie dwie sprawy... - stwierdził Nick z kamienną twarzą.

- Wiem: konieczność płacenia podatków oraz nieuchronny kres życia - wpadła mu w słowo Melina i wypijała kolejny łyk koniaku. Mocny alkohol rozgrzewał doskonale. To było niezwykle przyjemne uczucie.

- Może usiądziesz i opowiesz mi, co się stało - zaproponował Nick, podsuwając Melinie wygodny fotel. Dziewczyna usadowiła się w nim i z widoczną przyjemnością sęczyła koniak.

- Doskonały - oznajmiła, spoglądając pod światło na zawartość kieliszka.

- Oczywiście - przytaknął Nick z uśmiechem. Po chwili znowu spoważniał.

- Drogi?

- Owszem.

- Ile kosztuje?

- Nie zaprzataj sobie tym głowy.

- Lepiej nie wiedzieć, co?

- Raczej tak.

- O czym mówiliśmy?

- Miałś mi opowiedzieć, co się tu wydarzyło tej nocy - odparł, kryjąc uśmiech.

- Chciałś powiedzieć dziś rano. Dochodzi trzecia -poprawiła go, spoglądając na ścienny zegar.

- Słusznie. A zatem co masz mi do powiedzenia na temat dzisiejszego ranka?

- Wszystko zaczęło się mniej więcej przed godziną. Nie mogłam zasnąć, więc sięgnęłam po książkę - powiedziała Melina.

Obserwowała Nicka, który usiadł na łóżku i przeglądał rozrzucone na pościeli tomy. Zaciekawiała go biografia Henry'ego Morgana.

- Ciekawe. Muszę to kiedyś przeczytać. - Odłożył książkę i wziął do ręki podręcznik dla poszukiwaczy skarbów. - Widziałem w

telewizji reklamę tego poradnika. Zdaniem autora, każdy ma szansę na wielkie odkrycie, o ile skorzysta z detektora metali jego pomysłu. Do egzemplarza książki dołączony jest kupon z zamówieniem.

- Jak się zapewne domyślasz, jestem zbyt inteligentna, by się na to nabrać.

- Jasne - rzucił z roztargnieniem Nick, przeglądając monografię dotyczącą siedemnastowiecznego piractwa morskiego. - Osobliwa lektura do poduszki, nawet jeśli wziąć pod uwagę to, że jesteś bibliotekarką.

- Zbierałam potrzebne wiadomości - oznajmiła Melina dopijając alkohol. Podała Nickowi pusty kieliszek. - Wlej mi jeszcze odrobinę.

- Wykluczone. Dla uspokojenia nerwów jedna kolejka to aż nadto. Nie zamierzam cię upić. - Postawił kieliszek na nocnym stoliku.

- Trudno - westchnęła Melina i ciągnęła swoją opowieść. - Zaczęłam czytać, lecz koło drugiej nagle poczułam głód. Niewiele zjadłam na kolację - dodała półgłosem.

- Ja również - wyznał niepewnie jej rozmówca.

- Poszłam do kuchni...

- Zapaliłaś światło? - przerwał Nick.

- Nie.

- Aha.

- Co chciałeś przez to powiedzieć?

- Opowiadaj dalej.

- Na czym skończyłam?

- Poszłaś do kuchni - przypomniał.

- Nagle usłyszałam osobliwy dźwięk.
- Jaki?
- Wiedziałam, że o to zapytasz - mruknęła, oblizując palec, który przedtem włożyła do kieliszka.
- Nic się przed tobą nie ukryje.
- Tup, tup, tup.
- Proszę?
- Tak mniej więcej brzmiał ten dźwięk. Trzy stłumione tupnięcia. Ostrożne kroki - wyjaśniła.
- Ludzkie czy zwierzęce?
- Bez wątplenia ludzkie.
- W domu czy na zewnątrz?
- W domu.
- Od frontu czy od ogrodu?
- Najpierw od frontu. Potem od ogrodu.
- Dwaj włamywacze.
- Doszłam do tego samego wniosku. - Gdy Melina ochłonęła ze strachu, uznała, że może być z siebie dumna.
- Wtedy chwyciłaś kamienny tłuczek? Dziewczyna zorientowała się nagle, że nadal ściska w lewej dłoni mordercze narzędzie.
- Bardzo żałowałam, że nie ma w kuchni pogrzebacza albo kija baseballowego. Postanowiłam bronić się tym, co miałam pod ręką. Zauważyłam stojący na półce moździerz - tłumaczyła, machając Nickowi przed nosem kamiennym tłuczkiem.
- Dobry pomysł. Bystra z ciebie dziewczyna. Daj mi to - polecił wyciągając rękę.

- Proszę. Wkrótce zorientowałam się, że po domu spaceruje aż dwóch intruzów, więc popędziłam do sypialni. Z jednym włamywaczem pewnie bym sobie poradziła, ale z dwoma nie mogłabym walczyć.

- Naprawdę sądziłaś, że zdołasz obezwładnić tego faceta? - Nick rzucił jej karcące spojrzenie.

- Istniało spore prawdopodobieństwo, że mi się uda.

- Po chwili zastanowienia dodała: - Tak przynajmniej uważałam.

- A gdyby ten łobuz miał pistolet? Mogłaś również trafić na mistrza karate albo dwumetrowego osiłka.

- Tak czy inaczej skończyło się na tym, że uciekłam do sypialni, zamknęłam drzwi na klucz i postanowiłam do ciebie zadzwonić.

Wtedy zobaczyłam tę okropną twarz.

- Proszę?

- Ujrzałam za oknem wstrętną mordę. Byłam przerażona. W pierwszej chwili sądziłam, że to jakaś odrażająca maska. Chciałam krzyknąć, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

- Potem wezwałaś mnie na pomoc.

- No właśnie. Ohydna morda zniknęła. Niewiele brakowało, żebym wpadła w panikę.

Nick ukląkł przed siedzącą w fotelu dziewczyną, położył ręce na poręczach i popatrzył jej prosto w oczy.

- Melino, musimy szczerze porozmawiać.

- Czyżby?

- Od pierwszej chwili mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

- Naprawdę tak sądzisz?
- Nie pytałbym, gdyby było inaczej.
- Oczywiście.
- Ukrywasz jakąś tajemnicę?

Melina odwróciła wzrok. Nick się wszystkiego domyślił! Odkrył jej sekret!

Nicholas pogładził dłonią policzek zaniepokojonej dziewczyny. Jego dotknięcie było czułe i delikatne.

- Melino, chcę ci pomóc.
- Wiem.
- Powinnaś grać ze mną w otwarte karty - oznajmił. Melina popatrzyła na niego z obawą. Nagle zdała sobie sprawę z jego niebezpiecznej bliskości.

- Co przez to rozumiesz?
- Chcę wiedzieć, czy ufasz mi na tyle, by podzielić się strzeżoną pilnie tajemnicą.

Melina długo się wahała. W końcu popatrzyła w piwne oczy i znalazła w nich odpowiedź na pytanie Nicka. Przy tej sposobności rozstrzygnęła też kilka innych wątpliwości.

- Tak, ufam ci.
- Doskonale - stwierdził Nick, uśmiechając się nieznacznie.

Melina westchnęła i stwierdziła zagadkowo:

- Jestem najbliższą żyjącą krewną.
- Czyją?
- Dowiesz się za chwilę. - Nerwowo oblizała wargi. - Wiem, gdzie to jest ukryte.

- Co? - zapytał spokojnie Nick.
- Zaginiony skarb kapitana Henry'ego Morgana.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Masz ochotę na ostatnią kanapkę?

- Nie przełknę już ani kęsa. Dawno się tak nie objadłam. -

Melina położyła dłoń na brzuchu. - Proszę bardzo, możesz ją zjeść. -

Nick z apetytem zjadł wielką pajdę ciemnego chleba z żółtym serem, szynką i musztardą. Wypił kolejną szklanekę mleka. Melina dawno przestała je liczyć.

- Zawsze byłeś...

- Takim żarłokiem?

- Owszem.

- Tak.

- Współczuję twoim rodzicom. Wykarmienie takiego łakomczucha musiało ich kosztować majątek.

- Mój starszy brat, Jonathan, i ja wypijaliśmy dziennie po litrze mleka - oznajmił Nick, ukazując w uśmiechu olśniewająco białe zęby.

- Niesamowite.

- Zapewniam cię, że to nic w porównaniu z wiadomością, że pochodzisz w prostej linii od siedemnastowiecznego korsarza. - Nick wstał, zebrał brudne naczynia, włożył je do zlewu i zabrał się do zmywania. - Informacja o zaginionym skarbie kapitana Henry'ego Morgana to dla mnie zupełna nowość.

- Masz zatem dowód, że wokół tych kosztowności panowała od wieków zmowa milczenia - odparła z naciskiem.

- Jak długo szkatułka mogła leżeć na strychu twego rodzinnego domu?

Melina otuliła się szlafrokiem i wyciągnęła pod stołem długie nogi.

- Willa była weselnym prezentem mego prapradziadka dla jego ukochanej. Każde pokolenie zmieniałoby meble i znaczną część wyposażenia. Niepotrzebne rzeczy wędrowały na strych, który stanowi jakby drugie piętro. Można tam znaleźć mnóstwo przedmiotów sprzed wojny.

- Masz na myśli drugą wojnę światową? - rzucił Nick, nie przerywając zmywania.

- Raczej wojnę secesyjną.

Nick odwrócił się, nie zważając kapiącą z rąk wodę i pianę.

- Mówisz o konflikcie Południa z Północą?

- O latach 1861-1865 - przypomniała, z roztargnieniem kiwając głową. Obserwowała kłaczki piany, które lśniły na obnażonym torsie jasnowłosego mężczyzny.

- Jeśli dobrze pamiętam, nikt się nie interesował tą mapą. Znalazłaś ją przed miesiącem.

- Rodzice wiedzieli o istnieniu planu, ale nie zaprzęтали sobie nim głowy. - Melina dodała z westchnieniem: -Trudno ich nazwać miłośnikami przygód.

- Wkrótce się przekonasz, moja droga, że ludzkość dzieli się na dwie grupy - perorował Nick, wycierając ręce ścierką, którą potem starannie rozwiesił, by wyschła. Melina słuchała go z uwagą. - Jedni

mają odwagę szukać zaginionych skarbów, drugim wystarczą marzenia.

Melina wyprostowała się, splotła dłonie i zapytała bez ogródek:

- Czy to oznacza, że należysz do pierwszej kategorii?
- Tak.
- I pomożesz mi w poszukiwaniach?
- Oczywiście.
- Podzielimy wszystko na pół - zaproponowała z entuzjazmem.
- Na razie jeszcze nic nie mamy - stwierdził trzeźwo Nick. -

Lepiej nie dzielimy skóry na żywym niedźwiedziu.

- Pozostaje jeden problem - uprzedziła go lojalnie Melina.
- Jaki? - Nick zmrużył piwne oczy.
- Trzeba dokładnie określić miejsce, w którym znajdują się

kosztowności.

- Twierdziłaś, że wiesz, gdzie zostały ukryte.
- Wiem... i nie wiem.
- Może powinnaś zacząć swoją relację od nowa? -stwierdził

Nick, marszcząc brwi i krzyżując ramiona.

- W takim razie przenieśmy się do sypialni. Tam będzie nam wygodniej.

Zdziwiony Nicholas uniósł brwi.

- Skoro nalegasz, kochanie... - odparł skwapliwie.
- Nie miałam na myśli nic zdrożnego.
- Obawiałem się, że taka będzie odpowiedź - odparł ponuro

Nick.

- Pokażę ci oryginalną piracką mapę i swoje notatki.

- Miałem nadzieję, że chcesz mnie uwieść - mruknął Nick, wychodząc z kuchni i gasząc światło.

Melina uśmiechnęła się na samą myśl o sobie w roli niebezpiecznego wampa. O uwodzeniu mężczyzn wiedziała jeszcze mniej niż o namiętnych pocałunkach. Znajomi z Moose Creek niewiele zrobili, by mogła zdobyć potrzebne doświadczenie.

Nawet gdyby czynili Melinie jakieś propozycje, z pewnością odrzuciłaby ich awanse. Była pod tym względem ogromnie wymagająca. Czekwała na wymarzonego księcia z bajki.

Pierwsza wbiegła do sypialni i wyciągnęła spod poduszki tom, w którym ukryła piracką mapę. Rozłożyła na podłodze siedemnastowieczny szkic oraz notatki, fizyczną mapę Florydy, notes, książki i wycinki z gazet, na które natrafiła podczas zbierania informacji.

Nick usiadł na łóżku i uważnie przyglądał się leżącym na podłodze materiałom. Szczególnie zaciekała go stara mapa. Oglądał ją przez chwilę, a następnie oznajmił:

- Wiem, co to za wyspa.
- Naprawdę? - Melina nie kryła radości.
- Nazywa się Pequeño i leży w odległości dwudziestu mil morskich od Cayo Hazard - odparł, klękając na podłodze, by lepiej przyjrzeć się szkicowi.

- To znaczy po hiszpańsku „mała”, prawda? - dodała Melina.
Nick skinął głową.

- Pełna nazwa brzmi: Wyspa Małej Kości. Już pierwsi osadnicy zamieszkujący archipelag twierdzili, że tam straszy, i rzadko wpływali na otaczające ją wody. Do dziś pozostaje bezludna.

Melina zadrżała, jakby poczuła zimno, i szczerzej owinęła się szlafrokiem.

- A zatem w opowieściach, które czytałam, tkwi ziarno prawdy.

- Co masz na myśli?

- Podobno obok kufra ze skarbami piraci często zakopywali ciało zabitego marynarza, który najkrócej był członkiem załogi. Przed pochówkiem odcinali mu głowę. Dusza tego nieszczęśnika miała strzec kosztowności.

- Nie wierzysz w duchy, prawda? - zapytał Nick, dotykając ręką jej policzka

- Chyba żartujesz! Oczywiście, że nie - odparła bez przekonania.

- Klątwy też mi niestraszne.

- O czym ty mówisz?

- „Przekleństwo niech spadnie na każdego, kto waży się tknąć skarb ofiarowany kapitanowi Henry'emu Morganowi przez wszechmogącego Boga” - Melina przytoczyła klątwę siedemnastowiecznego korsarza.

- Dopiero teraz mi o tym mówisz? - zażartował Nick.

- Kapitan Henry Morgan bronił swych kosztowności wszelkimi sposobami - ujęła się za swym przodkiem Melina.

- Ciekawe, jakie były jego losy.

- Król mianował go gubernatorem Jamajki. Morgan zmarł w 1688 roku. Sądzę, że skarb został ukryty dużo wcześniej.

- Imponujące - westchnął Nick, zerkając szelmowsko na Melinę.
- Co?
- Twoje czytanie.
- Jestem bibliotekarką. Lektura to moja pasja i powołanie. -

Melina odwróciła wzrok. Nerwowym ruchem owinęła pasek szlafroka wokół palca. - Nie obawiasz się klątwy, prawda?

- Oczywiście, że nie!
- Ja również - oznajmiła pośpiesznie.

Skoro wyjaśnili tę ważną kwestię, mogli się wreszcie zabrać do analizowania informacji o zaginionym skarbie.

- Identyfikacja wyspy to zaledwie pierwszy krok -oznajmił Nick.
- Do końca życia możemy daremnie szukać tego miejsca, chyba że uzyskamy dodatkowe wskazówki.

- Zwróciłeś uwagę na ten znak? Popatrz, tu jest X. Zamyślony Nick uważnie przyglądał się mapie.

- Prawdopodobne, bardzo prawdopodobne - mamrotał.
- Co takiego?
- Tu może być grota.
- Tak przypuszczałam!
- Albo zatoka ukryta wśród skał.

- Oczywiście.

- Musimy tam popłynąć i przekonać się na własne oczy.

Serce Meliny od razu mocniej zabiło.

- Kiedy wyruszamy? - Zerknęła na zegar. - Trzeba się trochę przespać. Możemy wypłynąć z samego rana. W południe będziemy na Pequeño.

- Spokojnie! Co nagle, to po diable! - Nick chwycił pełną zapalniczkę dziewczynę za rękę.

- Masz rację. Musimy dobrze wypocząć przed wyprawą. Trzeba pomyśleć o prowiancie, wodzie i odpowiednim ubraniu.

- Przede wszystkim powinniśmy rozwiązać tę zagadkę - oznajmił, wskazując nie dokończony wiersz.

- Tak, masz rację. Brakujące słowa - odrzekła Melina, nerwowym gestem splatając dłonie.

- Otóż to.

Uklękła na podłogę i sięgnęła po listę rymujących się przymiotników.

- Sądzę, że pierwszą linijkę już uzupełniłam. - Nick zerknął jej przez ramię.

- Wygląda całkiem prawdopodobnie.

- Drugi wiersz jest trudniejszy.

- Południowa jasność... - Nick długo się zastanawiał nad odpowiednim i sensownym rymem. - Może „płowa”?

- Dlaczego? - zdziwiła się Melina. Nick usiadł na podłogę obok niej.

- Niektóre wyspy archipelagu spowija w południe mgła, która pod wpływem słonecznego blasku przybiera żółtawoszary, czyli płowy odcień. Przypomina barwę piasek. To jest właśnie płowa jasność.

- „*Gdy nadejdzie pora czerwcową, gdy w południe jasność płowa...*” - przeczytała głośno Melina i wzruszyła ramionami. - No cóż, ten pirat nie był wielkim poetą.

Nick zerknął na zegarek i mruknął coś półgłosem.

- Jest okropnie późno - stwierdziła Melina, tłumiąc ziewanie.

- Raczej bardzo wcześnie, ale nie to miałem na myśli. Mój zegarek pokazuje fazy księżyca. Sprawdziłem, kiedy będzie pełnia.

Melina szeroko otworzyła oczy.

- O to chodziło! Trafiłeś w dziesiątkę! Uzupełniłeś trzecią linijkę. „Gdy księżyczek zaświeci pełnią”.

- Och, to nic wielkiego - rzucił Nick lekceważącym tonem, choć najwyraźniej był z siebie bardzo zadowolony. - Wystarczy odrobina wiedzy o zjawiskach astronomicznych i nawigacji, by rozwiązać tę zagadkę. My, żeglarze, wyznaczamy kurs uwzględniając położenie gwiazd oraz fazy księżyca. Twój pirat sprzed wieków zapewne postępował tak samo.

- Pozostała ostatnia linijka.

- To będzie najtrudniejsze zadanie. Teraz nic już nie wymyślimy. Powinniśmy się przespać. Spróbujemy uzupełnić ten wers rano, gdy odzyskamy siły i jasność umysłu.

- Już jest rano - przypomniała Melina, zasłaniając twarz ramieniem, by stłumić ziewanie.

- W takim razie część ranka przeznaczymy na drzemkę.

- Świetny pomysł.

- Poszukam koców i pościeli. Przydałaby się także poduszka.

- Dlaczego?

- Po tym, co się dziś wydarzyło, uznałem, że nie możesz zostać sama.

Melina przyznała w głębi ducha, że jest bardzo zadowolona z decyzji Nicka.

- Gdzie będziesz spać?

- Na podłodze koło twego łóżka. Stamtąd dobrze widać okno.

- Chyba żartujesz! - Melina uznała, że nie może do tego dopuścić. Nick miał chyba źle w głowie!

- Wierz mi, dla mnie to nic nowego. Pamiętam, że kiedyś w Moskwie spałem... - przerwał, widząc, że Melina ponownie ziewnęła.

- Opowiem ci o tym kiedy indziej.

Dziewczyna starannie złożyła mapę i schowała ją do szkatułki, którą zamknęła na klucz i ukryła w szafce. Zerknęła na ogromne łóżko i uznała, że dla dwu osób z pewnością wystarczy tam miejsca. Dorośli ludzie powinni mieć przecież trochę rozsądku.

- Nie możesz spać na podłodze, skoro łóżko jest dostatecznie duże dla nas dwojga.

- W takim razie podzielmy je na połowy - zaproponował Nick.

- Zgoda.

- Ty będziesz spała pod kołdrą, a ja przykryję się kocem... na wszelki wypadek. Tego wymaga zwykła przyzwoitość.

- Nick, przecież jesteśmy tu całkiem sami.

- No właśnie - mruknął. - Może od razu się położysz? Ja muszę wziąć prysznic. Wracam za pięć minut.

- Obiecujesz?

- Słowo!

Melina wślizgnęła się pod kołdrę. Słuchała cichego szumu wody. Oczyma wyobraźni ujrzała Nicka zdejmującego dzinsy.

Zapewne niczego pod nimi nie miał. Ubierał się przecież w ogromnym pośpiechu.

Przypomniała sobie pierwszy dzień spędzony na wyspie. Nick wyłonił się z morskich fal całkiem nagi jak antyczny bóg - Neptun lub Posejdon, który bierze w posiadanie nowy ląd. Przypominał mitycznych bohaterów; piękny niczym Adonis, silny jak Herkules. Był jednak człowiekiem, wspaniałym mężczyzną.

Co czułaby kobieta zakochana w Nicholasie Hazardzie, gdyby zyskała jego wzajemność, sypiała z nim w jednym łóżku, poznała wszelkie tajemnice jego ciała i duszy? Melina zadrżała. Ogarnęła ją cudowna, a zarazem przerażająca słabość.

Nerwowo oblizwała suche wargi.

Nick stanął w drzwiach sypialni. Melina zacisnęła powieki, udając, że śpi. Nie chciała, by Nicholas domyślił się, co przed chwilą przyszło do głowy jego podopiecznej. Bez trudu wyczytałby z jej oczu ciekawość i pożądanie.

Materac ugiał się pod ciężarem siadającego mężczyzny. Nick energicznie poprawił poduszkę, wytarł mokre włosy, rzucił ręcznik na podłogę, a potem wyciągnął się obok Meliny i przykrył cienkim kocem. Dziewczyna czuła, że na nią patrzy. Oddychała głęboko i regularnie jak osoba pogrążona w głębokim śnie, ale nie miała pewności, czy Nick da się na to nabrać. Nagle poczuła na ustach delikatne muśnięcie jego warg.

- Pięknych snów - szepnął czule.

Długo leżała bez ruchu, nim odważyła się unieść powieki. Blask księżycy rozświetlał sypialnię. Nick leżał na plecach. Poduszkę

wsunął pod kark, jedną rękę położył nad głową, a drugą na obnażonym torsie. Oczy miał zamknięte.

Nerwowo oblizwała suche wargi. Wsłuchiwała się w głośnie uderzenia swego serca. Była pewna, że Nick również je słyszy.

Nicholas otworzył oczy, odwrócił głowę ku leżącej obok dziewczynie, delikatnie ujął palcami długi kosmyk ciemnych włosów i owinał go wokół swojej dłoni. Gdy jedwabiste pasemko ześlizgnęło się bezszelestnie na poduszkę, wsunął palce w gęste włosy Meliny.

- Myślałem, że śpisz.

- Mnie się również wydawało, że zasnąłeś.

- Nie jesteś senna?

- Całkiem się rozbudziłam - przyznała szczerze.

- Dlaczego?

- To dla mnie bardzo dziwna sytuacja.

- Dla mnie również. - Nick położył się na boku.

- Sypiam zawsze samotnie - dodała na wypadek, gdyby nie zrozumiał.

- Ja również.

Melina zastanawiała się, co wprawiło ją w ten osobliwy nastrój. Może bliskość mężczyzny leżącego w jej łóżku, a może niezwykle doświadczenia i przygody, jakich nie było dotąd w jej życiu? Zamyślona i zbita z tropu wypowiedziała głośno i niemal bez zastanowienia, co ją dręczy:

- Nie jesteś w moim typie.

Nick przyjął te słowa całkiem spokojnie. Nie wydawał się urażony.

- Wiem. Mógłbym to samo powiedzieć o tobie. - Po chwili zapytał, nie kryjąc ciekawości: - A kto byłby w twoim typie?

Melina długo milczała, daremnie zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Nie wiem - odparła bezradnie.

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia dziewięć. A ty?

- Trzydzieści cztery.

- Zastanawiam się, jak mężczyzna lub kobieta może określić swój typ.

- Moim zdaniem nie o to chodzi. W gruncie rzeczy każdy szuka tej jednej jedynej kobiety albo wybranego mężczyzny - stwierdził Nick.

- Sądysz, że można znaleźć kogoś takiego?

- Chciałbym, żeby tak było.

- Ja również. - Oboje zamilkli na kilka chwil. - Bywa, że czekamy długo i daremnie. Co należy wówczas zrobić?

- Są dwie możliwości: obniżyć wymagania albo czekać dalej.

- Obie wydają się mało atrakcyjne - oświadczyła Melina, krzywiąc się.

- Jestem tego samego zdania.

- Podobno dla każdego człowieka jest na świecie idealna para.

Sądysz, że potrafimy rozpoznać tę osobę?

- Na pierwszy rzut oka? - zapytał Nick. Melina skinęła głową. - Moim zdaniem trzeba wierzyć przeczuciom.

- Czy sygnałem może być pożądanie? - zapytała półgłosem zamyślona dziewczyna.

- Oczywiście.

- A więc zwyczajna namiętność przesądza niekiedy o całym życiu?

- Z mego doświadczenia wynika, że nie ma zwyczajnych namiętności - stwierdził Nick, uśmiechając się ironicznie. Westchnął głęboko i zapytał: - Czy wszystkie sprawy życiowe poddajesz równie drobiazgowej analizie?

- Większość.

- Wolisz rozmawiać, niż sama czegoś doświadczyć? - mruknął, przysuwając się bliżej.

- To zależy.

- Od czego?

- Od okoliczności.

- Rozumiem. - Może istotnie tak było.

- Jestem okropnie zdenerwowana.

- Wiem.

- Jeszcze nigdy... - wykrztusiła Melina.

- Domyśliłem się.

- Kiedy?

- Na plaży dziś po południu.

- Wczoraj - poprawiła go odruchowo. - Czym się zdradziłam?

Po chwili namysłu Nick oznajmił:

- Nie potrafisz udawać.

- To miał być komplement, prawda?

- Oczywiście. - Nick głaskał czule twarz i ramię dziewczyny. - Reagowałaś niezwykle spontanicznie, namiętnie, szczerze.

- I dlatego wyszło na jaw, że nie mam w tych sprawach żadnego doświadczenia.

- Ono wcale nie jest takie ważne. - Nick ujął dłoń Meliny splatając palce ze swoimi. Po chwili dodał: - Wierzę przeczuciom.

Wzruszona dziewczyna na moment wstrzymała oddech, a potem zapytała szczerze i otwarcie:

- Co ci teraz podpowiadają?

- Sądzę, że właśnie ty możesz być dla mnie tą jedną, jedyną, wyśnioną.

- Nick... - Melina nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

- Jeśli nie żywisz wobec mnie podobnych uczuć, powiedz mi to jasno i wyraźnie. Nie interesuje mnie wakacyjny romans.

- Chyba to ja powinnam była wypowiedzieć tę kwestię. - Melina uśmiechnęła się mimo woli.

- Dlaczego?

- Kobiety zwykły tak mówić w podobnych okolicznościach.

- Żyjemy w latach dziewięćdziesiątych. Równouprawnienie stało się faktem. Kobiety i mężczyźni to jedno. No... może niezupełnie. Powiem inaczej: mamy sporo wspólnych problemów. Pod niektórymi względami jesteśmy do siebie bardzo podobni. Konieczne jest wzajemne zrozumienie.

- Czy wszystkie zagadnienia poddajesz równie drobiazgowej analizie?

- Tylko czasami.

- Wolisz rozmawiać niż działać?
- Tylko wówczas, gdy jestem zdenerwowany.
- Denerwujesz się?
- Tak.
- Dlaczego? - nie kryła ciekawości.
- Przez ciebie.
- Przeze mnie? - Melina parsknęła śmiechem. Nick obrysował palcem wycięcie jej nocnej koszuli.
- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.
- Mógłbyś je powtórzyć?
- Czy marzy ci się tylko wakacyjny romans?
- Nie.
- Może zauroczyła cię tylko księżycowa noc, ciepła morska bryza, woń tropikalnych kwiatów i dlatego pragniesz rozkoszować się całkowitą swobodą w egzotycznej scenerii?

Melina z powagą spojrzała mu w oczy. Zmarszczyła brwi i czule dotknęła policzka, ust i szyi Nicholasa. Musnęła dłonią szerokie ramiona i tors.

- Raczej nie, ale chciałabym ostatecznie rozstrzygnąć wszelkie wątpliwości - odparła, wsłuchana w coraz szybsze kołatanie swego serca..

- Ja również.
 - Czuję się jak poszukiwaczka skarbów.
 - Ciekawe, co razem odkryjemy - oznajmił z uśmiechem Nick.
- Melina wplotła palce w jego włosy; były miękkie i gęste, lśniły jak czyste złoto. Nick musnął wargami usta dziewczyny, czerwone

niczym bezcenne rubiny. Jego dłonie pieściły jasną skórę gładką jak jedwab i piersi kształtne niczym najpiękniejsze perły.

Nick obiecał sobie, że będzie czuły i delikatny, by nie spłoszyć Meliny, która okazała się zupełną nowicjuszką. Trudno było opanować pożądanie, które zawładnęło nim, gdy pocałował ją i wziął w ramiona. Pragnął kochać się z nią do utraty tchu, zatracić się całkowicie w miłosnej ekstazie.

Pożądał tej dziewczyny jak szaleniec; tej i żadnej innej. Zapach jej skóry, smak pocałunków, woń i jedwabisty połysk włosów, ufne spojrzenie, rozum idący w parze ze szczerością i niewinnością sprawiły, że całkiem zawróciła mu w głowie. Podniecała go myśl, że, wybierając mądrą kobietę, postąpił na jak na mądrego mężczyznę przystało.

Pragnął, by w jego ramionach Melina zapomniała o dawnych marzeniach i fascynacjach. Chciał, by cała rzeczywistość tej dziewczyny skoncentrowała się wokół niego, a także, by jej istnienie stało się przewodnim motywem jego życia. Oszołomiona pieścizotami i pocałunkami Nicholasa Hazarda powinna wyrzec się raz na zawsze rojeń o innych mężczyznach. Chciał mieć pannę Melinę Morgan wyłącznie dla siebie.

Nagle pojął, że rozumuje jak niepoprawny egoista.

Tak, w miłości istotnie okazał się egoistą. Melina należała tylko do niego i tak powinno być zawsze. Nie pozwoli jej odejść. Wreszcie ją odnalazł i nie zgodzi się, by kiedykolwiek go opuściła. Nick po raz pierwszy w życiu był wobec kobiety zaborczy i opiekuńczy zarazem.

Przeczuwał, że wkrótce Melina będzie należała wyłącznie do niego - sercem, ciałem i duszą.

Zapomniał o rozterkach i poddał się namiętności. Zachłannie szukał ust Meliny, a gdy rozchyliła wargi, jego pocałunki stały się jeszcze bardziej zaborcze. Chłonał ją wszystkimi zmysłami. Każde odczucie było niczym wydobyty z ukrycia skarb. Całował jej usta, oczy, zgrabny nos, wrażliwe miejsce za uchem. Melina drżała z rozkoszy w jego ramionach. Pieścił opuszkami palców jej kark, ramiona oraz piersi, które mieściły się w jego niecierpliwych dłoniach. Całował i obejmował wargami stwardniałe sutki, aż dziewczyna krzyknęła półprzytomnie:

- Nick. Nick. Nick!
- Co się stało?
- Nie wiem.
- Sprawilem ci ból?
- Skądże, ale nie mogę dłużej tego znieść.
- Wręcz przeciwnie.
- Jestem zupełnie wyczerpana.
- Tak to jest, gdy ludzie się kochają.
- Cudownie - szepnęła Melina. Nick doskonale ją rozumiał.

Intensywność doznawanych odczuć budziła w nim lęk.

- Wiem - jęknął, czując dłonie dziewczyny błędzące po nagim torsie. Zadrżał, gdy pieściła jego dziwnie wrażliwe sutki. Nie przypominał sobie, by doznał wcześniej podobnej przyjemności.

Dłoń Meliny przesunęła się jeszcze niżej, dotknęła paska dzinsów i wślizgnęła się pod sztywną tkaninę. Nick wstrzymał

oddech. Dziewczyna popatrzyła na niego szeroko otwartymi, zamglonymi oczyma.

- Czy zrobiłam coś złego?

- Nie - jęknął.

- Jesteś pewny?

- Tak.

- Dziwnie wyglądasz.

- Ale czuję się cudownie.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Jest mi bardzo dobrze... po prostu cudownie, najdroższa.

- Cieszę się - odparła z ulgą Melina.

Coś podobnego! On umiera z rozkoszy, a Melina nie kryje zadowolenia. Ta uprzejma uwaga będzie ją drogo kosztowała.

Całował ją tak mocno, że aż zapomniała o całym świecie. Sam również stracił głowę. Pospiesznie zdjął dzinsy, żeby mogła poznać wszystkie sekrety jego ciała. Robiła to z wielkim zapałem i niezwykłą dociekliwością. Potem uwolnił jej ramiona od nocnej koszuli. Nie przerywając zmysłowych pieszczot zsuwał cienką tkaninę coraz niżej. Wkrótce koszula wylądowała na fotelu.

- Jesteś piękna - oznajmił, spoglądając z zachwytem na całkiem nagą Melinę.

- Naprawdę tak sądzisz?

- Od początku byłem tego zdania.

- Ty również jesteś piękny - odparła, dotykając policzkiem nagiego torsu, wciągając w nozdrza męski zapach.

- Chcę się z tobą kochać, Melino.

- Przecież już to robisz.

- Dopiero zaczęliśmy. Chcę przeżyć z tobą wszystko do końca.

- Ja również.

- Jesteś pewna? Możesz jeszcze zmienić zdanie. - Nick błagał ją w duchu, żeby tego nie robiła. Marzył, by pragnęła go równie mocno, jak on sam jej pożałował.

- Już podjęłam decyzję. Czekałam na tę chwilę przez całe życie... Czekałam na ciebie - odparła ze wzruszeniem.

Nick zadbał, żeby ich miłosna noc nie miała zaskakujących następstw. Namiętność i rozsądek nie wykluczały się nawzajem. Potem delikatnie rozsunął uda Meliny. Całował ją i pieścił coraz śmiej. Oboje z trudem oddychali.

- Nick, pragnę cię.

- Ja ciebie również.

- Weź mnie. Proszę.

- Jesteś moja - oznajmił, wchodząc w nią zdecydowanie. Jakiś głos powtarzał nieustannie: Melina. Melina. Melina... Nick nie potrafił określić, czyje to wołanie. Może to był jego krzyk? Gdy poczuł, że nadchodzi chwila najwyższej rozkoszy, krzyknął na cały głos:

- Jesteś moja, skarbie! I tak było w istocie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Co kobieta mówi zwykle mężczyźnie rankiem po miłosnej nocy?

Właściwie nie był to rano, tylko późne popołudnie. Zapadał zmierzch, gdy Melina otworzyła oczy, przeciągnęła się... i poczuła, że leży przytulona do Nicholasasa.

Zerknęła na niego kątem oka. Dostrzegła kształtną stopę, muskularną i opaloną łydkę, płaski brzuch i potężny tors. Resztę okrywał cienki koc. Melina przyjęła to z ulgą i odrobiną żalu. Przyglądała się wyraźnie zarysowanym konturom postaci. Oczyma wyobraźni widziała każdy szczegół. Cienki koc niewiele ukrywał.

Nie sądziła dotąd, że męska anatomia znajdzie się w kręgu jej zainteresowań. Była zdumiona, odkrywając, że niektóre partie męskiego ciała szczególnie przyciągają uwagę zmysłowej kobiety. Podglądała kochanka, nie kryjąc ciekawości i fascynacji.

Zawsze miała świadomość, że mężczyzna to istota pełna sprzeczności, do tej pory sądziła jednak, że tajemnicza jest przede wszystkim osobowość przedstawicieli drugiej płci. Tej nocy przekonała się, że męskie ciało również kryje wiele zagadek. Było silne, a zarazem wrażliwe, twarde jak skała i niewiarygodnie delikatne, obce i dziwnie znajome. W żadnym z przeczytanych tomów nie znalazła ani słowa na ten temat. Znała setki romantycznych powieści, ale miłosna rzeczywistość przeszła wszelkie jej oczekiwania. Nie czuła się przygotowana na tę intensywność doznań,

która była jej udziałem podczas miłosnej nocy spędzonej z Nicholasem Hazardem.

Zmieniła się - a właściwie została odmieniona - w kilka chwil. Poznała tajemnice, które dane już było odkryć niezliczonym pokoleniom jej poprzedniczek. Wiedziała teraz, że gdy kobieta i mężczyzna kochają się namiętnie, ich cielesne obcowanie jest czymś więcej niż zwykłym szaleństwem zmysłów. Kochanków łączy wyjątkowa bliskość. Kiedy są razem, świat przestaje dla nich istnieć, a czas staje w miejscu.

Melina poznała miłość. Była zakochana.

Nie zamierzała temu zaprzeczać. Pokochała Nicholasa Hazarda całym sercem, na śmierć i życie, dziko, namiętnie, szaleńczo. Miała nadzieję, że ukochany nie złamie jej serca, gdy prawda wyjdzie na jaw.

Odwróciła głowę, by popatrzeć na swego kochanka. Napotkała jego uważne spojrzenie. Nie było sensu udawać skromnisi. Znała tego mężczyznę jak samą siebie. On wiedział o niej wszystko.

- Dzień dobry - powiedziała, rumieniąc się lekko.
- Dzień dobry - odpowiedział ciepłym, niskim głosem.
- Zbliża się wieczór.
- Dobry wieczór zatem.
- Wypałeś się? - zapytała z uśmiechem.
- Jestem niczym nowo narodzony, a ty?
- Zasnęłam jak kamień po tym, jak ostatni raz...

- Kochaliśmy się? - odpowiedział skwapliwie. Melina skinęła głową. Tej nocy byli nienasyчени; wielokrotnie zaspokajali pożądanie, nim zapadli w głęboki sen.

- Wstydzisz się mnie? - zapytał Nick, patrząc Melinie głęboko w oczy.

- Trochę - przyznała.

- Żałujesz?

- Nie. Nie żałuję niczego - odparła szybko i zdecydowanie.

Mówiła prawdę. Gdyby miała wybierać po raz drugi, zrobiłaby to samo. To była najpiękniejsza noc w jej życiu. .. a właściwie najcudowniejszy poranek. Nick wreszcie się uśmiechnął.

- To jest prawdziwa Melina! - Gestem zachęcił ją, żeby się do niego przytuliła. Nie musiał jej długo prosić. Ułożyła głowę na barczystym ramieniu. Idealna poduszka. Nie mogła sobie wymarzyć lepszej. - Widzisz, znakomicie do siebie pasujemy - stwierdził znacząco.

- Chyba masz rację - odrzekła, chociaż przyszło jej do głowy całkiem inne skojarzenie. Nick delikatnie pocałował ją w ramię. Melina położyła dłonie na jego piersi i uniosła się nieco, by spojrzeć na zegarek.

- Pora na kolację - stwierdziła. Nicholas natychmiast zareagował na tę uwagę.

- Sporo czasu minęło od naszego ostatniego posiłku, prawda?

- Przespaliśmy śniadanie i obiad - odparła Melina kiwając głową. - Oczywiście, sen nie był w tym wypadku najważniejszy... - Machnęła ręką i postanowiła zmienić temat.

Nick sięgnął po swój niezwykley czasomierz. Przez chwilę wpatrywał się z uwagą w umieszczone na tarczy wskaźniki.

- Jutro będzie pełnia. Domyślasz się chyba, co to oznacza - powiedział. Melina skinęła głową.

- Chcesz mnie ostrzec, że zmienisz się w wilkołaka?

- Świetny dowcip, kochanie!

- Przecież wiem, co miałeś na myśli. Musimy uzupełnić ostatnią linijkę pirackiej rymowanki.

- Trzeba również przygotować sprzęt niezbędny podczas takiej ekspedycji.

- Nie zapominaj o żywności - dodała Melina, uwalniając się z jego objęć. Gdy stanęła przy łóżku, Nick pieszczotliwie pogładził ją po zgrabnych pośladkach.

- Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, od razu pomyślałem, że Melina Morgan ma tupet, olej w głowie, a na dodatek świetną figurę.

- Muszę wyznać, drogi panie Hazard, że gdy po raz pierwszy pana zobaczyłam, miałam bardzo podobne odczucia.

Gdy nadejdzie pora czerwcowa, Gdy w południe jasność płowa,
Gdy miesiącek zaświeci pełnią Wnet się... wypełnią.

- Sądzę, że gdy przyplyniemy na Pequeño, trzeba będzie szukać na oślep - stwierdził ponuro Nick.

- Wiemy przynajmniej, kiedy musimy tam dotrzeć. Informacja o południu, mgle i czerwcowej pełni księżyca nie budzi wątpliwości.

- To prawda. - Nick spacerował po gabinecie. - Zastanawiam się nieustannie, co oznacza ów X.

- W ten sposób określamy jakiś punkt - przypomniała Melina.

- Czym jeszcze może być X? - Przez cały wieczór zadawali sobie te same pytania, próbując odnaleźć właściwy trop. Melina w zamyśleniu stuknęła ołówkiem o blat mahoniowego biurka.

- To litera alfabetu - przypomniała machinalnie.

- Racja.

- Rzymska dziesiątka.

- Fakt.

- Niewiadoma w równaniu matematycznym.

- Zgoda.

- Co wyglądem przypomina X? - zapytała Melina w nagłym przyływie natchnienia.

- Poczekaj! To jest myśl - zawołał Nick, unosząc rękę. - Chyba wiem. - Kilkakrotnie strzelił palcami. - Nasze X oznacza miejsce. Skrzyżowane pizczele wyglądają jak X.

- Piracki znak! W naszej rymowance konieczna jest liczba mnoga i przestawienie wyrazów: znaki pirackie - wykrzyknęła radośnie Melina.

Nick przeczytał na głos uzupełniony wiersz:

Gdy nadejdzie pora czerwcową, Gdy w południe jasność płowa,
Gdy miesięczek zaświeci pełnią Wnet się znaki pirackie wypełnią.

- Udało się! - wykrzyknęła Melina i z radości zaczęła tańczyć wokół Nicka. - Uzupełniliśmy brakujące słowa!

Nicholas chwycił ją w objęcia, a potem wziął na ręce i mocno pocałował w usta.

- We dwoje zdobędziemy wszystko, czego dusza zapagnie, mój skarbie!

- Jestem taka podniecona! Chyba tej nocy nie zmrużę oka - oznajmiła pogodnie.

- Potrafię wyleczyć cię z bezsenności - oświadczył chełpliwie Nick. Melina od razu wiedziała, na co się zanosi. Dostrzegła w jego oczach figlarne iskierki. W ciągu kilku ostatnich godzin odkryła jednak, jaką władzę nad mężczyzną daje kobiecie odrobina kokieterii. Postanowiła udawać niewiniątko. Zatrzepotała rzęsami i popatrzyła czule na ukochanego.

- Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem.

- Oczywiście.

- Cóż to za sposób?

- Nie ma sensu o nim opowiadać - stwierdził Nick, niosąc Melinę z gabinetu do sypialni. - Wszystko ci pokażę.

- Proszę, proszę! - zawołała. - To będzie niezapomniane widowisko.

Co mężczyzna zwykle mówi kobiecie rankiem po miłosnej nocy?

Dopiero świtało, trudno więc mówić o poranku. Nick otworzył oczy, wyciągnął rękę... i dotknął ciepłej, gładkiej skóry. To była kobieca pierś.

Nie odwracając głowy, obserwował leżącą obok niego dziewczynę. Widział szczupłą kostkę, kształtną łydkę, wąską talię, płaski brzuch, obnażone piersi i różowe sutki.

Oblizwał wyschnięte wargi. Czuł na nich jeszcze smak ust Meliny. Kochała się z nim bez wahań i udawania. Namiętnie i szczerze oddała mu serce, duszę i ciało.

- Tego właśnie pragnąłeś, co? - szepnął do siebie.-Chciałeś, by przy tobie zapomniała na zawsze o innych mężczyznach.

Zerknął na kształtne piersi dziewczyny. Był przekonany, że do końca życia będzie na nie patrzył z równą przyjemnością. Pragnął je bez końca pieścić, całować i obejmować wargami.

Dość tego! Nick uznał, że najwyższy czas się opamiętać. Takie myśli doprowadzały go do szaleństwa. Przyznał w duchu, że dotychczasowe przeżycia, doświadczenia, sny i marzenia były niczym w porównaniu z doznaniem, które zawdzięczał Melinie Morgan.

Zmienił się - a raczej został odmieniony - w ciągu kilku chwil. Poznał sekret odkrywany przez kolejne pokolenia jego poprzedników: gdy mężczyzna kocha się z tą jedną, jedyną, wyśnioną kobietą, ich miłosne zespolenie nie prowadzi tylko do zaspokojenia nagłego pożądania. Takich kochanków łączy wyjątkowo silna więź. Czas staje w miejscu, a na świecie istnieje tylko dwoje ludzi splecionych mocnym uściskiem.

Czy to miłość?

Nick przyznał szczerze i otwarcie, że do Meliny Morgan żywi nadzwyczaj silne uczucie, a zarazem gorąco jej pożąda. Nieustannie pragnął tej dziewczyny. Gdyby starczyło mu sił, najchętniej kochałby się z nią dniem i nocą.

Odwrócił głowę, by popatrzeć na śliczną twarz ukochanej. Napotkał jej spojrzenie. Była zamyślona; lekko przygryzła wargę. Nick nie odrywał wzroku od lazurowych oczu. Ciekawiło go, nad czym się zastanawia jego Melina.

- O czym myślisz? - zapytała cicho.

- O tobie - wyznał szczerze.
- Sprytnie, drogi panie Hazard.
- Prawda? Dzięki za komplement.

Melina uśmiechnęła się do niego. W niebieskich oczach tańczyły wesołe iskierki.

- Koniec oczekiwania, Nick! Nadszedł wielki dzień. Trudno mi w to uwierzyć.

- Mnie również.

- Czujesz to miłe podniecenie?

- Oczywiście - przytaknął, chociaż zdawał sobie sprawę, że o wiele bardziej interesuje go leżąca obok dziewczyna niż zaginiony skarb.

- Całe życie czekałam na wielką przygodę - wyznała Melina.

Nick miał nadzieję, że spełnią się romantyczne marzenia tej dziewczyna, a mężczyzna, na którego pomoc tak bardzo liczyła, nie zawiedzie jej w potrzebie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Zieeeeeemia!

- Słucham?

- Od dziecka marzyłam, by wznieść ten okrzyk - oznajmiła wesoło Melina, zerkając mimochodem na starą czapkę, którą miał na głowie Nick. Intrygował ją zatarty napis. Odczytała go, ale nie potrafiła odgadnąć, co oznacza dziwny, obco brzmiący wyraz. Postanowiła zapytać o to różniej swego towarzysza podróży. Po raz kolejny obrzuciła krytycznym spojrzeniem wysłużoną łódź.

- Czy to najnowszy model luksusowego jachtu, kapitanie? - zapytała ironicznie.

- Coś podobnego! Awansowałem na kapitana?

- Na pokładzie ty rządzisz - odparła, wzruszając ramionami. Od czasu do czasu trzeba się zdobyć na małe ustępstwo.

- To nie jest żaden jacht, tylko stara, ale dobra łódź z porządnym silnikiem - oznajmił z naciskiem Nicholas.

- Założę się, że Huntera Jamesa stać na jacht - rzuciła uszczypliwie Melina, zsuwając kapelusz na tył głowy i poprawiając kamizelkę ratunkową.

- Dziś rano dowiedziałem się, że ten facet nie ma już nawet wiosła - oznajmił lekceważąco Nick.

- Kłopoty finansowe?

- To bankrut!

- Biedaczek - stwierdziła ze współczuciem. Żal jej było wszystkich ludzi, którzy popadli w kłopoty.

- Nie martw się tak bardzo. Ma jeszcze wierzchowca pełnej krwi.

- A co z luksusowym kabrioletem?

- Sprzedany.

- I bardzo dobrze. Sam mówiłeś, że to kosztowna kupa złomu.

- Bo tak jest. - Melina wyczuwała, że Nick jest wściekły. Po chwili milczenia burknął: - Nie przepadasz za tym łobuzem, prawda?

- Racja.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście.

- Nie bujasz?

- To chyba jasne.

- Znowu wtykam nos w nie swoje sprawy, co? - wymamrotał z irytacją i ścisnął mocniej koło sterowe.

- Owszem.

- Jestem zbyt obcesowy.

- Słuszna uwaga.

- To dla twojego dobra - zapewnił ponuro i zacisnął usta.

- Wspaniale, że raczyłeś mnie o tym poinformować.

- Naprawdę wierzysz, że staram się oszczędzić ci kłopotów?

- Z pewnością masz dobre intencje - odparła po namyśle. Nick w milczeniu sprawdzał wskazania przyrządów pomiarowych. Minęło kilka chwil, nim odezwał się ponownie.

- Jesteś na mnie zła, prawda?

- Dlaczego?

- Bo znowu próbuję za ciebie decydować.

- No cóż, sama jestem sobie winna. Doskonale wiedziałam, czego można się po tobie spodziewać.

- Ty naprawdę jesteś na mnie zła - stwierdził posepnie Nick i smutno pokiwał głową.

- Wcale tego nie powiedziałam.

- Nie?

Melina zastanawiała się, czy lepiej udusić tego drania, czy go pocałować... Targały nią sprzeczne uczucia.

- Będę się wyrażać jasno i zwięźle - oznajmiła po chwili namysłu. - Nic mnie nie obchodzi Hunter James. Nie byłam w nim zadurzona i z pewnością nie grozi mi to w przyszłości. Unikam jak ognia tego rodzaju facetów. Ale to urocze, że jesteś zazdrosny.

- Ja? - zachnął się Nick.

- Oczywiście. Złócisz się, bo sądzisz, że wpadł mi w oko inny mężczyzna - wyjaśniła cierpliwie.

- Twierdzisz, że zazdrość jest... urocza? - obruszył się ponownie. Melina delikatnie pogłaskała go po ramieniu.

- Przyznam, że sama jestem zaskoczona.

- Czym? - dopytywał się, wyraźnie zbity z tropu.

- No cóż, nie spodziewałam się po tobie tak gwałtownej reakcji na moją niewinną zaczepkę. To było milutkie.

- Wcale nie jestem milutki - burknął Nick.

- Czy ja coś takiego powiedziałam?

- Nie gadam głupstw, żeby schlebiać twojej próżności.

- A to już kwestia punktu widzenia - oznajmiła, chichocząc.
- Nieprawda - upierał się Nick.
- Wręcz przeciwnie - odparła Melina i wyciągnęła przed siebie rękę. - Nie sądzisz, że lepiej byłoby ominąć te skały?

Nick odwrócił głowę, zaklął szpetnie i natychmiast obrócił koło sterowe. Łódź przechyliła się, zachybotała na obie strony i w ostatniej chwili ominęła niebezpieczną przeszkodę. Nick wziął się w garść. Zmierzali prosto ku widocznej w oddali wyspie Pequeño.

- Wkrótce będziemy na miejscu - stwierdziła Melina. Uznała, że lepiej nie dokuczać więcej Nickowi. Złościł się okropnie, gdy twierdziła, że jest uroczy i miutki.

- Owszem - odrzekł z roztargnieniem.

Melina spoglądała na rozświetloną słońcem powierzchnię morza z ogromnym zaciekawieniem. Do południa brakowało dwóch godzin. Nad wodą unosiła się żółtawa mgła. Widoczna z daleka wyspa była niewielka, lecz pokryta bujną roślinnością. Na przeciwległych krańcach wznosiły się wysokie skały.

Nick trzymał w ręku kopię siedemnastowiecznej mapy. Zmniejszył prędkość. Łódź sunęła powoli wzdłuż brzegu. Poszukiwacze skarbów wypatrywali groty lub zatoki.

- To chyba tam - oznajmił Nick, wskazując małą niszę ukrytą wśród skał okalających piaszczystą plażę. Melina była ogromnie przejęta.

- Gdzie zacumujesz? - zapytała niecierpliwie.
- Podpłyniemy jak najbliżej.

Pięć minut później wynosili już na brzeg niezbędny ekwipunek. Nick komenderował Melinę, jak przystało na szefa ekspedycji, za którego niewątpliwie się uważał.

- Zabieramy jedynie to, co wcześniej uznaliśmy za niezbędne: żywność, wodę, łopatę, saperkę, koce, linę, plecaki.

- Tak jest, kapitanie! - zaszalutowała Melina. Nick nawet nie mrugnął powieką.

- Gotowa?

- Tak.

- I trochę zdenerwowana, prawda?

- Oczywiście.

- Ruszamy.

Nick maszerował przodem, a Melina kroczyła tuż za nim. Hazard zdawał sobie sprawę, że nie powinien zwiększać tempa marszu, ponieważ towarzysząca mu dziewczyna jest znacznie niższa, a stawiane przez nią kroki -o wiele krótsze. Melina doceniła jego troskliwość.

- Dzięki - powiedziała krótko, deptając mu niemal po piętach.

- Drobiazg - rzucił obojętnym tonem, a po chwili dodał: - Gdy znajdziemy się u wejścia do groty, pójdę pierwszy. Ty poczekasz na zewnątrz. Zawołam cię, gdy uznam, że wszystko jest w porządku.

- Nie - odparła Melina spokojnie i zdecydowanie.

- Proszę?

- Nie, kapitanie! - powtórzyła głośno, jak przystało na zdyscyplinowanego członka załogi.

- Miałem nadzieję, że usłyszę całkiem inną odpowiedź -
oświadczył Nick, rezygnując na chwilę z komenderowania. - Co
miałaś na myśli, mówiąc „nie”?

- Sądziłam, że jesteś dostatecznie inteligentny, by się domyślić.

- Przemięły komentarz!

- Jestem tego samego zdania.

Dla Meliny było oczywiste, że Nicholas Hazard przywykł, by
jego rozkazy spełniano bez dyskusji. Domyślała się, że jej sprzeciw
będzie dla niego zupełnie nowym doświadczeniem.

- Zostaniesz na zewnątrz - powtórzył stanowczo. Melina nie
zamierzała dać za wygraną. Energicznie pokręciła głową i odparła:

- Wykluczone.

- Melino...

- Nick...

Nicholas zatrzymał się nagle i odwrócił ku Melinie.

- Jesteś samowolna, irytująca, i wyjątkowo uparta -burknął z
wściekłością.

- Dzięki! - odparła promiennie uśmiechnięta Melina.

- To wcale nie był komplement!

- Wiem. - Melina uznała, że czas najwyższy zakończyć
bezsensowny spór i logicznymi argumentami przekonać Nicka, by
zaakceptował jej punkt widzenia.

- Pamiętaj, że mapa należy do mnie. To moja życiowa przygoda.
Szukamy mego dziedzictwa, czyli skarbu pirata, od którego wywodzi
się ród Morganów. Chcę doświadczyć wszystkiego od początku do
końca, nawet jeśli grozi mi niebezpieczeństwo, a więc nie licz na to,

że uda ci się odwieść mnie od raz powziętego zamiaru. Wchodzimy do groty razem albo... - Melina odetchnęła głęboko i dumnie uniosła głowę - żadne z nas nie wchodzi.

- To mi się nie podoba.

- Trudno - odparła spokojnie.

- W razie niebezpieczeństwa masz słuchać głosu rozsądku i w mgnieniu oka zabrać stamtąd swój zgrabny tyłeczek.

- Czy to rozkaz?

- Tak.

- A zatem dotyczy również ciebie.

- Proszę?

- Gdybyśmy mieli w grocie jakieś kłopoty, w mgnieniu oka masz zabrać stamtąd swój zgrabny tyłeczek.

Nick był wyraźnie rozbawiony. Parsknął śmiechem. Nadal chichotał, gdy stanęli u wejścia do groty. Otwór w litej skale przesłaniały częściowo pnącza i krzaki. Nick wyciągnął krótką maczetę i oczyścił wejście.

- Zwykle przepuszczam w drzwiach urocze panie, ale sama rozumiesz, że tym razem... - Pochylił się, wszedł do groty i ruszył wąskim skalnym korytarzem. Melina szła za nim krok w krok.

Wkrótce mogli się już wyprostować i stanąć ramie przy ramieniu.

- Strasznie tu ciemno - mruknęła Melina.

- Za chwilę oczy przywykną do półmroku.

- Nic nie widzę.

- Dlaczego mówisz tak cicho?

- Nie śmiem podnieść głosu. Nick zapalił latarkę.

- Poczekaj tu. Muszę się rozejrzeć - oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu. Gdy zniknął w mroku, z bezsilnej złości Melina pokazała mu język. Wkrótce jednak powrócił z krótkiego rekonesansu.

- Korytarz jest niedługi. Dalej znajduje się spora jaskinia. Wydaje się dość sucha, a skalne ściany wyglądają solidnie.

- Gadasz jak pedantyczny inżynierek, a nie poszukiwacz skarbów.

- Dzięki.

- To wcale nie był komplement - odparła, nie kryjąc satysfakcji.

- Wiem - odparł Nick z promiennym uśmiechem. Weszli do skalnej pieczary, która miała rozmiary dużego salonu. Kamienne sklepienie znajdowało się mniej więcej trzy metry nad ich głowami, a stopy grzęzły w miękkim piasku.

- Jakie świeże powietrze - zdziwiła się Melina. - Sądziłam, że będzie całkiem stęchłe.

- Jest tu chyba naturalna wentylacja - odparł Nick, rozglądając się po jaskini.

- Zwyczajna skalna grotta - oznajmiła nagle rozczarowana Melina.

- A czego się spodziewałaś?

Melina kopnęła leżący na piasku kamień.

- Miałam nadzieję, że ujrzymy na wpół zatopiony piracki statek, wejście do korsarskiego skarbcza ukryte za wodospadem, złote dukaty spoczywające na dnie kryształowo czystej zatoki albo przynajmniej

rozrzucone wokół krzywe szable używane zwykle przez morskich rozbójników.

- Czytasz zbyt dużo powieści.

- Prawdę mówiąc, nie wiemy nawet, czy trafiliśmy do właściwej groty - oznajmiła Melina, puszczając jego uwagę mimo uszu.

- O to możesz się nie martwić.

- Skąd ta pewność? - zapytała podejrzliwie. Nick stanął tuż za nią i uniósł rękę, wskazując otwór w kamiennym sklepieniu.

- Popatrz.

- Na co?

- Tędy przedostaje się do jaskini światło oraz świeże powietrze.

- Zwykła dziura w skale. Nic nadzwyczajnego.

- Została wykuta przez człowieka.

- Skąd wiesz?

- Znam się na tym. Mam dyplom inżyniera. Pięć lat służby w piechocie morskiej to również niezła rekomendacja. Czy to cię przekonało, że mam niezłe kwalifikacje? A może chcesz poznać więcej argumentów?

- Nie, tym razem muszę przyznać ci rację - odparła Melina, kręcąc głową.

- Popatrz, tam widać ślady kilofa - ciągnął Nick, jakby nie usłyszał jej ostatnich słów. Rozbawiona Melina dała mu lekkiego kuksańca.

- Która godzina? - zapytała po chwili.

- Jedenasta trzydzieści.

- Za pół godziny południe.

- A więc mamy sporo czasu. Oto mój plan. Sądzę, że wkrótce światło słoneczne wpadnie do jaskini przez otwór w sklepieniu.

Wyrysujesz na piasku linię odtwarzającą dokładnie bieg promienia.

- Stoimy na zakopanym skarbie - powiedziała uroczyście Melina, spoglądając na dno jaskini. - Jest gdzieś tutaj, pod naszymi stopami.

- Nie warto kopać na oślep.

- Musielibyśmy pracować tygodniami. Zamyślona Melina sięgnęła po saperkę.

- Już wiem, o co chodzi w rymowance! - zawołała radośnie. - Promień słoneczny wyznaczy pierwszą linię. Druga powstanie dokładnie o północy, gdy przez dziurę w kamiennym sklepieniu wpadnie do pieczary promień księżyca. Obie utworzą znak X. Skarb jest zakopany w miejscu, gdzie linie się przetną.

- No proszę! Mądrej głowie dość dwie słowie!

- Co będziemy teraz robić?

- Do południa zostało jeszcze dwadzieścia minut...

- Świetnie! Mamy trochę wolnego czasu, wyjaśnij mi zatem, co znaczy napis na twojej czapce.

- To słowo wzięte z mało znanego słowiańskiego języka. Nic ważnego.

- Naprawdę?

- Trudno je dokładnie przetłumaczyć.

- Nie bądźmy drobiazgowi.

- Chodzi mniej więcej o to...

- Coś kręcisz!

- Zauważyłaś!
- Wstydzisz się powiedzieć, co to znaczy?
- Masz rację, skarbie - poddał się Nick, strzelając palcami. -

Widzisz, już się rumienie.

- Wolałbyś, żebym to ja stanęła w pąsach?

Nick parsknął śmiechem, który odbił się echem od kamiennych ścian jaskini.

- To byłoby ciekawe doświadczenie - przyznał.

- Nie zmieniaj tematu. Chcę się dowiedzieć, co jest napisane na twojej czapce.

- Wkrótce ci powiem.

- Kiedy?

- Najpierw musimy wyrysować na piasku pierwszą linię. Potem trzeba coś zjeść i trochę odpocząć. Między posiłkiem a drzemką będzie dość czasu... na miłą pogawędkę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Okropne miejsce! - stwierdziła drżącym głosem Melina, owijając się bawełnianym swetrem.

- Przecież to zwykła jaskinia - stwierdził rzeczowo Nick.

- Strasznie tu ciemno.

- Przed chwilą mrok był równie gęsty, a wcale się nie bałaś - odparł spokojnie.

No cóż, typowo męski punkt widzenia, stwierdziła zirytowana Melina. Ten bezduszny facet poucza ją, zamiast wziąć za rękę albo mocno przytulić.

- Czas zająć stanowiska - oznajmił Nick po chwili milczenia.

- Za pięć dwunasta - stwierdziła Melina kiwając głową. Głos jej znowu drżał. Nick objął ukochaną ramieniem i mocno przytulił.

- Nie bój się, skarbie. Przy mnie nic ci nie grozi.

- Nareszcie przypomniałeś sobie o drobnych uprzejmościach.

Lepiej późno niż wcale.

Każde z nich doskonale wiedziało, co ma robić. Błyskawicznie rozstawili pod ścianami jaskini kilka niewielkich, lecz silnych latarek.

- Za pięć dwunasta - przypomniał Nick. - Masz jakieś pytania?

- Nie.

- Musisz wyrysować linię dokładnie o północy.

- Wiem.

- Jeśli się spóźnisz, będziemy musieli czekać cały rok na kolejną czerwcową pełnię księżyca.

- Rozumiem.
- Przepraszam. Nie chciałem cię denerwować.
- Jestem zupełnie spokojna.
- Pamiętaj, że to bardzo ważna chwila.
- Przecież wiem.
- Gotowa?
- O Boże!
- Wolałbym usłyszeć: tak, kochanie.
- Tak, kochanie! To oczywiste. Zadowolony?

W ciągu dnia mieli dość czasu, by przećwiczyć wielokrotnie każdą czynność, każdy krok. Melina ujęła obiema rękami lekką saperkę i stanęła obok wyrysowanej na piasku i ledwie widocznej w mroku linii, która miała około czterech metrów długości.

- Uważaj, by nie zniszczyć śladu - przypomniał Nick, gasząc latarkę.

- Uważam.

- Przygotuj się! - zawołał zdenerwowany, zerkając na rozświetlający się powoli otwór w sklepieniu, a potem na sekundnik zegarka. Odliczał powoli. Nagle promień księżycowego światła wpadł do jaskini. Na żółtawym piasku pojawiła się długa, srebrzysta smuga. Saperka Meliny natychmiast przecięła miękkie podłoże. W księżycowym blasku dziewczyna dostrzegła miejsce, gdzie stykały się dwie wyraźne linie tworzące ogromny znak X.

- Udało się, Nick! - oznajmiła radośnie, nie zważając na przyspieszone bicie serca. - Udało się!

- Świetnie się spisałaś! - oznajmił uradowany Hazard.

Dziewczyna cofnęła się ostrożnie, by nie zatrzeć wyrysowanych na piasku linii.

- Nie ruszaj się - polecił Nick. - Zapalę latarki.

Po chwili w jaskini zrobiło się jasno. Poszukiwacze skarbów ujrzeli wyraźnie ogromny znak X.

- Promień słońca i promień księżycy - szepnęła zdumiona Melina, nie wierząc własnym oczom. Nick powtórzył jej słowa niczym echo, a potem wskazał punkt przecięcia dwu linii.

- Tu będę kopać.

- Będziemy - poprawiła go odruchowo.

- W takim razie powinnaś to nałożyć - stwierdził Nick, podając Melinie ochronne rękawice.

- A ty?

- Mam grubą skórę - odparł, pokazując spracowane dłonie.

Natychmiast wzięli się do pracy. Szybko rosła góra wykopanego piasku. Czoła wytrwałych kopaczy pokryły się potem. Melina zdjęła bawełniany sweter i przestała się skarżyć na chłód panujący w grocie. Nick ściągnął bawełnianą koszulkę i wytarł nią twarz. Dół miał już około metra głębokości. Zmęczona dziewczyna zastanawiała się, jak długo przyjdzie im jeszcze tak ciężko pracować.

- Kiedy byłam małą dziewczynką, chciałam wykopać dół w ogrodzie, żeby zobaczyć na własne oczy ludzi żyjących na antypodach.

- Mam nadzieję, że skarb nie został ukryty aż tak głęboko -
zażartował Nick, opierając się na trzonku łopaty. - Będę kopać dalej.
Odpocznij i napij się wody.

- Chętnie.

Melina była mu wdzięczna za tę chwilę oddechu. Bolały ją plecy i ramiona, lecz ani myślała narzekać na żelazną dyscyplinę i mordercze tempo pracy narzucone przez Nicka. Postanowiła odnaleźć skarb i dlatego była przekonana, że ponosi odpowiedzialność za przebieg i rezultaty ekspedycji, chociaż bez pomocy i zachęty Hazarda - profesjonalisty w każdym calu - niewiele by zdziałała.

Melina odpoczywała, przyglądając się ceniom tańczącym na ścianach jaskini. Po chwili jej uwagę przyciągnęła barczysta postać mężczyzny. Spocona, brązowa skóra połyskiwała w świetle latarki. Zafascynowana dziewczyna uważnie obserwowała grę potężnych mięśni.

Nick niespodziewanie przerwał pracę.

- Znalazłeś coś? - zapytała, wycierając czoło chusteczką.

- Raczej kogoś - odparł z wahaniem.

- Słucham? - wykrztusiła, zaglądając do głębokiego dołu.

- To ludzki szkielet - wyjaśnił spokojnie Nick. Melina wołała nie pytać, czy głowa tego nieszczęśnika leży osobno. Przeczowała, że potwierdzą się jej obawy.

- Uspokój się, kochanie. Ten biedak nie żyje od setek lat. Zostały z niego tylko kości.

- Lepiej nic nie mów. I tak trzęsę się ze strachu. - Melina umilkła i znieruchomiała. - Słyszałeś?

- Co? - Ten dźwięk.

- Nie.

- Bardzo dziwny odgłos.

- Jaki? - dopytywał się Nick.

- Chyba... jęk - odparła szeptem, drżąc na całym ciele. Przez chwilę nasłuchiwali oboje.

- To tylko wiatr - uspokoił Melinę Nick. Przez moment odczuwał dziwny niepokój, ale nie zważał na to, bowiem pilno mu było wrócić do pracy. - Jesteśmy na wyspie zupełnie sami. Nie ma tu żadnych intruzów.

- To prawda. - Melina odetchnęła z ulgą.

- No pewnie!

- Masz rację.

Nick kopał dalej, starając się nie uszkodzić kości nieszczęsnego pirata. Nagle łopata uderzyła w twarde przedmiot.

- Coś tu jest!

- Skrzynia pełna skarbów!

- Spokojnie. To może być zwykły kamień.

Tym razem Nick się pomylił. Pochylona nad głębokim dołem Melina patrzyła, jak spod cienkiej warstwy piasku wyłania się wieko podniszczonej skrzyni.

- Sądziłam, że będzie większa - stwierdziła Melina, starając się ukryć rozczarowanie.

- Sądziłem, że będzie lżejsza - burknął Nick, wyciągając znalezisko na brzeg jamy. Wydostawszy się na górę, ukląkł naprzeciwko tajemniczej skrzyni. Melina przysiadła obok niego.

- Wygląda na starą.
- Raczej tak - odparł wymijająco Nick. - Może pochodzić z siedemnastego wieku.
- Niewykluczone.
- Jak sądzisz, co jest w środku?
- Nie będę zgadywać - odparł, energicznie kręcąc głową,
- Wiem, co ci leży na sercu - stwierdziła Melina kładąc rękę na jego ramieniu. Nick z powagą spojrzał jej w oczy.

- Czyżby?
- Obawiasz się, czy rzeczywistość sprosta moim oczekiwaniom. Kufer może być pusty albo wypełniony jakimiś rupieciami.

Nick wyciągnął rękę i delikatnie wsunął niesforny kosmyk włosów za ucho dziewczyny.

- Nie chciałbym, żeby twoja wielka przygoda okazała się przykrym rozczarowaniem.

- Nie ma obawy. Nie jest dla mnie ważne, co znajdziemy w tej skrzyni. Zapewniam cię, że ostatnie dwa tygodnie to najpiękniejszy okres w moim życiu - powiedziała szczerze i otwarcie Melina.

Nick westchnął i sięgnął po nóż, którego użył zamiast klucza, by otworzyć przerdzewiałą kłódkę. Stare żelazo kruszyło się w rękach. Wkrótce mogli już unieść wieko.

- Weź głęboki oddech - poradził Melinie. Tym razem posłuchała go bez sprzeciwu. - Uważaj na palce - przestrzegł ją i usunął się na bok, by spadkobierczyni słynnego korsarza mogła sama dokonać najważniejszego odkrycia.

Melina uniosła wieko i zajrzała do skrzyni. Piracki kufer był pusty.

- Nie ma złotych monet - oznajmiła. Rozczarowany Nick pokiwał głową. Melina kontynuowała ponurą wyliczankę. - Nie widzę również sznurów pereł, złotych kielichów ani bezcennych szmaragdów wielkich jak kurze jajka.

- Koniec marzeń o skarbach piratów - oznajmił spokojnie Nick. - Chcesz sprawdzić, co jest w tej szkatułce?

Melina zerknęła w róg skrzyni, gdzie leżało niewielkie metalowe pudełko. Wzięła je do ręki i zważyła na dłoni.

- Ta szkatułka nie jest ciężka.

- Może być pusta - stwierdził Nick. Melina wolno pokręciła głową.

- Nie sędzę. Coś grzechocze w środku.

- Jest metalowa. To chyba cyna - stwierdziła Melina, oglądając znaleziony przedmiot.

- Raczej srebro - poprawił Nick.

- Niemal całkiem szerniało ze starości.

- Nic dziwnego. Szkatułka przeleżała w ziemi ponad dwieście pięćdziesiąt lat.

- Sędzisz, że to skarb kapitana Henry'ego Morgana?

- Możliwe.

- Prawdopodobieństwo jest raczej niewielkie.

- Nie da się ukryć - odparł Nick, bezradnie wzruszając ramionami.

- Dość wahań. - Melina przez chwilę mocowała się z poczeriałym wieczkiem, a potem mruknęła: - Nic z tego.

- Ja się tym zajmę - zaproponował Nick, chwytając maczetę.

- Poczekaj, mam pewien pomysł. - Melina sięgnęła po kluczyk wiszący na cienkim łańcuszku, który stale nosiła na szyi. - Ta szkatułka przypomina wyglądem pudełko, które znalazłam na strychu w domu rodziców.

- Słuszna uwaga.

Melina wsunęła klucz do zamka i przekręciła go ostrożnie. Rozległ się cichy zgrzyt. Melina westchnęła z ulgą i uniosła wieko.

Coś zabłyśło w świetle latarki. Melina wysypała na dłoń migotliwe drobiny.

- O mój Boże!

Jej oczom ukazały się połyskujące tęczowym blaskiem diamenty. Przez chwilę wpatrywali się w nie bez słowa, klęcząc obok skrzyni. W końcu Melina podniosła się wolno. Nick stanął obok niej.

- To diamenty.

- Święte słowa.

- Trzymam w dłoni wielki majątek!

- A niech mnie diabli wezmą! - zaklął uśmiechnięty od ucha do ucha Nick.

- Dobry pomysł - rozległ się nagle męski głos.

- Ten facet zaglądał przez okno do mojej sypialni! -krzyknęła przerażona Melina, rozpoznając twarz, którą widziała w całkiem odmiennych okolicznościach.

- Conch, co ty tu robisz? - rzucił ostro Nick.

- Nie muszę się panu tłumaczyć - stwierdził bezczelnie szczerbaty brzydal, nasuwając na czoło rybacką czapkę. - Robię, co mi kazano.

- Kto ci kazał nas szpiegować?

- Nie powiem.

Nick był niemal pewny, że zna odpowiedź na zadane przed chwilą pytanie. Rzucił okiem na ciężkie buciorzy antypatycznego intruza.

- Grunt to wygodne obuwie - rzucił tonem towarzyskiej konwersacji.

- Racja. - Conch uśmiechnął się szeroko.

- Te buty mają na pewno grube podeszwy z charakterystycznym wzorem - stwierdził od niechcienia Nicholas.

- No! Sam pan chciałby takie mieć! Są całkiem nowe. Dostałem je w prezencie.

- Od Huntera Jamesa, prawda? - Conch potwierdził przypuszczenie Nicka skinieniem głowy.

- Powiniennem być się domyślić, że ten facet coś knuje - burknął Nick wściekły na samego siebie.

- Spóźniony żal - stwierdził ironicznie mężczyzna stojący za Conchem.

- Ty łajdaku! - warknął Nick.

- Cóż za piękny obrazek - rzucił uszczypliwie Hunter James, podchodząc bliżej i unosząc rękę, w której trzymał pistolet. - Mężczyzna, kobieta i diamenty. - Wyciągnął drugą rękę, odwracając ją wnętrzem dłoni ku górze.

- Zabieram kosztowności.

Melina ani drgnęła. Nick próbował odwrócić uwagę intruza.

- To pan zabrał z gabinetu notatki Meliny.

- Jestem winny. Biję się w piersi.

- Po co pan to zrobił?

- Żeby się dowiedzieć, czego dotyczą zapiski dociekliwej panny

Morgan - odparł arogancko.

- Jak pan śmiał włóczyć się po Cayo Hazard?

- Dlaczego miałbym trzymać się z dala od wyspy? - spytał ironicznie Hunter James. - Należała do mojej rodziny, nim ktokolwiek z mieszkańców archipelagu usłyszał o Hazardach. No, dość gadaniny. Zabieram diamenty - burknął, wymachując pistoletem. - Tylko bez wygłupów, Hazard.

Melina podeszła z ociąganiem i wysypała drogocenne kamienie na dłoń intruza.

- Nie próbujcie iść za nami, bo gorzko tego pożałujecie.

Obawiam się, że wasza łódź jest w kiepskim stanie. Conch się o to postarał - dodał, uśmiechając się wzgardliwie.

- No! - potwierdził radośnie brzydał. - Pływa sobie daleko od brzegu.

- Kazałem ci ją zniszczyć!

- Nie! Powiedział pan, żebym się jej pozbył, więc zepchnąłem ją z plaży...

- A nasz drogi Hunter James w zamian za to zepchnie cię wkrótce ze swojej łodzi do morza - wpadł mu w słowo Nick.

- Co pan gada? - zapytał zaniepokojony Conch.

- Gdy znajdziecie się na pełnym morzu, ten facet szybko się was pozbędzie. A czego się spodziewałeś? Udziału w zyskach?

- Zamknij się, Hazard! - ryknął nagle wściekły Hunter James. - Conch, rozbij latarki. Niech siedzą w ciemnościach.

Conch natychmiast wykonał polecenie swego szefa.

- Czy wiecie, panowie, że nad tym skarbem ciąży klątwa? - rzucił Nick tonem towarzyskiej rozmowy.

- Co takiego? Jaka klątwa? - Conch znieruchomiał. Nick wyjaśnił, o co chodzi. Na zakończenie dodał:

- Zresztą w naszych czasach nikt już nie wierzy w takie zabobony.

- To prawda, lecz gotowa jestem przysiąc, że przed chwilą słyszałam dziwny jęk - wpadła mu w słowo Melina.

- Naprawdę, kochanie? - zapytał Nick z udawanym niepokojem i wziął ją za rękę.

- Przysięgam, że tak było.

- Dość tych idiotyzmów - zirytował się Hunter James, chwytając jedyną nie uszkodzoną latarkę. - Znikamy stąd, Conch. Żegnaj, frajerze - rzucił do Nicka na odchodnym.

- Łajdak! - mruknął wyprowadzony z równowagi Hazard, gdy w jaskini zrobiło się ciemno. Melina mamrotała półgłosem wyczytane w książkach przekleństwa. Nick z ciekawością nadstawił ucha.

- To wszystko moja wina - oznajmił po chwili. - Powinienem był to przewidzieć i wystawić straż.

- Kogo?

- Byłabyś idealnym wartownikiem. Jesteś bystra i czujna -
oznajmił całkiem serio. Puścił dłoń dziewczyny, po omacku znalazł
bawełnianą koszulkę i wciągnął ją przez głowę. - Policzę do
dwudziestu, a potem idę za nimi.

- Idziemy - poprawiła dziewczyna.

- Melino...

- Nick...

- Dobrze. Idziemy razem. Pamiętaj, że jest pełnia. Unikaj
otwartych przestrzeni. Szukaj bezpiecznej osłony. Hunter może być
niezłym strzelcem.

- Tak jest, kapitanie!

- Jesteś gotowa, skarbie? - zapytał Nick, biorąc ją za rękę.

- Owszem.

- Boisz się?

- Nie, bo ty jesteś ze mną.

Ostrożnie wymknęli się z jaskini i uskoczyli w gęste zarośla.

Księżycowa poświata rozjaśniała jak okiem sięgnąć falującą
powierzchnię morza. W odległości pięćdziesięciu metrów od brzegu
płynęła łódź, w której siedzieli dwaj mężczyźni.

- Co tam się dzieje? - szepnęła Melina. - Chyba się kłóca.

- Conch wcale nie jest takim idiotą, za jakiego uchodzi -
stwierdził z zadowoleniem Nick.

- Cóż to za intryga, panie Hazard?

- Stare, dobre i sprawdzone w praktyce metody wojny
psychologicznej. Zasiałem w umyśle Concha ziarno wątpliwości -
wyjaśnił z satysfakcją Nicholas. - Ten facet zastanawia się teraz, czy

istotnie nad skarbem ciąży klątwa i czy Hunter James zamierza go zepchnąć z łodzi, gdy wypłyną na pełne morze.

Obserwowali z uwagą rozgrywającą się na ich oczach dramatyczną scenę. Nocni złodzieje trzymali kurczowo szkatułkę. Każdy z nich ciągnął ją do siebie. Rozległy się stłumione okrzyki. Wieko szkatułki, której Melina nie zamknęła ponownie na klucz, otworzyło się nagle podczas szarpaniny, a połyskujące w świetle księżyca diamenty szerokim, migotliwym łukiem posypały się do morza i zniknęły pod wodą. Obaj mężczyźni daremnie próbowali schwytać je w powietrzu. Łódź zachybotowała się niebezpiecznie. Obaj stracili równowagę i zniknęli w morskiej otchłani. Po chwili z fal wynurzyły się dwie głowy.

- Ale heca! - zachichotał Nick. Popatrzył z niepokojem na Melinę. Zastanawiał się, co czuje dziewczyna, która miała w ręku skarb rodziny Morganów i nagle go straciła.

- Żałujesz?

- Czego?

- Diamentów.

- Myślałam, że będzie gorzej - odparła, wzruszając ramionami. - No cóż, łatwo przyszło, łatwo poszło.

- Mów za siebie, Melino. Od tego kopania bolą mnie wszystkie mięśnie - jęknął Nick. Dziewczyna podeszła bliżej, objęła go czule i zaczęła masować obolałe plecy. To było niezwykle przyjemne. Nick omal nie jęknął z rozkoszy. - Mamy też poważniejsze problemy.

Melina skromnie odwróciła wzrok. Nick dotknął pieszczotliwie jej policzka.

- Nie to miałem na myśli, kochanie. Rzecz w tym, że powinniśmy jak najszybciej się stąd wynieść. Wolałbym uniknąć ponownego spotkania z Hunterem Jamesem i jego kompanem.

- W takim razie jesteś... jesteśmy prawdziwymi szczęściarzami.

- Czyżby?

Melina bez słowa wskazała ciemny przedmiot za jego plecami. Nick odwrócił się natychmiast. W odległości dwudziestu metrów leżała na piasku ich łódź wyrzucona przez morskie fale.

- Co za szczęście, że Conch jest durniem.

- Ja dostrzegam w tym raczej niezaprzeczalny dowód na skuteczność klątwy mego przodka, Henry'ego Morgana.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Nie sądziłam, że zupa rybna Krwawej Mary jest tak doskonała. Muszę przyznać, że nie przesadziłeś. To jest pyszne - przyznała siedząca przy stole Melina, odwracając do góry dnem termos przysłany z kafeterii rudowłosej Angielki. Próbowwała wysączyć z niego jeszcze odrobinę smakowitej zupy. Daremne wysiłki! Melina nie kryła rozczarowania. - To miłe, że Mary pomyślała o nas, gdy utknęliśmy w policyjnym komisariacie, składając zeznania.

- Jestem tego samego zdania.

- Przed tą kobietą nic się nie ukryje. Wie wszystko o mieszkańcach Key West.

- Święte słowa.

- Zdradziła mi ostatnią nowinę - oznajmiła szeptem Melina.

- Umieram z ciekawości - przyznał Nick, osuwając się na sąsiednie krzesło.

- Mary dowiedziała się o tym z pewnego źródła.

- Powiedz wreszcie, co to za nowina.

- Mary twierdzi, że Penelopa James... - Melina zawiesiła głos i pospieszyła z wyjaśnieniami: - To macocha Huntera Jamesa, czwarta żona jego ojca i wdowa po Jamesie seniorze. Właśnie ona sprowadziła na wyspę pawie i dlatego mieszkańcy archipelagu nazwali ją Pawicą. Przechodzę do sedna sprawy: Penelopa ma wielbiciela!

- Wielbiciela?

- A właściwie narzeczonego. Uroczą oblubienicę przestała pić i grać w karty - ciągnęła Melina. - Podobno wyjechała już z ukochanym na Bahama.

- Dlaczego właśnie tam?

- Domyślałam się, że o to zapytasz - odparła Melina z łobuzerskim uśmiechem. - Wyobraź sobie, że narzeczonego Penelopy jest właścicielem jednej z wysp tamtego archipelagu.

- Bardzo ciekawa historia.

- Cieszę się, że tak sądzisz. - Melina zakręciła pusty termos. - Co się stanie z Hunterem Jamesem i Conchem?

- Patrol straży przybrzeżnej popłynął już na Pequeño, żeby ich aresztować. Wkrótce przybędzie tam również ekipa archeologów.

- Po co?

- Może znajdą w jaskini coś interesującego.

- Miałam nadzieję, że wszystko pozostanie tam bez zmian. To przepiękny zakątek - przyznała z westchnieniem Melina.

- Nie martw się. Naukowcy wiedzą, co robią - zapewnił Nick, biorąc Melinę za rękę. - Wracajmy do domu. Jesteś gotowa?

- Oczywiście.

Wzmianka o domu i powrocie przypomniła Melinie, że wakacje już się kończą. Wkrótce nadejdzie pora wyjazdu do Wisconsin.

Lata spędzone w Moose Creek niespodziewanie wydały się Melinie odległe i nierealne. Gdzie było jej miejsce: w niewielkim miasteczku, gdzie przeżyła dwadzieścia dziewięć lat, czy może w egzotycznym raju, w którym spędziła zaledwie dwa tygodnie? A może

zarówno rodzinna miejscowość, jak i tropikalna wyspa były dla niej tak samo ważne?

- Idziemy do ciebie czy do mnie? - zapytał Nick, gdy przyплыnęli na wyspę.

- Cóż to za różnica, skoro obie wille są niemal identyczne?

- W takim razie pójdziemy do ciebie.

- Dlaczego?

- Bo tam jest bliżej. Ledwo idę!

- Co powiedziałaś policjantom o diamentach? - zapytała Melina, otwierając drzwi różowej willi.

- Prawdę. Nie ukrywałem, że wpadły do wody, a prądy morskie niosą je teraz na cztery strony świata.

- Miło jest pomyśleć, że za sto lat jakiś poszukiwacz skarbów przypadkowo znajdzie na plaży drogocenny kamień - oznajmiła Melina, wchodząc do środka. - Przeżyłam wielką przygodę. Cieszę się, że teraz inni mają szansę zakosztować mocnych wrażeń.

Nick przystanął na werandzie.

- Niczego nie żałujesz?

Melina od razu pojęła, że jej odpowiedź ma dla Nicholasa wielkie znaczenie. Wcale nie chodziło mu o diamenty.

- Wszystko, co mnie spotkało od przybycia na Cayo Hazard, ma dla mnie wielkie znaczenie - odparła bez wahania. - Może w końcu wejdiesz do środka?

- Bałem się, że mnie nie zaprosisz - odparł z ulgą i zamknął za sobą drzwi. Melina ruszyła w stronę kuchni. Nick niemal deptał jej po piętach.

- Zjadłam prawie całą zupę rybną. Niewiele jej dla ciebie zostało. Chciałbyś coś przekąsić?

- Oczywiście. Umieram z głodu.

- Widzę, że dopisuje ci apetyt - stwierdziła z uśmiechem Melina. Ukroiła sześć kromek chleba i posmarowała je musztardą. Nick usiadł przy stole i uważnie ją obserwował, analizując w milczeniu rozmaite znaczenia słowa „apetyt” oraz jego synonimy.

Apetyt, pragnienie, pożądanie... Melina była jego największym pragnieniem. Pożądał jej, ale to nie wszystko. Pragnął z nią ciągle rozmawiać, słuchać zwariowanych opowieści i dowcipów, patrzeć w lazururowe oczy ukochanej, obserwować ją ukradkiem, kiedy mu się przyglądała. Chciał słyszeć jej krzyk i westchnienia, kiedy się kochali, łowić uchem namiętny szept, gdy w miłosnej ekstazie powtarzała jego imię, rozkoszować się dotknięciem smukłych, chłodnych palców, czuć jej zapach i smak.

Czy mógł pozwolić, by odeszła? Jak umiałby dalej żyć, gdyby nie było przy nim Meliny?

To był dla niego prawdziwy wstrząs. Zrozumiał, że za nic w świecie nie dopuści, by Melina od niego odeszła. Bez niej życie nie miało sensu.

Nicholas Hazard zakochał się na zabój w Melinie Morgan. Nie umiał powiedzieć, w jaki sposób ta dziewczyna znalazła drogę do jego serca. Należała do niego i tak powinno być zawsze. Najwyższy czas, by oboje powiedzieli sobie jasno i wyraźnie, że łączy ich nierozwalna więź.

- Lubisz Wisconsin? - zapytał pozornie bez związku.

Melina oderwała wzrok od przygotowywanych kanapek i spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem.

- Dlaczego pytasz?

- Lubisz czy nie?

- Tak, to ładny stan.

- Podoba ci się w Moose Creek?

- Mieszkam tam od urodzenia.

- To wcale nie znaczy, że dobrze się tam czujesz. Powinnaś rozważyć, czy pragniesz mieszkać tam do końca życia, czy wolałabyś się przeprowadzić - stwierdził rzeczowo.

- Słuszna uwaga.

- A zatem?

- O co ci znowu chodzi?

- Czy zamierzasz na zawsze pozostać w Moose Creek?

- Wypytywał ją Nick.

- A dokąd, twoim zdaniem, powinnam się przenieść?

- Proponuję Chicago - odparł bez namysłu.

- Byłam tam kilka razy - odparła zgodnie z prawdą. - Bardzo ładne miasto.

- Oczywiście. - Nick zaczął wyliczać zalety Chicago:

- Mamy sporo instytucji naukowych, liczne muzea, wspaniałe oceanarium, dużo sklepów, restauracji, placówek kulturalnych, a przede wszystkim mnóstwo bibliotek. Są ich setki! Mało tego... tysiące, wręcz dziesiątki tysięcy!

- Nieskończenie wiele? - podpowiedziała Melina.

- Trafiałś w dziesiątkę. W Chicago znajdziesz tyle książek, że nie zdołasz ich przeczytać w ciągu całego życia.

Melina znieruchomiała. Nóż do chleba zawisł w powietrzu, a musztarda kapała wolno na stół.

- Co próbujesz mi powiedzieć? - zapytała bez ogródek. Nick odsunął krzesło i wstał. Podszedł do Meliny, wyjął nóż z jej dłoni i natychmiast go odłożył. Objął ukochaną i spojrzał jej prosto w oczy.

- Chciałbym, żebyś uznała mnie za swego księcia z bajki, który przybywa po ciebie na białym rumaku. Pragnę być opiekuńczy i rycerski niczym ten jak-mu-tam...

- Lancelot - podpowiedziała i roześmiała się głośno.

- Cudownie!

- Proszę?

- Uwielbiam, gdy się śmiejesz. To jedna z wielu rzeczy, za które cię kocham. - Melina znieruchomiała w jego ramionach. - Źle się wyraziłem? - zapytał niespokojnie, marszcząc brwi.

Melina pokręciła głową.

- W takim razie wszystko jest w porządku? Melina ponownie zaprzeczyła, nie mówiąc ani słowa.

- Ani źle, ani dobrze! O co chodzi, skarbie? Lazurowe oczy Meliny powoli zaszyły łzami. Wielkie, ciepłe krople toczyły się po policzkach. Powiedziała coś niewyraźnie.

- Słucham?

- To było... idealne - powtórzyła.

- Co?

- Twoje wyznanie... Ty sam.

- Miło mi to słyszeć, najdroższa, ale muszę cię uprzedzić, że nie jestem ideałem. Jak każdy człowiek, mam swoje wady.

- Nie o to mi chodziło.

- A o co?

- Jesteś idealny dla mnie. Wspaniale do siebie pasujemy -
wykrztusiła nareszcie.

- Jestem tego samego zdania - oznajmił Nick i musnął wargami jej usta.

- Czyżby? - spytała nieufnie. Nick z powagą skinął głową.

- Marzę o twoich pocałunkach, chcę cię dotykać i pieścić, pragnę kochać się z tobą. - Westchnął głęboko. - Jesteś moją wielką miłością; jedną, jedyną, wyśnioną.

Melina szepnęła coś niezrozumiale.

- Co mówisz, najdroższa?

- Chciałam ci wyznać to samo.

- A zatem wszystko postanowione.

- Co mianowicie?

- Ja kocham cię, a ty mnie. Pobierzemy się, a potem będziemy żyli długo i szczęśliwie - oznajmił uroczyście Nick. Melina położyła głowę na muskularnej piersi, mocno objęła ukochanego i westchnęła głęboko, nie kryjąc zadowolenia - ku wielkiej radości Nicka.

- To była największa przygoda mojego życia - oznajmiła. Nick łagodnym ruchem uniósł jej twarz i popatrzył w lazurowe oczy.

- Wierz mi, kochanie, największa przygoda twojego życia dopiero się zaczyna...